CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ŚWIAT

ROK XXV

- NR - - 27 -

WARSZAWA, DNIA 5-go LIPCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Następny bogato ilustrowany numer „Świata" poświęcony będzie Jugosławji.

Niniejszy zeszyt „Świata" zbiega się z otwarciem Wystawy Turystycznej w Poznaniu.

Poświęcamy go prawie w całości zagadnieniom naszego turyzmu.

Nowoczesne cele i zadania turystyki

Przyrodzona człowiekowi ciekawość pchała go zawsze do poznawania nowych krajów i nowych ludzi. Z dawien dawna utrwaliło się przeświadczenie, iż nic tak nie ukształca i nie wzbogaca umysłu, jak podróże: uzupełniają one i umacniają wiadomości, nabyte z ksiąg, rozszerzają widnokręgi myślenia. „Cudzy przykład wskazuje drogę", pouczał już stary pisarz łaciński.

Montaigne twierdzi, że ciekawość ta nie ma kresu. „Żaden duch szlachetniejszego kroju nie zatrzyma się w sobie, będzie zawsze dążył i szedł poza granice swej siły".

Namiętność podróży była zawsze właściwą człowiekowi. Dopiero nowoczesny postęp wszakże uczynił zaspokojenie tej namiętności możliwem dla szerszej powszechności. Genjusz ludzki zniósł wreszcie odległości, zbliżył najbardziej oddalone kraje. Ziemia skurczyła się. Dziadowie nasi odbywali podróże w dyliżansach. Ojcowie dumni byli z pociągów, pędzących po stalowych szynach z szybkością 30 kil. na godzinę. Synowie „robią" sto kilometrów na godzinę w samochodach, dwieście — w aeroplanach. Wnukom ta szybkość będzie zapewne wydawać się żółwim krokiem: rakiety będą ich przerzucać z miejsca na miejsce jak kule...

Turystyka stała się potrzebą nagminną.

Jej znaczenie dla poszczególnych narodów i dla całej ludzkości wzrasta z każdym rokiem.

Dobry obywatel kocha nad wszystko swą ojczyznę. Aby ją kochał, musi ją znać. Musi wpatrzeć się zbliska w jej urodę, w jej bogactwa, w jej braki, w jej nędzę. Tylko przez mocne ugruntowanie takiej wzajemnej znajomości poszczególne prowincje poczynają zobopólnie rozumieć swoje potrzeby, odnajdują sposoby współdziałania. Człowiek, który nie zna dobrze swego kraju, nie jest w pełni swoich obywatelskich uzdolnień. Najdokładniejsze wykształcenie teoretyczne nie zastąpi bezpośredniego kontaktu, sprawdzenia własnemi oczami i własnym mózgiem rzeczy przeczytanych, wyuczonych. Ileż szkodliwych uprzedzeń znika! Ileż niezbitych prawd narzuca się umysłowi!

W rozleglejszem znaczeniu to samo powtarza się w stosunku do narodów, nawet do ras. Nieufność, niechęć i nienawiść plenią się najobficiej tam, gdzie braknie wzajemnej głębszej znajomości, zrozumienia.

Turystyka, ogarniająca coraz znaczniejsze rzesze, staje się czynnikiem politycznym wielkiego znaczenia, zarówno w stosunkach wewnętrznych każdego kraju, jak i w stosunkach międzynarodowych.

Rozwój techniki sprawia, że dziś turystą może być każdy. Kogo nie stać na nic lepszego, może wraz z harcerzami uprawiać footing. Piesze wycieczki mają atoli tę słabą

stronę, że pochłaniają wiele czasu. Drogi żelazne winny tu przyjść z pomocą. Pod tym względem nasze koleje winny udzielić turyzmowi skuteczniejszego poparcia, winny objąć cały kraj siecią wycieczek okólnych, po cenach bardzo zniżonych. Nie można ograniczać się w tej mierze tylko do znanych uzdrowisk.

Rower, motocykl, łódka zwykła, motorówka, samochód, aeroplan... Ileż znakomitych sposobów „połykania" przestrzeni! Turystyka przyczynia się zbawiennie do poprawy stanu dróg. Cała ludność później korzysta z tego dobrodziejstwa. Na głuchej prowincji powstaje z martwych przemysł hotelowy. Turysta dotrze do każdego zakątka. A turysta wielkomiejski nie znosi brudu, robactwa, braku koniecznych wygód kulturalnych. Przynosi z sobą wyższą miarę potrzeb. Postęp kulturalny idzie w parze z ich wzrostem.

Turystyka ma jeszcze jedno głębsze znaczenie: zbliża duchowo prowincję do wielkich miast. Wielkomiejski turysta, wylądowując w cichem mieście prowincjonalnem, przynosi swe podniecenie nerwowe, przedsiębiorczość, energję, inicjatywę. Wznieca i pobudza ruch. Jest nietylko źródłem dochodów, ale i czynnikiem wzmożonego tempa życia. A kto zna bytowanie naszej prowincji, ten zdaje sobie sprawę, jak potrzebne tam jest przyśpieszenie pulsu.

Na Zachodzie Europy wielką pozycję w budżecie każdego kraju stanowi dochód, osiągany z cudzoziemców. Szwajcarja z nich głównie żyje. A Francja? A Włochy? A pewne kraje Niemiec, Austrja, Belgja?...

Hiszpanja i Węgry coraz intensywniej zabiegają o zyskanie turystów zagranicznych. Czemuż nie miałaby zdobyć ich z czasem Polska?

Tatry są cudem przyrody, tylko dla tego niedocenionym, że nie jest dość znanym i udostępnionym. Tereny łowieckie w Karpatach i na Kresach Wschodnich powinny ściągać już dzisiaj myśliwych z całego Zachodu Europy. Gdzież spotkają tak różnorodną i ponętną zwierzynę, jak u nas?

. . . .

W Polsce dawno już oceniono należycie wagę i znaczenie turystyki. Towarzystwo Krajoznawcze położyło w tym względzie niezapomniane zasługi, łącząc najlepszych ludzi we wspólnym zbożnym wysiłku. Prezesowi tego towarzystwa, p. Aleksandrowi Janowskiemu, należy się szczególne uznanie. Mamy niepłonną nadzieję, że i twórcy pierwszej w Polsce wielkiej Międzynarodowej Wystawy Turystycznej, którą w bieżącym tygodniu inauguruje Poznań, zjednają sobie niemniejszą wdzięczność rodaków. Wystawa ta spopularyzuje niechybnie jeszcze silniej ideę turyzmu w Polsce, podniesie wartości, które posiadamy, wskaże braki, a więc dopomoże do ich usunięcia, zachęci inicjatywę i energję, pobudzi zmysł organizacyjny, który dotychczas, niestety, chroma... Oby udało się, choćby w pewnym stopniu, wzniecić zainteresowanie zagranicy, — przyciągnąć do Polski turystów cudzoziemskich, bo za niemi zjawiłby się z pewnością i kapitał,—ów kapitał, który w szczęśliwszych krajach wzniósł tyle pałaców hotelowych, pobudował wspaniałe uzdrowiska, sanatorja, znakomite komunikacje... Europa staje się coraz mniejsza, piękne zakątki nabierają ceny. Czemuż nie miałyby z czasem nabrać jej te skarby, w które Polskę wyposażyła przyroda?

Stef. Krz.

Polska, jako teren turystyczny

Prezes Tow. Krajoznawczego, autor licznych książek i publikacji p. Aleksander Janowski, fachowo wyjaśnia czem jest Polska, jako teren turystyczny.

Wędrówki ludów podczas Wielkiej Wojny przekonały naszych dalszych sąsiadów z Zachodu, że jednak białe niedźwiedzie „rzadko" się spotyka na ulicach Warszawy.

Mimo to jednakże pozostało jeszcze to przeświadczenie, że Polska leży gdzieś na równinie u stóp Kaukazu, a od Wisły do Wołgi jest ze trzy godziny drogi.

Nie tak dawno jeszcze Anglicy przed wyjazdem do Polski aplikowali sobie wszelkie możliwe szczepianki ochronne, a dla pewności spisywali testamenty. Dziś już przeciętny obywatel Zachodu wie coś o Polsce i tylko dziwi się, że polskie ladiés po ślubie golą głowy i nakładają perukę.

Trudno: niewola zrobiła swoje. Wykreślenie Polski z mapy Europy, trwające z górą cały wiek, musiało ze świadomości kilku pokoleń wymazać pojęcie Polski, jako oddzielnego państwa, i stąd wyrosły te czasami nadzwyczajnie śmieszne, lecz irytujące wiadomości o Ziemiach Polskich.

Jeżeli jednak ze wzruszeniem ramion możemy traktować nieuctwo i obojętność obcych, to w żadnym razie niepodobna pobłażliwie patrzeć na te wady u swoich.

A jednakże, pomimo że już od wielu dziesiątków lat prawimy ogółowi: „cudne chwalicie, swego nie znacie", to znajomość kraju ojczystego posuwa się żółwim krokiem, a młode pokolenia, deklamując „a czy znasz ty, bracie młody, twoje ziemie, twoje wody?", długi czas ograniczały się do czysto platonicznego traktowania tej zachęty.

Potężnym bodźcem do wędrówek po kraju stało się harcerstwo, a jeszcze silniej dźwignęło tę ideę wojsko, nietyle z osobistego zapału, ile z konieczności służbowych.

Ktoś bardzo słusznie podnosił niedawno, że ściąganie turystów obcych do Polski musi być poprzedzone długim procesem przygotowawczym rozwoju turystyki krajowej.

Proces ten nie może zaczynać się od tak niepoważnej propagandy, jak to czyni wydana w tych czasach broszura, która w kilku językach głosi, że „Polskę zaliczyć można do najbardziej ciekawych krajów dla turystów zagranicznych".

Nie wpadając w przesadę, jako zawsze niemiłą i niesmaczną, uznać jednak należy, że Polska istotnie posiada cały szereg prawdziwie pięknych motywów krajobrazowych, a wśród nich niektóre fragmenty niewypowiedzianego piękna, godnego wszechświatowej reklamy.

W stosunku do obszaru naszego Państwa nie jest tych piękności zbyt wiele, a jednak nie wystarczy życia człowieka na to, aby mógł zobaczyć wszystkie godne widzenia szczegóły krajobrazu polskiego, a i cudzoziemiec na spory szmat czasu winien wybrać się do Polski, jeżeli chce istotną wynieść stąd korzyść i zadowolenie.

Turyści obcy najchętniej kierują się do miast. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy się zważy, że o miastach mówi się i pisze najwięcej, oraz, że one zapewniają turyście względnie największe wygody pobytu.

Interesujący się Polską turysta obcy najczęściej kieruje swą drogę

do Stolicy Państwa, a chociaż jakiś dziennikarz nazwał Warszawę najmilszem miastem świata, ponieważ „nie ma w niej nic do oglądania", to jednak nawet wybredny podróżnik może tu ze dwa dni spędzić z prawdziwem zadowoleniem.

Wykwint zamkowych sal, powaga świętojańskiej katedry, swoisty nastrój staromiejskiego rynku, a zwłaszcza ten klejnot gustu i pańskiego smaku, jakim jest pałac łazienkowski, same za siebie mówią, i zbędną byłaby co do nich reklama.

W każdym jednak razie zaznaczyć trzeba, że Łazienki są taką perłą architektury, tyle posiadają czaru w swej wykwintnej prostocie, że są jakby purpurowym promieniem zachodzącej epoki, dającym zapowiedź niezniszczalności narodu, który na podobnie artystyczne koncepcje zdobyć się potrafił. Taką jest ta „pusta Polski ostatniego Augusta siedziba".

Gdyby wychylić się za mury miasta i po mazowieckiej równinie podążyć o parę kilometrów na południe, znów z zacisza olbrzymiego parku przemówi głosem prawdziwej sztuki iście królewska rezydencja Jana III, przepiękny pałac Wilanowski. Jego architektura ozdobna, jego prawdziwie monarsze wnętrza, liczne dzieła sztuki i pamiątki historyczne tworzą z wilanowskiego pałacu prawdziwe muzeum.

Gdy dodać do tego wykwintne tarasy i wysokie szpalery, lśniącą iskrami taflę rzeki i stare olbrzymie topole, według podania ręką królewską sadzone, to otrzymamy czarowny zakątek tuż u wrót Stolicy, zakątek, jakiego może nam zazdrościć niejedna rezydencja monarsza w Europie.

Ale też są to jedyne prawdziwe piękności ubogiej, melancholijnej równiny mazowieckiej, której jedyną ozdobą jest wstęga Wisły, co gdzieś od ujścia Pilicy pod Mniszewem aż ku ujściu Drwęcy przewiązała mazowiecką krainę.

Nie brak na tej środkowej Wiśle miejsc malowniczych: dźwigają się tu czerwone baszty zamku w Czersku, pogodnie i lekko na wzgórza nadbrzeżne wbiegła Góra Kalwarja, to „miasto wielkopiątkowe", a za Warszawą stanęły potężne maszyny Modlińskiej twierdzy, stare romańskie opactwo w Czerwińsku i wreszcie dumne baszty Płocka, panujące ze szczytu Tumskiej góry tak wysoko, że „chcesz li wierzch stamtąd ujrzeć kościołowy — zdejm kołpak z głowy".

Naogół Wisła to nietylko najważniejsza arterja rzeczna, nietylko złotem tkany pas, wiążący Ziemie Polskie, lecz to i łańcuch przepięknych fragmentów krajobrazowych, nanizanych, jak klejnoty, na wstęgę rzeki.

Po drodze swej od Baraniej góry aż do szarej fali Bałtyku Wisła iście królewską drogą toczy swe wody.



TYPY Z POZNAŃSKIEGO

Fot. Photo-Plat

A o wodzie słusznie mówił Aksakow: „wszystko jest piękne w przyrodzie, ale woda jest ozdobą przyrody". Ku wodom więc winien kierować się turysta, a tego motywu w Polsce nie braknie: gęsta jest nasza sieć rzeczna z falami Wisły, Warty, Niemna, Dniestru, Prypeci, z ich mnogą liczbą dopływów. 2000 jezior jest własnością naszego Państwa, a czy to Narocz, czy Wigry, Trochie, Gopło, Chodeckie, czy Ciche, Partęcin, Ślesin, lub Żarnowickie, lub wreszcie setki, setki innych z Morskiem Okiem i stawami tatrzańskiemi w szeregu, to wszystko fragmenty pierwszorzędnej wartości krajobrazowej. Doprawdy dziwić się należy, że nie powstała w Polsce „szkoła jeziorna" w malarstwie, jak powstała ona w poezji angielskiej.

Wreszcie korona naszych wód to — Bałtyk. Tu już powstali „maryniści", czerpiący natchnienie z fali „Małego lub Wielkiego" morza, ale to wszystko jeszcze jest mało: ogół turystyczny jeszcze zbyt rzadko nad toń bałtycką podąża, a niewątpliwie że te biedne nauczycielki utrudzone i strapione, wiodące swą dziatwę na wybrzeże, formują przyszłe kadry wielbicieli morza.

Innym motywem krajobrazowym są góry. Dziwnie myśl ludzka rwie się i podąża do tych gigantycznych wypiętrzeń skorupy ziemskiej, gdzie linje brył skalnych w tak fantastyczny sposób kreślą się na czystym firmamencie.

Już to co do gór, to Polska nietylko nie powstydzi się ich, lecz śmiało może zaimponować światu. Takiego cudu, jakim jest przełom Dunajca w Pieninach, takiej kotliny, jaką wypełnia toń Morskiego Oka, próżnoby szukać w innych łańcuchach górskich w Europie. Fala turystów, prąca na Podhale, pomija inne przepyszne grupy górskie, jak Babią, Baranią, Czartorję, Pilsko, Turbacz, Gorce, Howerlę, Gorgany, i wogóle cały Beskid Zachodni i Wschodni.

Nie doceniane są Łysogóry ze swą „puszczą jodłową", pustkami świeci kapitalny grzbiet Jury Krakowskiej, gdzie co wzgórze, to fantastyczna grupa skał, to ruiny średniowiecznego zamczyska, to stare opactwo, lub przepyszne groty stalaktytowe. Sam kanjon Ojcowa przecież to czarowny zakątek, pełen przedziwnego piękna.

Niemałą sensacją dla obcego turysty musi być Puszcza Białowieska i Polesie, te dwa jedyne w Europie środkowej tereny tak bardzo jeszcze pierwotne. Zwłaszcza Polesie, kraina moczarów i oczeretów po której podróżuje się w „ziemnowodny" sposób, jak przed tysiącem lat, musi dawać niezatarte wrażenia swoistego uroku.

Jeżeli przyroda Polski tyle ciekawych dostarczyć może fragmentów, to i życie ludu ich nie poskąpi: dziarski lud krakowski, bajecznie kolorowe księstwo Łowickie, pełen przedziwnej gracji i efektownego stroju lud podhalański z jego architekturą i „sposobem", porywająca

Huculszczyzna, to wymarzone krainy dla etnografa, etnologa i folklorysty.

Wreszcie, w ciągu tysiącletniego kulturalnego życia, naród zostawił dorobek cywilizacyjny w swych miastach. A dorobek ten skupił się nietylko w pięciu wielkich miastach Polski, jak Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów i Wilno, lecz jest on hojnie rozrzucony po całem Państwie, a mury Sandomierza, Zamościa, Lublina, Krzemieńca, Płocka, mury miast dolnej Wisły: Torunia, Chełmna, Grudziądza, mury miast Podkarpacia: Oświęcimia, Cieszyna, Biecza, Sącza, Jasła, Krosna, Trembowli, to wszystko kamienne karty księgi naszych dziejów, pisane częstokroć krwią i śmiertelnym znojem polskiego narodu.

Gdy więc przyroda daje nam bajeczne efekty gór i wód, gdy w wielu miejscach lud nie zarzucił swego barwnego stroju, swego twórczego zdobnictwa, gdy grody nasze przepełniane są pamiątkami i dziełami sztuki, to czegóż nam jeszcze brak? Brak nam samym zainteresowania i odczucia tych wszystkich niezrównanych walorów.

Jakże mamy oczekiwać przyjazdu turystów obcych, jeżeli każdy Polak, mogący wydać trochę grosza, bez pamięci pędzi zagranicę? Może już po poznaniu kraju? Nie. Takie rzeczy pozostawia się harcerzom, dla nich to „dostateczne".

A Ziemia Rodzinna czeka, jak matka, i jak do matki z sercem się zwrócić potrzeba:

„Ziemio lechicka, ziemio urodziwa!
Szczęsny, kto na twem urodził się łonie,
I spracowany legł na twym zagonie...
Jest czem odetchnąć, gdzie się rozpościerać,
I żyć dla czego i za co umierać."

Al. Janowski

Co zrobiły polskie koleje państwowe dla turystyki

Wywiad z Ministrem komunikacji inż. A. Kühnem

Ruch turystyczny, otaczany tak pieczołowitą opieką przez państwa zachodnio - europejskie, zaczął się ostatnio pomyślnie rozwijać również i w Polsce. Turystykę należy traktować jako jedną z gałęzi gospodarki kraju i państwa.

W związku z Wystawą Komunikacyjno-Turystyczną, chcąc oświetlić stosunek kolei polskich do turystyki, udaliśmy się do p. Ministra Komunikacji inż. Alfonsa Kühna, który udzielił nam łaskawie poniższych cennych informacyj, oświetlających wszelkie poczynania kolejnictwa polskiego, zdążające do rozwoju turystyki.

— Czy mógłbym prosić p. Ministra o scharakteryzowanie działalności Ministerstwa Komunikacji, o ile chodzi o popieranie rozwoju turystyki polskiej? — rzucamy pierwsze pytanie.

— Zdaję sobie całkowicie sprawę z wagi dobrze zorganizowanej turystyki dla kraju i społeczeństwa. Rzecz jasna, że Polska pod tym względem znajduje się w dużo gorszych warunkach, niż kraje zachodnio-europejskie, przedewszystkiem ze względów klimatycznych. Nie jest to jednak jeszcze czynnik, któryby mógł zahamować ruch turystów zagranicznych do Polski. Mamy dużo ciekawych rzeczy i zabytków, mamy przepiękne okolice, mamy góry i morze oraz wielkie lasy, będące wspaniałemi terenami po-



ALFONS KÜHN, MIN. KOMUNIKACJI

lowemi. Koleje, mogę to śmiało powiedzieć, zrobiły już dużo dla turystyki tak w dziedzinie jej propagandy na zewnątrz i w kraju, jak i w dziedzinie ułatwień kolejowych.

— Jak się przedstawia, p. Ministrze, propaganda turystyki na terenie zagranicznym?

— Swego czasu zawarliśmy umowę z T-wami Cooks i Wagon Lits, właśnie w tej sprawie. Agencje tych towarzystw mogą na podstawie tej umowy sprzedawać bilety na koleje polskie, co już posiada duże znaczenie propagandowe, oraz zobowiązały się do propagowania turystyki polskiej w licznych swoich wydawnictwach i na łamach prasy codziennej zagranicą. Z działalności tej otrzymuje Ministerstwo sprawozdania.

— Czy Ministerstwo Komunikacji wydaje własnym nakładem wydawnictwa różnego rodzaju propagujące turystykę?

— Nawet bardzo wiele. Nakładem Ministerstwa ukazał się szereg wydawnictw specjalnie dla zagranicy. Kilkanaście barwnych afiszy turystyczno - krajoznawczych, szereg ilustrowanych ulotek i obszernych przewodników — wszystko to w dużych nakładach i zwykle w kilku językach obcych.

— A na terenie wewnętrznym?

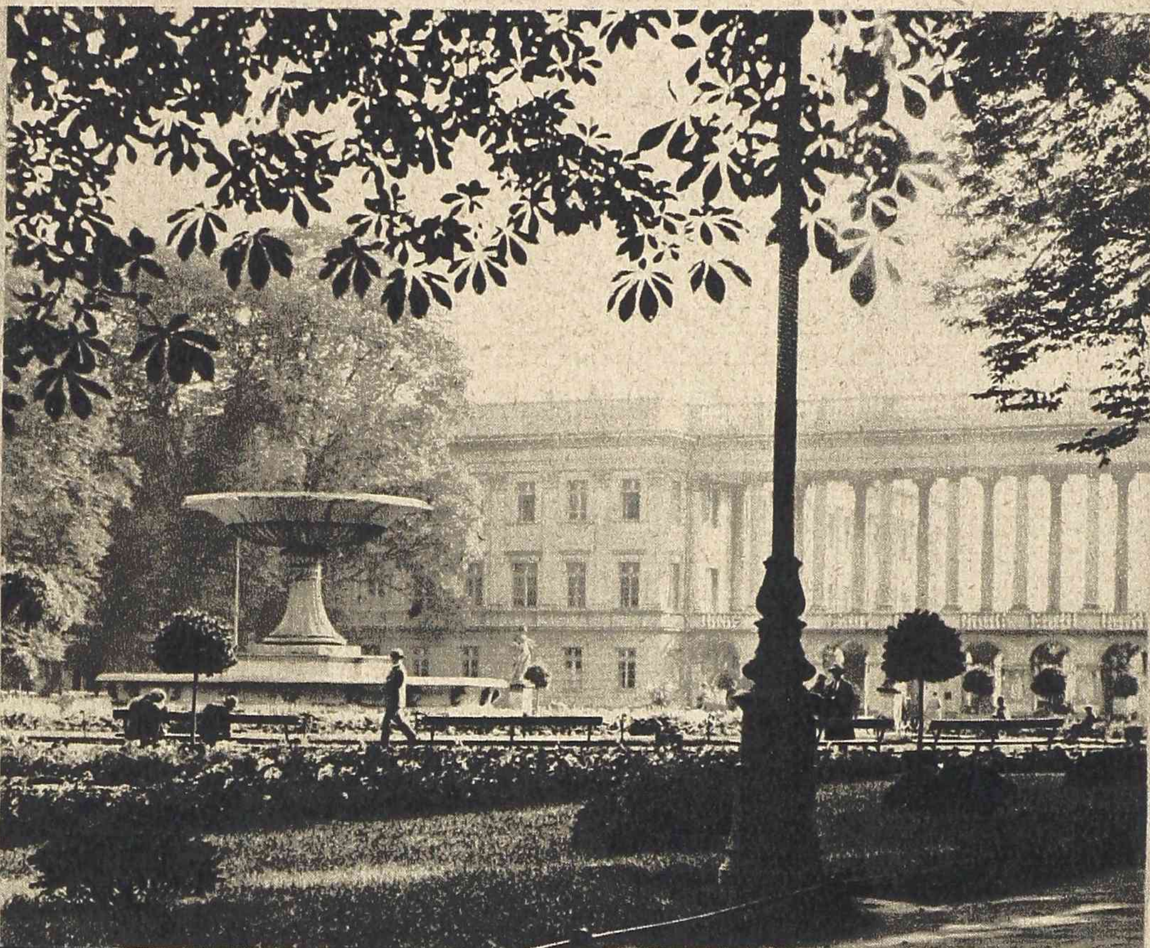
— Tutaj staramy się propagować turystykę nietyle drogą wydawnictw, ile możliwościami realnych korzyści dostępnych turystom. I to jest mojem zdaniem najlepsza droga.

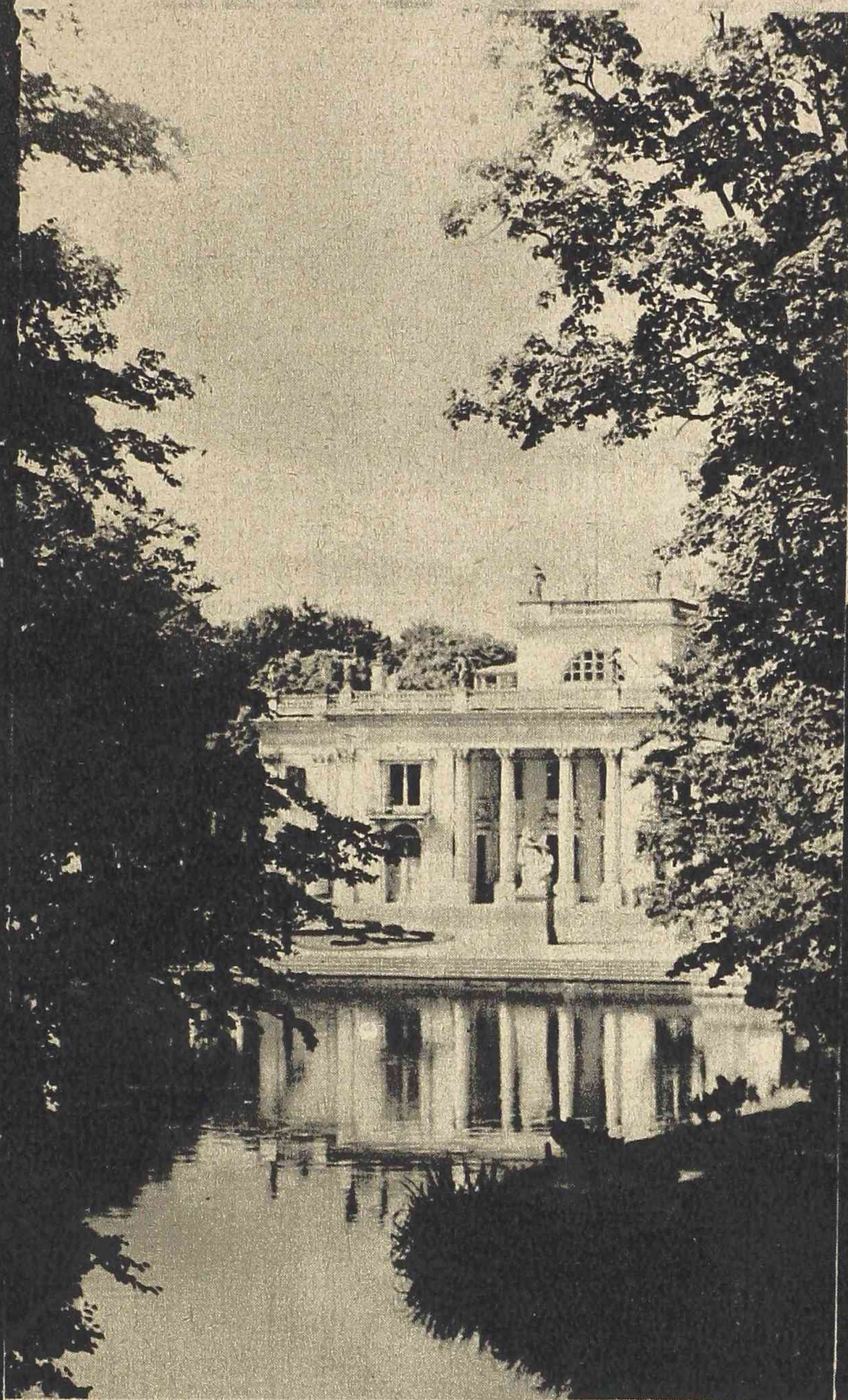
— Jak przedstawiają się te korzyści w praktyce?

— Są to wszelkiego rodzaju ulgi przejazdowe dla turystów, a jest ich dużo. Wspomnę tu tylko o biletach ulgowych nabywanych na podstawie okazania legitymacji i zaświadczeń związków i towarzystw turystycznych, o biletach okręgowych i wycieczkowych, wreszcie o specjalnych pociągach świątecznych, dzięki którym mieszkańcy wielkich ośrodków miejskich mogą spędzać niedziele i święta poza murami miast. Wkońcu Ministerstwo Komunikacji pracuje stale nad ulepszeniem rozkładów jazdy, w których uwzględniane są potrzeby turystyki. Kładę również duży nacisk na wszelkiego rodzaju udogodnienia dla podróżnych. Może panu o tem wiadomo, w najbliższym już czasie zostanie zorganizowane na nowoczesnych zasadach biuro podróży „Orbis", które również w myśl koncesji zajmie się propagandą turystyki i organizacją wycieczek krajowych i zagranicznych. Dużą rolę odgrywać będą samoloty, jako środek komunikacyjny dla turystów-zwolenników podróży napowietrznej, gdyż posiadamy cywilną napowietrzną sieć, która łączy wszystkie ważniejsze ośrodki kraju, a nawet wybiega poza granice państwa. Toby było w ogólnym zarysie wszystko, co można powiedzieć o działalności polskich kolei na rzecz turystyki.

(-z-i)

varsovie





u góry: ogród saski. na lewo: pałac w Łazienkach. en haut: le jardin des Saxes. à gauche: le palais à Łazienki.

warszawa



na dole: plac teatralny. na prawo: kolumna Zygmunta. en bas: place de l'opéra. à droite: la colonne du roi Sigismond.



FOT. PHOTO-PLAT. F.L.

KRAKÓW
CRACOVIE

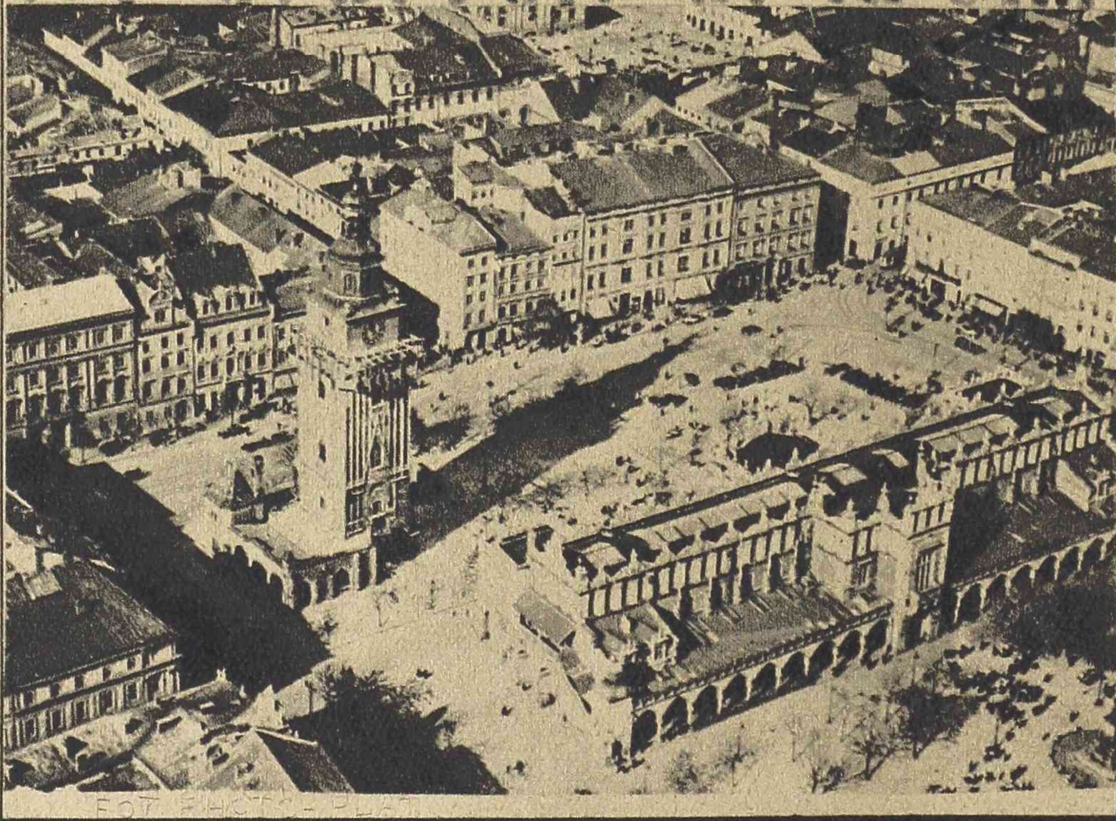


zamek na Wawelu
Wavel, le chateau royal





widok ogólny miasta
vue générale de la ville



FOT. PHOTO-PLAT

F.L.

Biała Podlaska i Krzemieniec



BIAŁA PODLASKA: WIEŻA DAWNEGO PAŁACU KS. RADZIWIŁŁÓW. — BIALA DE PODLASKI: LA TOUR DE L'ANCIEN PALAIS DES PRINCES RADZIWILL.



U GÓRY: WIDOK OGÓLNY KRZEMIEŃCA. U DOŁU: ZAMEK W PODHORCACH. EN HAUT: VUE GÉNÉRALE DE KRZEMIENIEC. EN BAS: LE CHATEAU DE PODHORCE

Pińsk i Podhorce



PORT W PIŃSKU
PINSK: LE PORT DE LA PINA

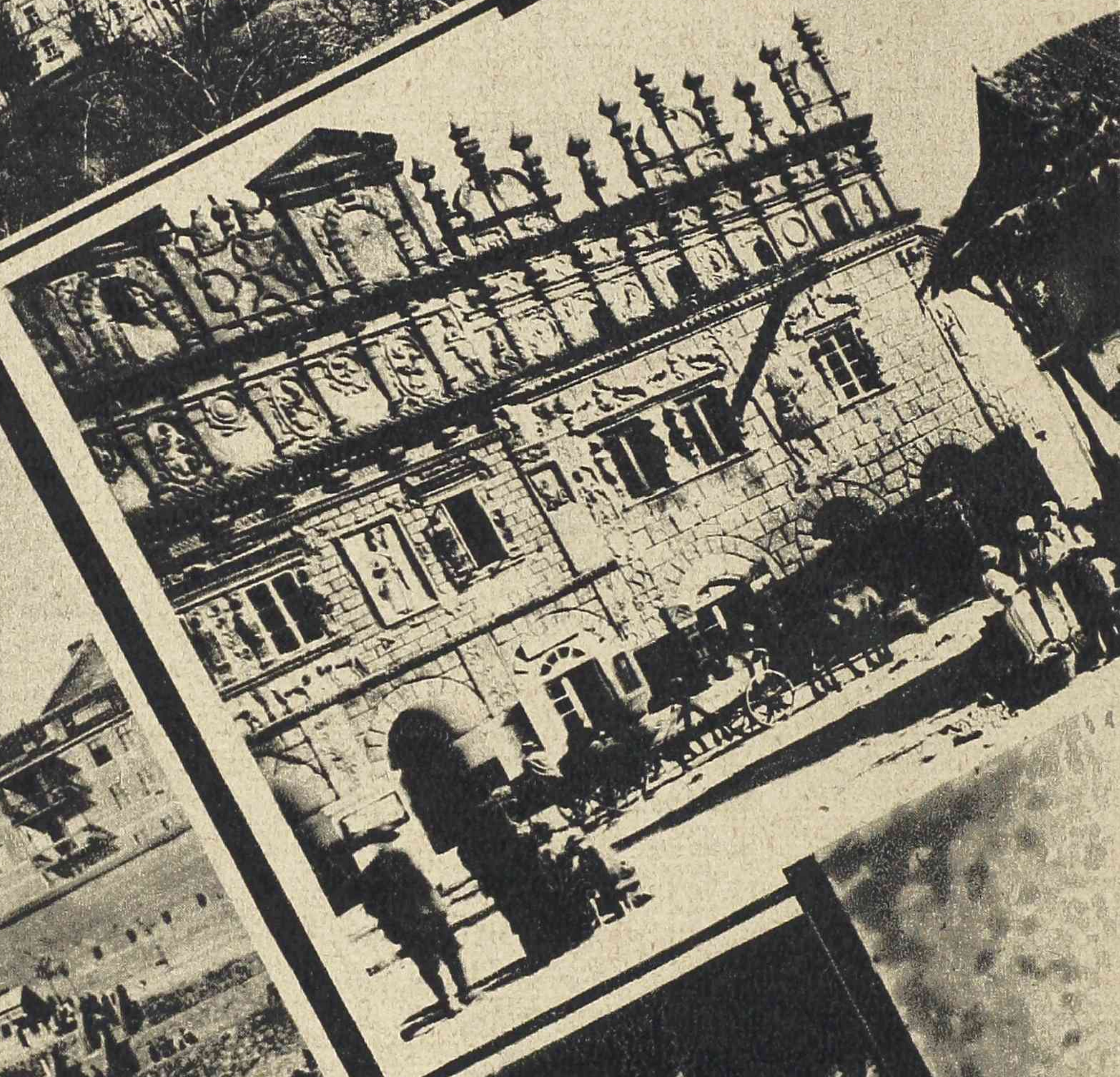


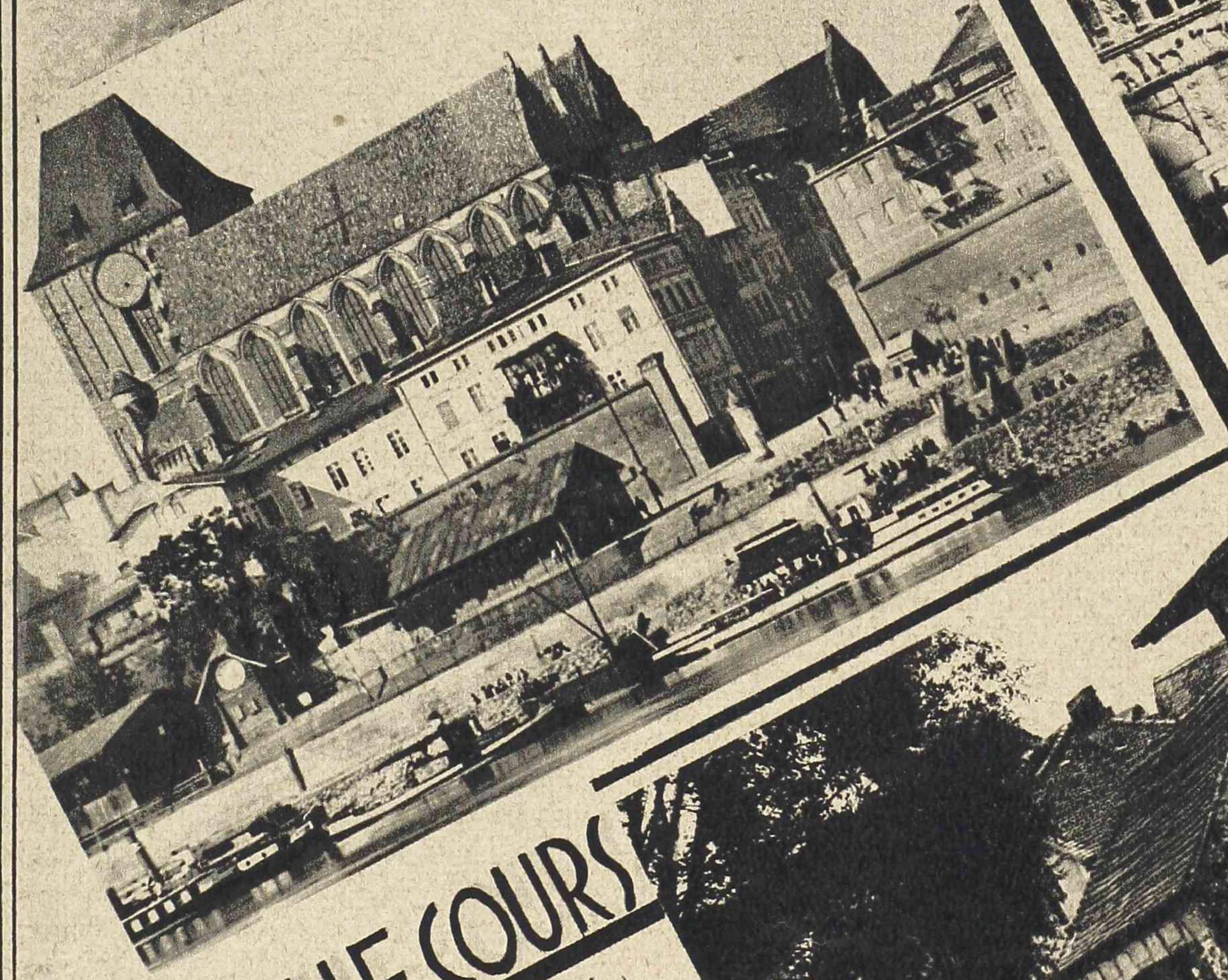
FOT. PHOTO-PLAT F.L.

Z BIEGIEM WISŁY



na lewo: kościół w Płocku. u dołu: fragment rynku w Kazimierzu.
à gauche: l'église à Plock. en bas: le marché à Casimir s/Vistule.





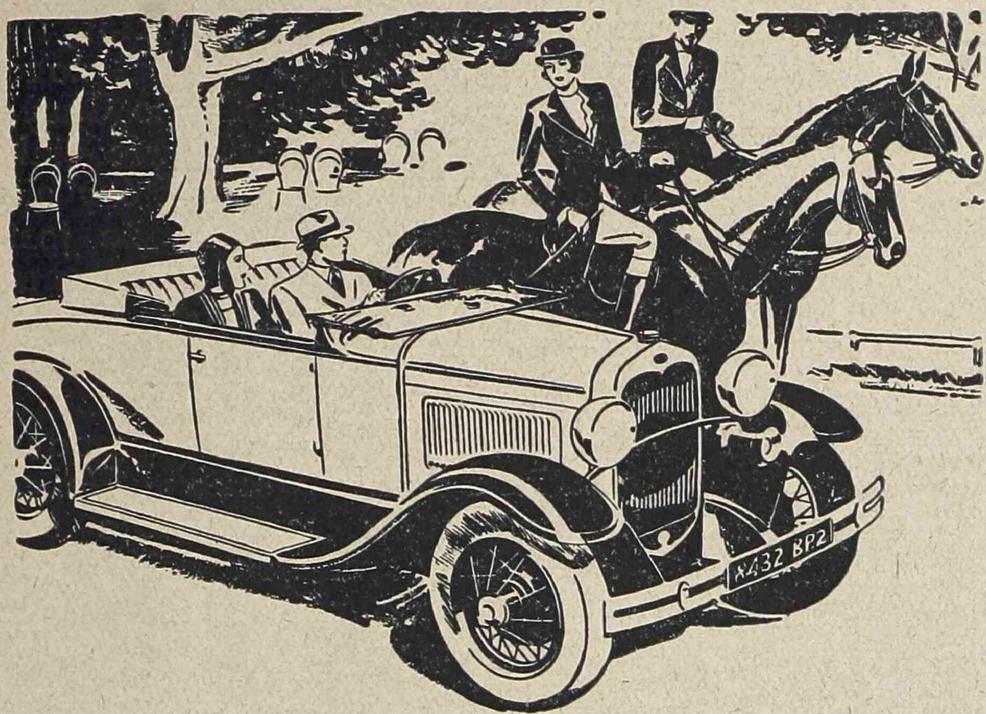


SUIVANT LE COURS DE LA VISTULE

u góry: port i kościół w Toruniu.
na prawo: Bydgoszcz: domy nad rzeką.
en haut: le port et l'église à Thorn.
à droite: une rue caractéristique à Bromberg.

fot. Photo-Plat.

F.L.



UWAGI O TURYSTYCE

Turystyka jest niewątpliwie sportem najstarszym; być może i są na to pewne dane, że w raju uprawiano rybołówstwo i myśliwstwo, szlachetne te bowiem sporty narodziły się w tym samym dniu, kiedy narodziło się pierwsze kłamstwo, a pierwsze kłamstwo narodzone zostało w dniu narodzin kobiety. Są to jednak przypuszczenia jedynie, które mogą uchodzić ze złośliwość. Nie należy ich przeto brać pod uwagę w ścisłym traktacie. Z turystyką ma się sprawa inaczej. Zanim się komukolwiek śniło o innych sportach, rozpoczęła się już manja turystyczna. Wynalazcami jej są, rzecz oczywista, żydzi. Nikt inny bowiem tylko Żyd Wieczny Tułacz odbył pierwszą podróż naokoło świata, ściślej mówiąc, po szerokim świecie, w owym czasie bowiem ziemia nie była jeszcze okrągła, co jest wynalazkiem znacznie późniejszym, lecz płaska i spoczywała, wedle powszechnej opinji talmudycznych mędrców, na grzbiecie olbrzymiego Lewiatana. Turystyczny rekord Żyda Wiecznego Tułacza był, jak na swój czas, jednym z najbardziej interesujących, zważywszy, że dzielny ten, choć wielce nieszczęsny człowiek, odbył kilkakrotną podróż po całej ziemi. Jego przeto należy uważać za pierwszego wielkiego turystę i za patrona tej przyjemnej manji.

Mądrzy żydzi wydali nietylko indywidualnego turystę, oni też są wynalazcami pierwszej wycieczki zbiorowej, która wyruszyła z ziemi Goshen, w Egipcie, przez Morze Czerwone, pod Synajem, przez pustynię aż na urocze palestyńskie wzgórza. Jest to jedna z najbardziej romantycznych wypraw turystycznych, jakie zna historja. Odbyło się wprawdzie w mrokach dziejów wiele podobnych, urządzonych jednak nie tak sprytnie i nie tak pomysłowo, bez cudów i bez takich atrakcji, jak taniec na cześć złotego cielca, spadanie manny z nieba i t. p.

Brak inicjatywy i organizacji sprawił, że podobna wycieczka zbiorowa Słowian była wcale ponura i pozbawiona tego rozkosznego harmideru, z jakim wędrował przemyślny Izrael. Słowianie milczący i zadumani wsadzili swoje kobiety na wozy, kobiety wsadziły swoje dzieci w workach na plecy i tak sobie szli i szli, bardzo bezładnie, bez celu i bez planu.

Sprytniejsi od nich, inni Arjowie poszli tam, gdzie jest niebieskie Morze Śródziemne, gdzie rosną piękne góry i gdzie ziemia wespół ze słońcem rodzi wino. Słowianie osiedli w puszczach, na piaskach, na bagnach, słowem, na ziemi pełnej smętku i melancholji, parszywej wódki i burzącego żołądek piwa. Winnicami zawładnęli inni turyści. Kiepsko urządzona była ta słowiańska wycieczka zbiorowa. Słowianie wogóle nie mają głowy do turystyki racjonalnej; lubią kiepskie drogi, do dnia dzisiejszego nie mają dobrej organizacji, a kiedy jeden chce iść w prawo, drugi musi iść wtedy w lewo. Są jednak uparci w dążeniu, co jest wielką w tym turystycznym rozgardjaszu pociechą.

Cała turystyka nowoczesna jest ulepszoną, zmechanizowaną kopją tego, co już kiedyś było. Pyszny turysta dzisiejszy, lecący aeroplanem na szlaku Londyn — Paryż — Rzym, nie powinien zapomnieć o Dedalu i Ikarze. Amerykański miljoner, włóczący się własnym jachtem po Polinezyjskim Archipelagu, jest partaczem wobec latającego Holenderczyka, upartego turysty, znającego wszystkie morza i wszystkie zatoki, a co lat siedem lądującego w jakiejś operze, aby się żałosnym barytonem użalić na zmienność kobiet i warunków atmosferycznych.

W każdym człowieku tkwi od zarania jego dni pęd do turystyki. W latach cielęcych objawia się on uporczywą i namiętną potrzebą zamieniania każdego kija w konia. Odrobina dobrej woli i szczypta fantazji są wtedy źródłem wielkiej rozkoszy. Pęd ten rozwija się z latami i namawia człowieka do podróży dla przyjemności; nieodparty ten przymus można tem tylko wytłomaczyć, że zawsze jest źle tam, gdzie jesteśmy z żoną, dziećmi, krawcem, szewcem, kucharką, stróżem i komornikiem, a z całą pewnością lepiej jest tam, gdzie nas jeszcze niema.

Czem właściwie jest turystyka? Jest to podróżowanie, które łączy przyjemne z pożytecznem. Wędrując, jest ci przyjemnie, oglądasz cudy rozmaite, a równocześnie, karmiąc serce radością, bogacisz umysł poznawaniem zwyczajów, obyczajów i fenomenów przyrody, stwierdzając równocześnie niezbicie, że nauka nigdy się nie myli, pluskwy bowiem hotelowe są wszędzie takie same pod każdą geograficzną szerokością. Dwie tylko kategorje turystów rozkładają chemicznie tę najprostszą definicję turystyki i wybierają jedną tylko jej cechę: albo przyjemność, albo pożytek. Turystami dla samej tylko przyjemności są nowożeńcy, dla samego tylko pożytku podróżują figlarni kasjerzy banków, wałęsający się po szerokim świecie incognito. Nikt nie popiera turystyki usilniej, niż te dwie kategorje nieszczęśliwych skądinąd ludzi. Nowożeńcy oddają się turystyce z zapałem, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, dlaczego to czynią. Jeżeli można zrozumieć turystyczne zamiłowanie defraudanta, pęd turystyczny u nowożeńców można wyjaśnić z trudem, powoławszy się na odpowiednie analogje wśród ryb, co, jak węgorze i łososie, odbywają dalekie drogi, aby dokonać tego, co ostatecznie może być dokonane z obo-

pólnym pożytkiem na każdem miejscu. Turystyczne eskapady nowożeńców musiał wymyśleć Cook w porozumieniu z wybitnymi ichtjologami.

Jeśli mówimy już o rybach, należy uczynić uwagę, że podróżujący wielkiemi gromadami Anglicy przypominają ławice śledzi, co walą nieprzytomnie przez morza, byle dalej i dalej. Szkoda jedyne, że jako śledzie nie znają wzniosłej sztuki milczenia i wielkim harmiderem potrafią zbudzić Sfinksa, najbardziej udręczone zwierzę świata i wszystkich wieków. Anglicy, chociaż zawołani turyści, nie podróżują ani dla przyjemności, ani dla pożytku, chyba dla nauki czytania, gdyż zawsze i wszędzie czytają przewodniki. Kiedy stoją przed Rafaelem, czytają więc nie widzą Rafaela, kiedy zaś od niego odejdą nie widziawszy, zapominają, co przeczytali. I tak wkółko. Ponieważ zaś jeżdżą szybko w autokarach po zwiedzanych miastach, mają po miesiącu w głowie olbrzymi skład starożytności, koszmarny bric à brac, katedry, parlamenty, pomniki, wodospady, muzea, parki, mosty i hotele.

Zdarza się to nie tylko i Anglikom. Raz „Simplicissimus" wymalował obłąkanie pędzący samochód, a jeden turysta rzecze do drugiego:

— Zdaje mi się, żeśmy minęli Szwajcarję. Nowoczesna turystyka zbytnio się śpieszy. Zaczynamy tęskić do owych czasów, kiedy dyliżans truchcikiem zdążał od gospody do gospody, od miasta do miasta, łącząc prawdziwie piękne z pożytecznem. Z rozrzewnieniem słucham zawsze owych nadobnych opowieści o pocztyljonach, przeprzęgach koni, ze wzruszeniem patrzę na pana Pickwika, sadowiącego się na opasły wehikuł. Ach! łzy rozczulenia mam w niebieskich oczach, kiedy sobie przypominam historję jednego dyliżansu, któremu, jak kapitan wielkiego okrętu, przewodził miły żydek w Małopolsce. Sprzedawał on bilety pierwszej, drugiej i trzeciej klasy na furce, na której wszystkie miejsca były jednakowo podłe i niczem się od siebie nie różniły. A jednak się różniły. Droga wiedzie pod górkę, a wtedy komendant krzyczy:

— Pierwsza klasa siedzi, druga klasa siedzi, trzecia klasa wysiada!

Czy to nie jest pomysłowe?

Zjawia się większa górka, a komendant woła:

— Pierwsza klasa siedzi, druga klasa wysiada, trzecia popicha wóz!

Jego syn jest teraz pewnie głównym akcjonarjuszem Międzynarodowego Tow. Wagonów Sypialnych.



Szkoda jednak wielka, że już nie będzie tego podziału na klasy; wszelka literatura mogłaby podróżować tanio, popychając wóz. A tak, wobec zbytku automobilowego, literat odbywa jedyną piękną wycieczkę turystyczną — na karawanie.

Nowoczesna turystyka wspaniale zorganizowana ma swoje dobre, ale ma i swoje złe strony. Połyka się wprawdzie przestrzeń, ale nieodmiennie połyka się we wszystkich krajach Europy: zupę pomidorową, risotto a la milanaise, zagryzione przez smutki cielę i ruladę z biszkopta. Na linjach bardzo ruchliwych, gdzie pociąg czasem przejedzie dwie kury, podają w letnich sezonach „pulardę". Nigdzie jednak nie podają smakowitszej czarnej kawy, sporządzonej z sadzy komina i ukropu z lokomotywy. Ma to wszystko swój wdzięk. Zawróciłbym natychmiast, gdyby mi w pociągu nie dano rulady z biszkopta i gdyby na biesiadnym stole wagonu restauracyjnego nie było pudełka czekolady, w którem są dwa kawałki drewna w słusznem przewidywaniu, że turysta, choćby najzagorzalszy, drzewa nie ugryzie.

Ja jestem taki turysta, który niczemu już się nie dziwi, czem wywołuje niesmak u ciceronów. Uczciwy turysta, nie taki, jak ja łapserdak, powinien mieć stale otwartą gębę i wydawać niezmiennie jeden nieartykułowany okrzyk: A a a a! Taki zdumiony turysta zarabia na czysto, bo wdzięczny cicerone doda mu zawsze bezpłatnie kilka wieków, parę znamienitych morderstw, albo z wdzięcznych figlów opowie mu anegdotkę o Cezarze, który w tem właśnie miejscu spotkał żonę Brutusa w drugim wieku po Chrystusie, a co jej wtedy powiedział, to powiedział! Cicerone, który się dlatego chyba tak zowie, że jest stokroć bardziej pyskaty, niż sam Cicero, jest najsprytniejszym człowiekiem na kuli ziemskiej. Jeden jest chyba od niego sprytniejszy, a tym jestem ja. Ile razy wchodzę naprzykład do Św. Marka w Wenecji, gdzie u wejścia poluje stu trzech różnojęzycznych drapichróstów, nie wchodzę nigdy wprost, lecz kołując, włażę w najbardziej wrzaskliwą gromadę ciceronów i każdemu pokolei ofiaruję moje usługi, jako przewodnik po Św. Marku. Z początku chcieli mnie bić, teraz jednak patrzą na mnie z radosnem uznaniem.

Trzeba umieć podróżować. Turystyka nie jest samym pociągiem i hotelem. Co się tyczy hotelów, należy zawsze w każdem mieście dowiedzieć się o taki, do którego zajeżdżają komiwojażerowie, najbardziej wytrawni turyści świata. Ci wiedzą wszystko, znają hotele tanie i dobre i najlepsze restauracje od Bergen do Messyny. Drugiem przykazaniem wytrawnego turysty jest unikanie współziomków; człowiek bywały nigdy nie mówi zagranicą głośno swoim językiem, wyjąwszy oczywiście Anglików, którzy innego języka nie znają i nie potrzebują pieniędzy. Jest to bowiem prawdą absolutną, że współziomek, spotkany zagranicą, zawsze miał dziwaczną przygodę, bo: albo go okradli, albo zgubił pieniądze, albo właśnie na nie czeka, ale przecież serce rodaka go nie opuści. Serce rodaka powinno w takich wypadkach unieść poły chlamidy i uciekać skokiem jelenim. Turystyka nastręcza tyle mądrych uwag, że możnaby niemi zapełnić tom, tak opasły, jak rozkład jazdy. Jest to najdziwniejsza na świecie książka, hieroglifami pisany wielki tom poezji, ulubiona lektura bezportkich marzycieli. Ogarnia cały świat, morza, lądy i powietrze. To też w czasie, kiedy sapią zmęczone pociągi, pędząc nad morze i pnąc się na góry, kiedy tysiąc okrętów wśród żałosnego wrzasku mew wyrusza w dalekie podróże, biedny człowiek niech sobie weźmie tę książkę, niech sobie siądzie na Orient - Express, albo na Train Bleu i niech jedzie. Tanio, wygodnie, bezpiecznie. A na tych stacjach, gdzie doczepiają W. R. — niech zje zupę pomidorową, risotto à la milanaise, zdechłą cielęcinę i ruladę z biszkopta.

Kornel Makuszyński



Z KSIĄŻKI JULJANA EJSMONDA: „MOJE PRZYGODY ŁOWIECKIE"
Rys. Kamil Mackiewicz

Egzotyzm polskich łowów dla cudzoziemca

Ostatnia praca kolegi naszego redakcyjnego śp. Juljana Ejsmonda

Wschodnie Kresy naszego państwa z ich dzikiem pięknem, z ich dziewiczemi puszczami, błękitnemi rozlewami rzek i bezmiarem mszarów, posiadają przedziwny czar dla przybysza z zachodu. I to o każdej porze roku i o każdej porze dnia.

Zacznijmy od wiosny. Czy jest co na całym świecie piękniejszego od Polesia wiosną? Woda, która zdaje się być płynącem niebem, a nad tem niebo, które przypomina wniebowziętą i słoneczną wodę... Sama modrość rzek poleskich nie da się z niczem porównać. A rzeki te, szeroko rozlane, usiane są jaskrawo-złotemi gwiazdami wiosennych kwiatów i pełne głosów rozkochanego ptactwa, którego chyba nigdzie niema tyle, co na Polesiu o tej uśmiechniętej porze.

I puszcze nasze wiosną posiadają czar dziwny i nowy dla kogoś z zachodu. Wiosna ubiera je odrazu w cały przepych kwiatów i napełnia śpiewem tysiąca ptaków, a każdy z tych szczebiotów głosi miłość i wesele. Wiadomo zaś, że żadne ptaki nie umieją tak śpiewać, jak polskie.

Na tle rzeki i puszczy łowiecka przygoda nabiera dla cudzoziemca niezapomnianego nigdy uroku. Głuszec grający w mrokach boru, czy na dalekim mszarniku, nie da się nawet porównać z głuszcem strzelanym tam na zachodzie latem z przed psa, jak kuropatwa. Tam głuszec jest skrzydlatą zwierzyną, „piórem". Tu — jest on czarodziejstwem! Tam strzał do niego cieszy tak, jak strzał do dużego, pięknego ptaka. Tu strzał do niego porywa za serce, ogarnia zachwytem, każe zapomnieć o wszystkich smutkach, urzeka... Bo tu myśliwy, stojąc „pod głuszcem", słyszy jego pieśń... I to stanowi „egzotyzm" głuszcowych łowów w Polsce dla cudzoziemców: ta pieśń — i tło łowów dzikie, puszczańskie...

Nawet kaczory wiosenne, strzelane przy poczciwej „krekusze" (kaczce wabiącej) na rozlanej Prypeci, na Bobryku, mają w sobie porywający egzotyzm dla tych myśliwców, którzy dużo śrótu wystrzelali na polowaniach kaczych na Zachodzie... Słynny Carton de Wiart, bohater wojny światowej i znakomity myśliwy, twierdzi, iż zna dwie rzeczy najcudniejsze na świecie: „Indje i Polesie, a raczej: Polesie i Indje". Osiadł on na głuchem Polesiu, wierny tym słowom, i poluje na kaczki na rozlewach poleskich rzek, pokochawszy tę piękną i dziką ziemię, będącą prawdziwym myśliwskim rajem.

Czyż nie ma dla cudzoziemca egzotycznego czaru nawet ciąg słonek w puszczy, na uroczysku niedostępnem, a tak dzikiem, iż myśliwiec pochłania wszystkiemi zmysłami piękno matecznika i zachwyca się głosami usypiającej przyrody? Pamiętam radość mjr. Moore, amerykańskiego attaché wojskowego, doskonałego strzelca, z którym nieraz polowałem na słonki. Strzelał bez pudła. Strzał nie sprawiał mu najmniejszego wzruszenia. Ale sprawiała mu głębokie wzruszenie puszcza, która stała dookoła, majestatyczna i dostojna, usypiająca powoli w obejmującym ją miłośnie zmierzchu wieczornym. Ta puszcza go czarowała!

Polowanie na cietrzewie dostępne jest cudzoziemcom w ich krajach rodzinnych. Ale tu znów u nas występuje czynnik, który łowy na tokach zabarwia egzotyzmem. Czynnikiem tym jest mszar. Mszar nocą, osnuty we mgły, pełen głosów tajemniczych, i mszar o poranku, budzący się powoli, wysrebrzony zimną rosą, drżący pieśnią cietrzewią — to tło łowów, o jakiem śnić nie może zachodnio-europejski myśliwy u siebie w kraju. Nie może również myśleć o takiej ilości tokujących kogutów, jak u nas na Wileńszczyźnie, czy na Polesiu Wołyńskiem. Tu cały mszar gra, bełkoce, kipi, wzbiera tą pieśnią, którą potem myśliwy długo jeszcze, bardzo długo słyszy, jako dalekie echo — we wspomnieniach.

Przejdźmy do lata. Z letnich polowań czar egzotyzmu mogą posiadać dla cudzoziemca łowy z wyżłem na młode „ciecieruki" i na pardwy. Jeśli chodziłoby o pokazanie u nas czegoś cudzoziemcom późnem latem — to niewątpliwie mszarne jagodniaki Wileńszczyzny i białoskrzydłe pardwy na nich nadawałyby się do tego przedewszystkiem. Polowania na kaczki latem czy to z psem, czy z naganką, posiadają charakter międzynarodowy i trzebaby na to szczególnie pięknego łowiska, aby takie polowanie miało w sobie coś niezapomnianego dla cudzoziemca. O podjeździe kozłów nie wspominam. Egzotyzmu dla cudzoziemca polowania te nie posiadają, chyba, że samo tło daje wrażenia mocne a niezwykłe, jak to ma miejsce np. przy podjeździe kozłów w Puszczy Białowieskiej. Lecz egzotyzm nie tkwi tu w rodzaju polowania, ani w zwierzynie, a wyłącznie w otaczającej nas podczas podjazdu przyrodzie.

Łowy jesienne w Polsce mogą najwybredniejszemu łowcy z zachodu, spragnionemu silnych przeżyć i przygód, dać niezapomniane wrażenia i, co nas tu głównie obchodzi, nawskroś egzotyczne.

Zacznijmy od rykowiska jeleni w Karpatach. Karpaty są ostoją najpiękniejszych byków jelenich w Europie. Są one pozatem najczarowniejszym terenem łowieckim. Ze wszystkich rodzajów polowań podchód ryczącego górskiego jelenia wywiera na myśliwym najsilniejsze wrażenie. Rozmowa jeleni, od której skały drżą, szumny bieg

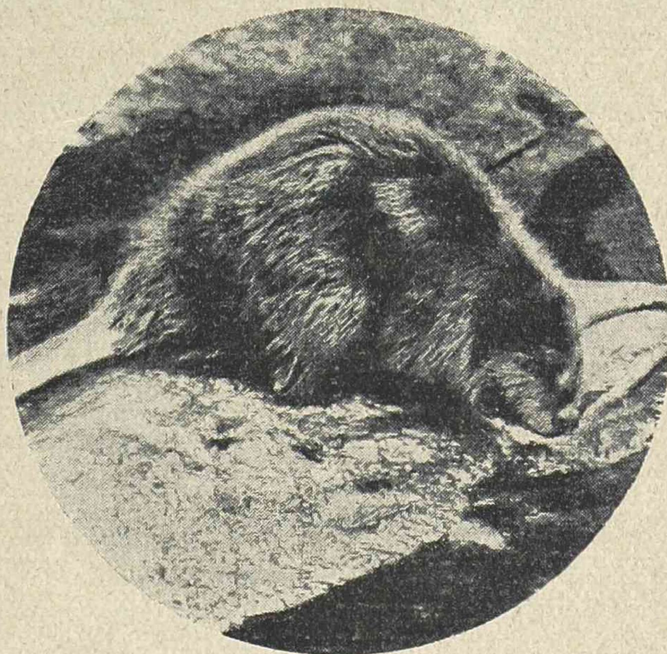
potoku, spadającego gdzieś w przepaść, niebezpieczeństwo podchodu po oślizgłych osypiskach — wszystko to razem składa się na przygodę łowiecką tak cudowną, iż wspomnienie po niej trwa przez całe życie... A chwila, gdy potężny byk pada w ogniu, stanowi koronę tego czarodziejskiego przeżycia...

Karpacki jeleń — to zwierzyna polska najbardziej pociągająca cudzoziemców, zwierzyna mająca w sobie najwięcej egzotyzmu, tak ze względu na piękno swego wieńca i majestat postaci, jak i na urok górskiego otoczenia.

Zaraz na drugiem miejscu postawiłbym — dzikie gęsi na jesiennych złotach. Charakter łowów zupełnie inny: podjazd rozśpiewanych, rozgęganych stad na wielkiej wodzie, o poranku... Nocny wyjazd na te łowy nie da się z niczem porównać, chyba z odjazdem na wiosenne głuszce... Tylko że tu mamy do czynienia z wieczną czarodziejką, wodą, pełną gwiazd i tajemniczych gęgań...

Opisywałem te łowy na dalekich wodach Horynia, na stawie Borsukowieckim. Ale na to, by odczuć cały ich czar, trzeba porzucić miasto i zawitać jesienną nocą na gwiezdny staw Wołynia...

Zloty kacze, t. zw. „sady" na Polesiu pod względem ilościowym mogą oczarować każdego cudzoziemca. Myśliwiec z zachodu, goniący za rekordem (a takich tam dużo, jak zresztą i u nas), na rzece poleskiej jesienią osiągnąć może istotnie rekordowe wyniki, bijąc kaczek olbrzymie ilości. Jest to możliwe zwłaszcza na Pińszczyźnie. Natomiast myśliwy nie łaknący rekordu, a chcący poznać łowiectwo „egzotyczne" (dla niego) w tej poleskiej głuszy, będzie mniej strzelał i mordował, a więcej myślał, jako że od myślenia myśliwstwo swój początek bierze. Myśląc zaś będzie podziwiał jesienne piękno tej błotnej i dzikiej



BÓBR

krainy poleskiej, która i o tej porze posiada niezwykły czar. Modra woda podobna jest do błękitnych kanałów weneckich, a żółte ściany trzcin przypominają ściany złotych pałaców.

Największy jednak urok egzotyzmu dla cudzoziemców posiadać będzie zawsze polska knieja zimą. Polska to, w pojęciu zachodnio-europejskiego nemroda, kraj niedźwiedzi i wilków. Najfantastyczniejsze kaczki dziennikarskie o pladze wilków w Polsce znajdują pełną wiarę zagranicą. Niejeden cudzoziemiec ruszał z bronią w ręku gromić te monstra, a po przyjeździe dziwił się, że ulicami Warszawy nie spacerują wilki i białe niedźwiedzie. Dziwił się — a jeśli był myśliwcem — miał nawet o to lekką pretensję do naszej Ojczyzny.

Skoro upadnie śnieg, w puszczach Wileńszczyzny i Polesia poczyna się tropienie wilków, rysi, dzików. Rajem tych ostatnich jest Polesie i Małopolska Wschodnia. Wilk, ryś i dzik — to królewska zwierzyna. Jeżeli Mickiewicz, mówiąc nam o rysiu i rosomaku — nazwał ich ministrami (rosomak dostał już dziś dymisję), to dziki i wilki są conajmniej podsekretarzami stanu kniei.

Łowy na wilki — to największa atrakcja dla szerokich sfer łowieckich zagranicy, poszukujących egzotyzmu w polskich łowiskach. Zaś z rodzaju polowań na wilki najponętniejszemi dla tych nemrodów z zachodu są łowy z czerwonemi chorągiewkami (fladrami). Nie będę tu opisywał szczegółów, dotyczących tych łowów. Nadmienię tylko, iż otropione wilki (i rysie) otacza się sznurami, do których są przymocowane czerwone chorągiewki. Wilk i ryś boi się tych sznurów i zostaje czas dłuższy w otoczonej w ten sposób obieży. Naganka wypędza zwierzynę na linję strzelców, którzy zbierają cenne trofea lub... pudłują.

Są jeszcze inne rodzaje polowań na wilki, np. zasiadka przy padlinie, którą wilki są podkarmiane. „Historyczne" polowanie z grochowinami i prosięciem nie jest już dziś aktualne i nie daje dobrych wyników. (Albo myśliwi zgłupieli, albo wilki zmądrzały).

W każdym razie wilk i ryś stanowią najegzotyczniejszą dla cudzoziemców zwierzynę naszych lasów.

Polowanie na dziki posiada w Polsce charakter zupełnie odmienny, niż gdzieindziej. Gon psów ma w sobie piękno przedziwne. Dzik zabity na łowach z psami stanowi dla myśliwego nieskończenie cenniejsze trofeum od dzika zabitego



ŻUBR

poprostu z przed naganki. Tłem dziczych łowów bywają zazwyczaj najpiękniejsze nasze puszcze. Wspomnienia z tych polowań łączymy z jakże egzotycznym dla cudzoziemców urokiem puszcz Nalibockich, Kosowskich, Wiadotupickich, Rudnickich i tylu, tylu innych, gdzie żyje przeróżny zwierz: wilk, ryś, dzik, sarna, szarak i bielak, głuszec i cietrzew, jarząbek, a miejscami i łoś i jeleń i mądry budowniczy — bóbr.

Jako „egzotyczna" zwierzyna interesować będzie cudzoziemca w Polsce i żubr, który powrócił do Białowieży, i łoś, rosochaty król dzikiego matecznika, i bóbr, który ginął już niemal, a dziś dzięki racjonalnej opiece doszedł do stanu 250 sztuk... Ale zwierzęta te nie posiadają już dziś atrakcyjnego znaczenia łowieckiego, ponieważ objęte są ustawową ochroną. Są one tylko ciekawemi pomnikami chronionej przyrody.

Wymownym dowodem zainteresowań zagranicy egzotycznem pięknem naszej kniei jest fakt, iż książka moja „W puszczy" w przeciągu roku przełożona została na wszystkie niemal języki europejskie, a jeden z francuskich krytyków raczył napisać o niej, iż „odkryła zagranicy Polesie, tak jak Kipling swego czasu odkrył tajemnice Indji".

Nie jest może przypadkowem to dwukrotne zestawienie przez dwóch nieznających się ludzi różnej narodowości — Polesia i — Indji. W każdym razie stwierdza ono, iż cudzoziemiec — Anglik czy Francuz — zachwyca się urokiem tajemniczym naszych puszcz poleskich, tak, jak zachwycał się czarem indyjskich dżungli. Bowiem i jedne i drugie mają dla przybyszów z daleka urok egzotyzmu i piękno, które nie przemija, ale trwa we wspomnieniu.

Juljan Ejsmond

Rys. H. Kędzierska



Opowiadanie to ma cel dydaktyczny.

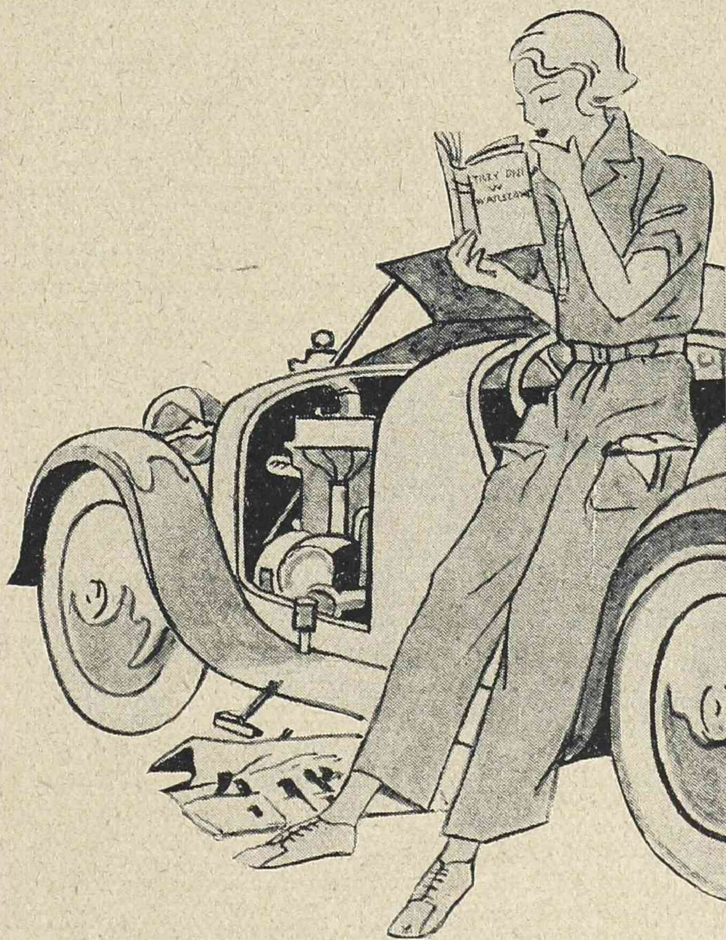
Najważniejszą rzeczą dla turysty jest znajomość obyczajów zwiedzanego kraju. Chroni go to od całego szeregu nieporozumień i przykrości. Polska leży dotychczas poza szlakami ogólnoeuropejskiego ruchu turystycznego. Mamy ciekawe zabytki, malownicze okolice, piękne góry i nieuregulowane rzeki, ale nikt ich nie przyjeżdża oglądać. Miejmy nadzieję, że z czasem zmieni się to na lepsze. Prowadzimy propagandę w celu zainteresowania naszym krajem. Na jednym z kiosków autobusowych w Warszawie (zdaje się, że wogóle jest tylko jeden) można oglądać barwną podobiznę przystojnego górala z podpisem: Polska, Pologne, Poland. Coprawda, ci cudzoziemcy, którzy jeżdżą autobusami po Warszawie, są już w Polsce, więc w stosunku do nich jest to zabieg propagandowy nieco spóźniony.

Ale powstała agencja Cooka. Anglicy jeżdżą tam, gdzie jest Cook. Ufają, że nie zakładałby biura w nieciekawym kraju. Możemy się więc spodziewać wzmożonej fali turystów angielskich.

Za nimi przyjdą inni. Rozmnoży się literatura przewodnikowa: „Polska w dwa tygodnie", „Trzy dni w Warszawie" i t. d. Zaczną się ukazywać praktyczne rozmówki ze zdaniami w rodzaju: „Trzech rycerzy wybrało się do Rzymu. Jeden zginął, drugi zawrócił z drogi, a trzeci dotarł do celu". Przepisałem to z autentycznego takiego podręcznika. Jakiś Baedecker wyliczy, ile jest rozwalających się ruder w śródmieściu Warszawy i poznacza je gwiazdkami. Ale przewodniki ujmują życie powierzchownie. Mówią, co należy obejrzeć, gdzie jeść, w jakim hotelu stanąć, pomijając jednak zupełnie obyczajowość mieszkańców.

Sądzę, że bardzo byłby pożyteczny przewodnik innego typu, zaznajamiający cudzoziemskich turystów z obyczajami polskiemi, nieco odmiennemi od obyczajów krajów zachodnio-europejskich. Właśnie dla uniknięcia niepotrzebnych nieporozumień.

Ale przewodnik taki nie może być pisany martwo, ograniczać się do suchych formuł. Musi podawać charakterystyczne cechy obyczajowości na przykładach zaczerpniętych z życia. Taką próbą jest właśnie niniejsze opowiadanie. Jeśli spotka się z uznaniem, zachęci mnie to do kontynuowania mej pracy, której zawsze będzie przyświecała myśl propagandy cudzoziemskiej turystyki w naszym kraju.



Tu kończy się słowo wstępne, a zaczyna opowiadanie.

Urocza podwarszawska okolica. Komunikacja idealna. Dla ludzi dojazd koleją w ciągu godziny, dla ich dobytku furami zaprzężonemi w liche chabety w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Wypadki kradzieży rzeczy po drodze nienotowane. Czasem zaginie jakiś materac, wyżymaczka albo rondel. Odsetek tak drobny, że statystyka nie może się nim zajmować.

Prześliczny sosnowy las, rzeka spławna (dla rozmaitego rodzaju śmieci), w lesie nawet ptaki, ponieważ mimo najszczerszej chęci i niekłamanego entuzjazmu dziatwa wiejska wszystkich gniazd nie potrafi wyniszczyć. W takiej to jak marzenie miejscowości szereg przytulnych domków do wynajęcia. Trzy pokoje z kuchnią tysiąc pięćset złotych na sezon. Oczywiście — to dla cudzoziemców szczegół ważny — zatykanie dziur w ścianach i suficie papierem i czem się da na koszt lokatora. Każdy przyzna, że w czasach dzisiejszej drożyzny warunki nie wygórowane.

Do owego raju na ziemi sprowadza się warszawska rodzina. Zboże dojrzewa, pachnie mąką, jak piekarnia, jak tu się nie zachwycać! Ale jest jeden ciemny punkt. Mały, z nadgniłych desek budyneczek, reprezentujący spostponowane, aczkolwiek ważne i poniekąd niezbędne prawa doczesnego zadowolenia. Stoi za blisko okien, właściwie tuż pod oknami.

Na szczęście, nie jest to żelazo -

beton. Bardzo łatwo przesunąć wszystko za płot. Pan domu zwraca się do gospodarza. Gospodarz kiwa głową, namyśla się, rozgląda się po wierzchołkach sosen i trawnikach i wreszcie po kwadransie tego skupionego namysłu oświadcza, że pole nie jest jego, tylko jakiegoś Piotra. Dawajcie Piotra! Piotr, usłużny człowiek, zgadza się za pięć złotych ustąpić kawałek swego gruntu. Sam pomaga do przeniesienia budki i wszyscy są uszczęśliwieni.

Przez noc.

Bo następnego ranka spróchniałej budki ani śladu. Deski leżą rozrzucone po ziemi, jakgdyby huragan w nocy przeszedł. A przecież noc była cicha, bez tchnienia najlżejszego wiatru. Tajemnica wyjaśnia się jednak odrazu. Zjawia się brat Piotra, Antoni, i zwraca pięć złotych. Okazuje się, że grunt należy do dwóch braci. Piotr się zgodził, a Antoni się nie zgadza.

— Ano, trudno, jakoś już tam przeżyjemy — wzdycha rodzina.

I budyneczek wraca za płot.

Mija druga noc i znów rankiem zdumione oczy lokatorów oglądają nowe zniszczenie. Wszystkie kwiaty, które były zasadzone przed domem, wyrwano.

Na trzeci dzień rozwalono śmietnik.

I tak dzień po dniu jakaś szkoda.

Letnicy aż w głowę zachodzą ze zdumienia. Są sympatykami Piasta, za cóż ich ze strony ludu spotykają takie szykany. Dopiero jakaś Michałowa, która nosi nabiał — wyjaśnia tajemnicę.

— Za dziesięć złotych to by się zgodzili żeby przenieść...

— A czemu powiedzieli pięć?

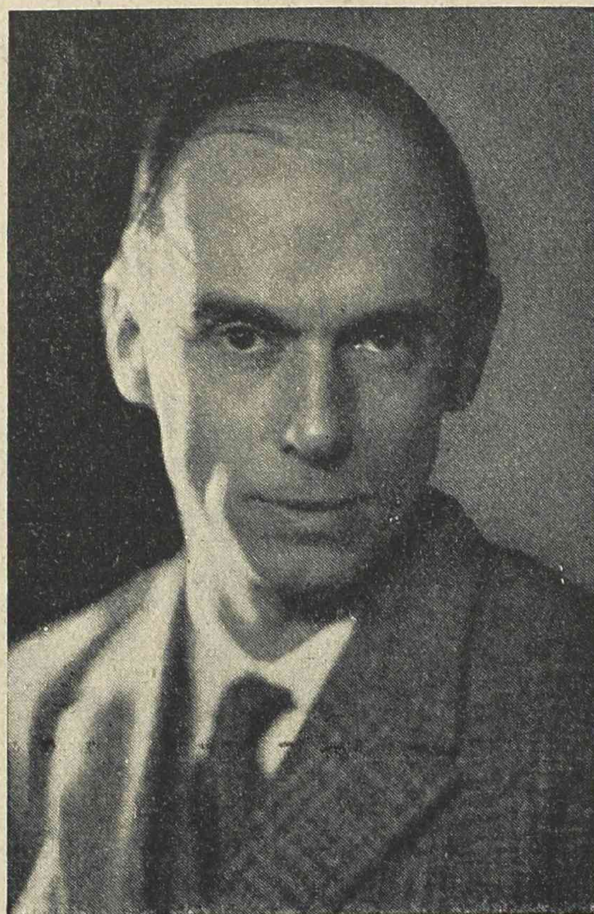
— Powiedzieli, a potem wydało się im za mało. A teraz się mszczą.

Teraz — morał.

Historja ta byłaby sobie zwykłą anegdotą, gdyby nie ujawniała zasadniczej i charakterystycznej cechy psychiki ludu polskiego. Mianowicie zemsty za nieodgadnione pragnienia. Dla turysty zwiedzającego Polskę zrozumienie tego objawu obyczajowego jest bardzo ważne, ponieważ, aczkolwiek najsilniej występuje to w ludzie, ale spotyka się i wśród inteligencji. Dwu Polakom łatwiej jest się chyba znienawidzieć śmiertelnie, niż poprostu w ciągu pięciu minut porozumieć, o co im chodzi. Może jest to jednak dowód subtelnej delikatności natury.

Wł. Perzyński

NACZELNY DYREKTOR MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY KOMUNIKACJI I TURYSTYKI W POZNANIU



Prof. Stefan Baron Ropp, Naczelny Dyrektor Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki, która odbędzie się w Poznaniu między 6.VII. a 8.VIII.1930

WISŁA I JEJ ŻEGLUGA

Co mówi Dyr. Żeglugi Rzecznej „Vistula" p. Tadeusz Maliszewski.

— Łączy nas z Bałtykiem od prawieków potężny szlak wodny, który nigdy nie był przez nas należycie wyzyskany. Szlakiem tym jest Wisła z jej nurtem, przebiegającym nasz kraj na przestrzeni prawie 1000 klm. Od wieków toczyliśmy z naszym sąsiadem z zachodu nieskończone boje. Dziś posiadamy ją na całej długości jej biegu. Jesteśmy panami arterji komunikacyjnej o większem dorzeczu, niż Ren i Elba. (Ren — 160023 klm. kw., Elba — 124968 klm. kw., *Wisła — 198510 klm. kw.)* Patrząc na jej ławice piaszczyste podczas letniego stanu wód, nie możemy zdać sobie sprawy, że w tym szarym nurcie tkwi potężna emocjonalna lecz niewyzyskana siła, która od Karpat prze ku Bałtykowi. Nie wzmocniliśmy brzegów, pozostawiliśmy wykonanie całej pracy samej naturze! Stąd właśnie wynika ta różnica, że na Elbie przewozi się miljony ton różnego rodzaju ładunków, na Wiśle zaś przewozimy zaledwie setki tysięcy. Gdy tam oszczędności na przewozie wodnym notują w dziesiątkach, a nawet setkach miljonów marek złotych, my oszczędzamy zaledwie setki tysięcy złotych. To niepowetowana strata dla naszego gospodarstwa narodowego. To nasza słabość w stosunku do sąsiada, który dąży do zagarnięcia Wisły. Jednym z jego argumentów w tem dążeniu jest nasz kilkuwiekowy marazm, nie pozwalający naześrodkowywanie naszych sił i wykorzystanie potężnej arterji komunikacyjnej, którą jest Wisła z jej dopływami, połączeniami z Wartą przez kanał Bydgoski, Brdę i Noteć, oraz przez kanał Królewski z Prypecią i Dnieprem.

— Nie bacząc na to, że kraj nasz posiada liczne drogi wodne, żegluga nie mogła się na nich rozwinąć, bo głębokość nurtu rzek nie odpowiada minimalnym wymogom ruchu żeglugowego, który się waha w granicach od 0,80 do 1.00 metra zagłębienia statków na całej przestrzeni ich pracy.

Jedynie Wisła, pomimo braku należytych robót regulacyjnych, stanowiąc bądź co bądź wielką siłę potencjalną, żłobiącą sobie koryto w lotnych piaskach Mazowsza, dała możność powstania żeglugi. Żegluga ta dzisiaj boryka się z rozlicznemi trudnościami, wynikającemi przedewszystkiem z ciągłej zmiany nurtu i obniżania się poziomu wody poniżej minimum, niezbędnego dla jej normalnej pracy.

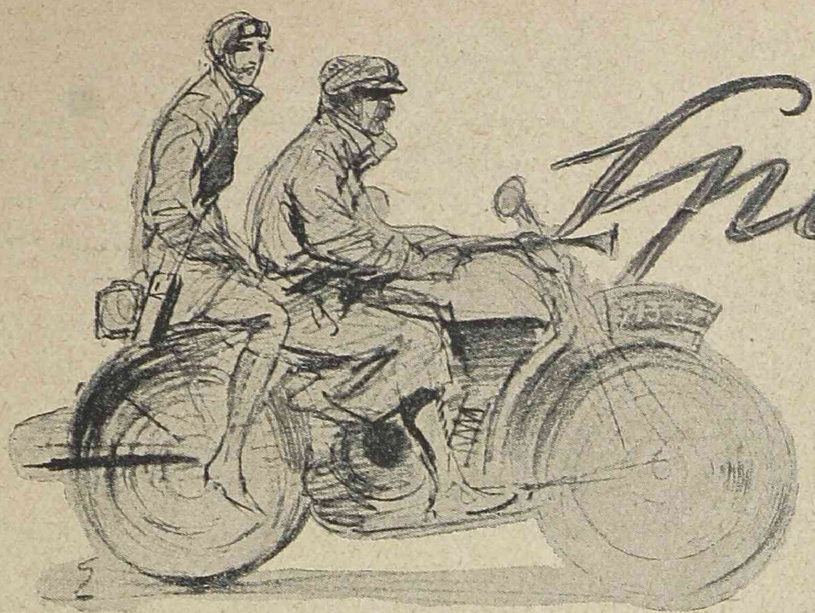
— W jakiej mierze przyczynia się żegluga do turystyki?

— Wprowadzone obecnie przez żeglugę linje bezpośredniej komunikacji towarowo - osobowe, łączące Gdańsk z Warszawą codziennem połączeniem, dają możność wykorzystania Wisły również dla rozwoju turystyki. Liczne miasta i osiedla nad Wisłą położone korzystają już z dogodnej i taniej komunikacji wodnej, dającej możność w przejeździe nad nasze wybrzeże morskie odetchnąć świeżym powiewem, idącym od pramacierzy naszych wód.

Młodzież nasza i te liczne rzesze ludzi, którzy nie mieli dotąd możności poznać wybrzeża ojczystej rzeki, obecnie mają wyborną okazję podróżowania Wisłą, zwiedzania jej wybrzeży i zapoznawania się z jej swoistem, odrębnem życiem.



TYP POLESZUKA Z POD BRZEŚCIA



Sport pogardzony i sport hałaśliwy

Tak się stało, że dziś młody człowiek lub też panna (z dobrego domu) nie uprawiający jakiegoś sportu — przestają być nieomal ludźmi „z towarzystwa". Patrzy się na nich z politowaniem i bez wyrozumiałości. Dawniej w towarzystwie mówiło się o sztukach pięknych, o literaturze, w ostateczności — o pogodzie. Dziś młodzieniec, który chce uchodzić w towarzystwie za człowieka z przyszłością, musi na pamięć znać rekordy, bez zająknięcia recytować nazwiska sławnych sport - ladies i sport - mens'ów. Nadto winien uprawiać foot-ball, wioślarkę, tennis, orjentować się w rzucie dyskiem, zaprawiać się w biegach na przełaj i w skokach o tyczce, tudzież musi prowadzić auto lub motocykl.

Rower jest w zaniedbaniu. Szanujący się dżentelmen nie może paradować na rowerze. Rower pozostawia się gońcom i gazeciarzom.

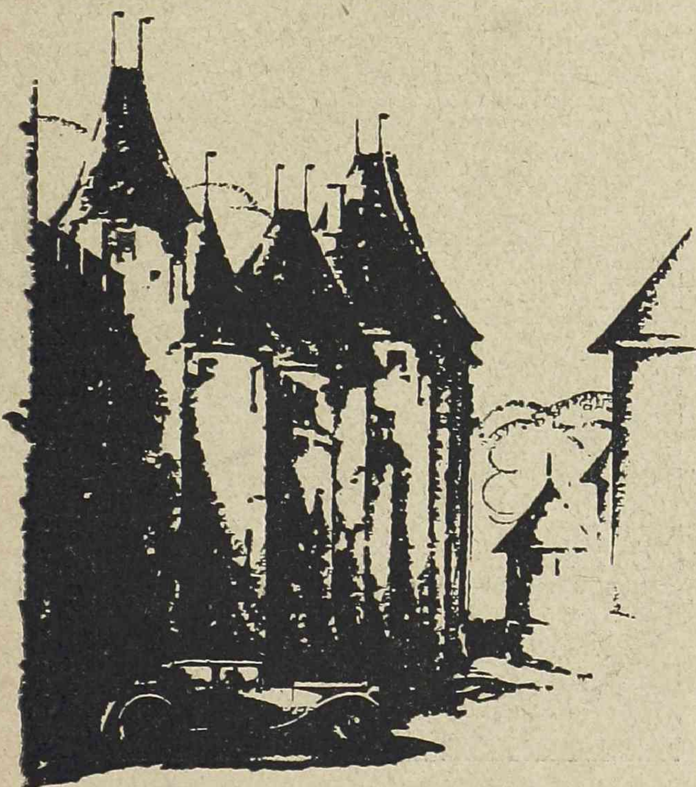
W Danji na rowerze jeżdżą z pasją król, królewięta i damy dworu. W Holandji widuje się na ulicach księży i zakonnice na rowerach. Przed kościołem można widzieć specjalnie pobudowane stojaki dla parafjan - rowerzystów. W tejże Holandji całe stada bachorów ścigają się na rowerach. Baby na rowerach jadą na targ, a w pociągach przewozi się je (rowery nie baby) gratis.

Od wczesnego dzieciństwa lubię dosyć ten rodzaj sportu. Niedawno kupiłem sobie rower, na którym raz wybrałem się do Wilanowa, a po raz drugi — udałem się na nim do swego wydawcy po skromną zaliczkę. Kiedy mnie ujrzał na moim wehikule, załamał ręce i zawołał:

— Zatem pragnie pan swojej i mojej zguby! Ten rower grzebie pańską sławę.

Na wyraźne żądanie wydawcy musiałem rower sprzedać, gdyż od czasu pierwszej na nim wycieczki, popyt na moją książkę kolosalnie podupadł.

Przerzuciłem się na motocykl.



Oto idealna maszynka!

Czyż to nie rozkosz — usadowić damę serca w koszu, samemu usiąść przy kierownicy, porazić przechodniów wściekłym wrzaskiem klaksonu, otoczyć ich kłębami kurzu, — i w tym piekielnym harmidrze pognać na kwaśne mleko do Wilanowa. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że maszyna leci na prawo, koszyk z damą serca na lewo, a ty, bracie, wpadasz na łeb na szyję do przydrożnej sadzawki. Są to jednak drobne, nic nieznaczące przykrości wobec zachwyconego wzroku, jakim darzy cię roztrzęsiona panienka z kosza...

— — — — — — — — — — — — —

Przekleństwem każdego motocyklisty jest mokry asfalt. Blednie on na widok sikawki! Motocykl jest nieporównanie niebezpieczniejszy w tym względzie od auta. Wymaga dużej przytomności umysłu.

Niektórzy mówią: „motocykl hałasuje". Ba! cały dowcip w tem, że ten wściekły wrzask i tumany dymu, kurzu i spaliny udzielają się tylko przechodniom. Ty bracie, sadzisz jak piorun i nie dbasz o resztę!

— — — — — — — — — — — — —

Dokąd jeździć?

Co do mnie, najczęściej jeżdżę do wydawcy w sprawach wiadomych. Innym atoli tej marszruty nie polecam. Niewdzięczna i denerwująca.

Mógłbym natomiast polecić wyborną, acz krótką szosę do Wilanowa. A potem — 14 klm. asfaltu w stronę Grójca, które urywają się w pięknym sękocińskim lasku.

E. M. Schummer

Samoloty a krajoznawstwo

Turystykę samolotową podzielić można — podobnie jak turystykę samochodową — na trzy rodzaje: to jest uprawianą sportowo, gdy kieruje się samolotem samodzielnie, gdy posługuje się samolotem turystycznym, lecąc na nim w charakterze pasażera, a wreszcie, gdy odbywa się podróż dla celów turystycznych samolotem komunikacyjnym.

Podczas gdy pierwszy z wymienionych sposobów zwiedzania Polski samolotem, który jest klasyczną turystyką lotniczą, połączony jest z umiejętnością kierowania samolotem, a zatem wymaga specjalnych przygotowań, drugi jest najdogodniejszy, jednak jeszcze u nas mało popularny, trzeci jest od wielu lat w Polsce wprowadzony i mogą z niego korzystać wszyscy.

Turystyka samolotowa pierwszego rodzaju, choć młoda, rozwija się u nas intensywnie i uprawiają ją zarówno osoby, posiadające własne samoloty, jak również piloci, korzystający z samolotów, stanowiących własność zorganizowanych klubów lotniczych, których obecnie mamy w Polsce aż 12, i jeden na terenie w m. Gdańska.

Rozwój turystyki samolotowej jest objawem zupełnie naturalnym, gdyż poza charakterem sportowym turystyka samolotowa, kiedy dysponuje się własnym samolotem, ma tę przewagę nad każdą inną, że nie jest krępowana szlakami komunikacji powietrznej, drogami kolejowemi, czy szosami samochodowemi, a wreszcie, że jest tania, gdyż przelot jednego kilometra, wliczając benzynę, smary i amortyzację samolotu, kosztuje zaledwie około 50 groszy. Cena samolotu turystycznego zaś wynosi tylko 25 tysięcy złotych i niewątpliwie z biegiem czasu będzie coraz to niższą.

Wykorzystanie samolotów komunikacyjnych dla celów turystycznych daje wybitne korzyści. Po pierwsze, przebycie największej przestrzeni w najkrótszym czasie. Drugim walorem turystycznym samolotu komunikacyjnego jest poznawanie urzeźbienia kraju, nad którym przelatuje samolot. Krąg widzenia z samolotu obejmuje obszar — zależnie od warunków atmosferycznych, to jest stopnia zachmurzenia i wysokości, na której leci samolot — około 50 km. w promieniu. Jaka to wspaniała lekcja geografji — patrzeć na żywą mapę, najdokładniejszą i ani o chwilę nie przestarzałą!

Dotychczas mało popularne jest jeszcze w Polsce posługiwanie się samolotami turystycznemi przez osoby, nie będące pilotami. Niewątpliwie jednak siłą rzeczy idealny ten sposób zwiedzania kraju, podobnie, jak to ma miejsce już dzisiaj zagranicą, i u nas cieszyć się będzie niedługo największą popularnością, a wynajem „taxi powietrznych" dla celów turystycznych oraz posiadanie własnych samolotów będzie zjawiskiem tak samo zwyczajnem, jak normalne jest dzisiaj wynajmowanie, czy posiadanie własnych samochodów.

Jan Wilczyński



da możność przekonania się, jak wysoki jest umysłowy poziom przeciętnego Polaka i jego ogólne wykształcenie w porównaniu z bliższymi lub dalszymi sąsiadami na terenie Europy.

I te nieliczne garstki cudzoziemców, powróciwszy do swych krajów, będą dopiero robiły właściwą propagandę na rzecz Polski. I dlatego wszelkie kongresy o charakterze międzynarodowym, wszelkie wycieczki, gdzie podczas obrad i przy stole biesiadnym spotykają się wielojęzyczni Polacy z różnojęzycznymi gośćmi, są najlepszym sposobem wyrobienia dla Polski słusznej, sprawiedliwej i dobrej opinji.

Tadeusz Skarzyński



TAŃCE ŁOWICKIE Photo-Plat

Mamy dosyć widoków, chcemy poznać ludzi

Ile razy jest mowa o propagandzie zagranicą na rzecz turystyki polskiej, tyle razy spotykamy się z twierdzeniem, że Polska ma bardzo niewiele do pokazania i że wobec tego wszelka propaganda jest bezcelowa. Mało tego, dają się słyszeć głosy, że Polska zupełnie nie jest przygotowana na przyjmowanie turystów, ponieważ nie posiada odpowiednich hoteli, eleganckich restauracji i dobrych środków komunikacyjnych.

Oczywiście, ci, co tak twierdzą, mają na myśli zachodnio-europejskie urządzenia, owe palace-hotele i luksusowe restauracje, rozrzucone po Europie, i wstyd im, że Polska nie może pokazać cudzoziemcom czegoś podobnego.

Ale tu właśnie leży nieporozumienie. Cudzoziemiec, który dla interesów lub w celach turystycznych znalazł się w Polsce, jest zwykle przyjemnie zdziwiony tem, co znalazł w Polsce. Nie dlatego, aby to było coś lepszego od tego, co widział we Francji, Niemczech lub Italji, ale dlatego, że to, co zastał w Polsce, przerasta dziesięciokrotnie to, czego się spodziewał.

I w obecnej chwili powinno nam tylko zależeć na tem, aby przez pokazanie tego, co już mamy, prostować te krzywdzące opinje, jakie 90% cudzoziemców, którzy nigdy w Polsce nie byli, posiada o naszym kraju.

Byłoby może dziwnem, gdyby Polska, kraj biedny, kraj, który dopiero dźwiga się z ruiny powojennej, który musi przedewszystkiem myśleć o zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb swej ludności, budował wspaniałe hotele wyłącznie dla zagranicznych turystów, których ma niewiele. Na próżność narodową niema miejsca w tej chwili. Ale nie mamy czego się wstydzić, pokazując to, co mamy. A więc dawniej zbudowane hotele, które są w stanie dać przeciętnemu cudzoziemcowi znacznie więcej komfortu, niż się spodziewał; nasze koleje, które stoją wyżej od niektórych zachodnio-europejskich, i restauracje, gdzie się jada wcale nieźle i niedrogo.

Inny wzgląd, który właśnie każe nam starać się o odwiedzanie Polski przez cudzoziemców, polega na tem, że w obecnych czasach ogólnego zbliżania się narodów zupełnie inne względy brane są pod uwagę.

Przeciętny zagraniczny turysta zanim przyjedzie do Polski, zdąży zobaczyć bardzo wiele „dziwów". Widział góry w Szwajcarji, więc mu nie zaimponuje Zakopane; widział muzea w Paryżu, więc nasze zbiory o charakterze ogólnym nie przedstawiają dla niego wiele wartości; widział Atlantyk, więc czem dla niego może być nasza Gdynia. Więc pod względem czystej turystyki kraj nasz w istocie nie posiada wiele atrakcji. Ale i temu turyście nie o to wcale chodzi. Skoro zdecydował się na przyjazd do Polski, to kierowała nim chęć poznania kraju, ale nie z punktu widzenia „pięknych widoków", ale z powodu sprzecznych opinji, jakie o nim słyszał. A więc interesują go raczej mieszkańcy, a nie widoki, urządzenia kulturalne, a nie muzea, instytucje społeczne, a nie hotele i restauracje. Ale przedewszystkiem ludzie. I im więcej i im lepiej pozna on Polaków, tem lepsze będzie miał pojęcie o Polsce.

Osobisty kontakt, jaki jest następstwem zbliżenia się cudzoziemców z Polakami, da możność sprostowania całego szeregu nieścisłych, często z rozmysłem rozpowszechnianych szkodliwych wiadomości o Polsce. Da możność wyświetlenia pewnych wątpliwości, jakie przeciętny cudzoziemiec ma na temat naszej historji, naszych granic i naszej polityki, a nadewszystko

„Kronika o Polskiem Morzu"

W tych dniach ukazało się obszerne dzieło p. t. „Kronika o Polskiem Morzu", wydane z okazji przypadającej w r. b. dziesiątej rocznicy odzyskania przez Odrodzone Państwo Polskie dostępu do morza. I jakkolwiek przewodnim celem tego wydawnictwa było zobrazowanie morskich naszych spraw gospodarczych, to jednakże nie można było pominąć w tej pracy milczeniem ogólnego tła historyczno-politycznego i kulturalnego.

Również nie sposób było ograniczyć się w tej pracy tylko ściśle do okresu ostatniego dziesięciolecia, a to z tego względu, że okres ten jest zaledwie cząstką tylowiekowych walk i zwycięstw polskich zbrojnych i pokojowych o posiadanie morza, stanowiąc obraz pracy polskiej nad morzem tylko współczesnego pokolenia.

„Kronika" zawiera 526 stron druku i obejmuje 50 gruntownych monografij pierwszorzędnych znawców przedmiotu z Ministrem Przemysłu i Handlu, p. Eugenjuszem Kwiatkowskim na czele. Pozatem zamieszczonych jest zgórą 200 wykresów, map, tablic, statystyk i fotografij.

Redakcją Wydawnictwa kierował p. Czesław Peche, szef sekretarjatu M-stwa Przemysłu i Handlu, oraz redaktor naczelny tygodnika „Polska Gospodarcza".

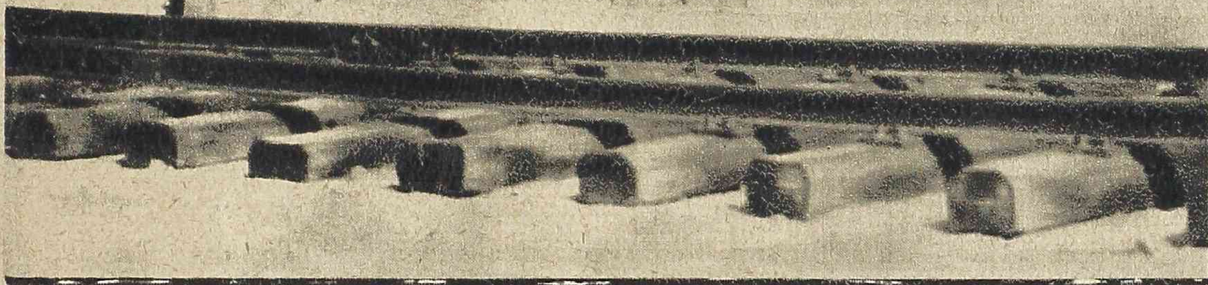


KRZYŻ PRZYDROŻNY STARY PRZY DRODZE Z SOCHACZEWA DO ŻELAZOWEJ WOLI

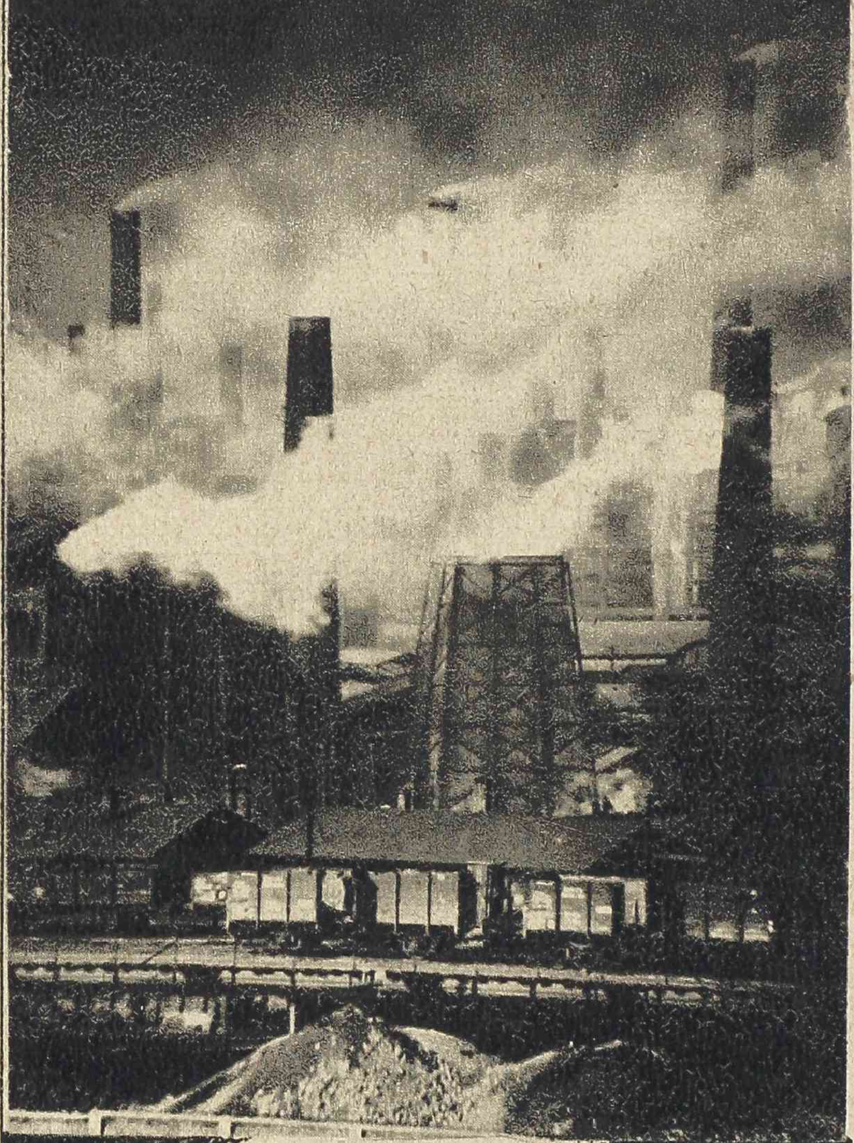
GDYNIA ŚLĄSK

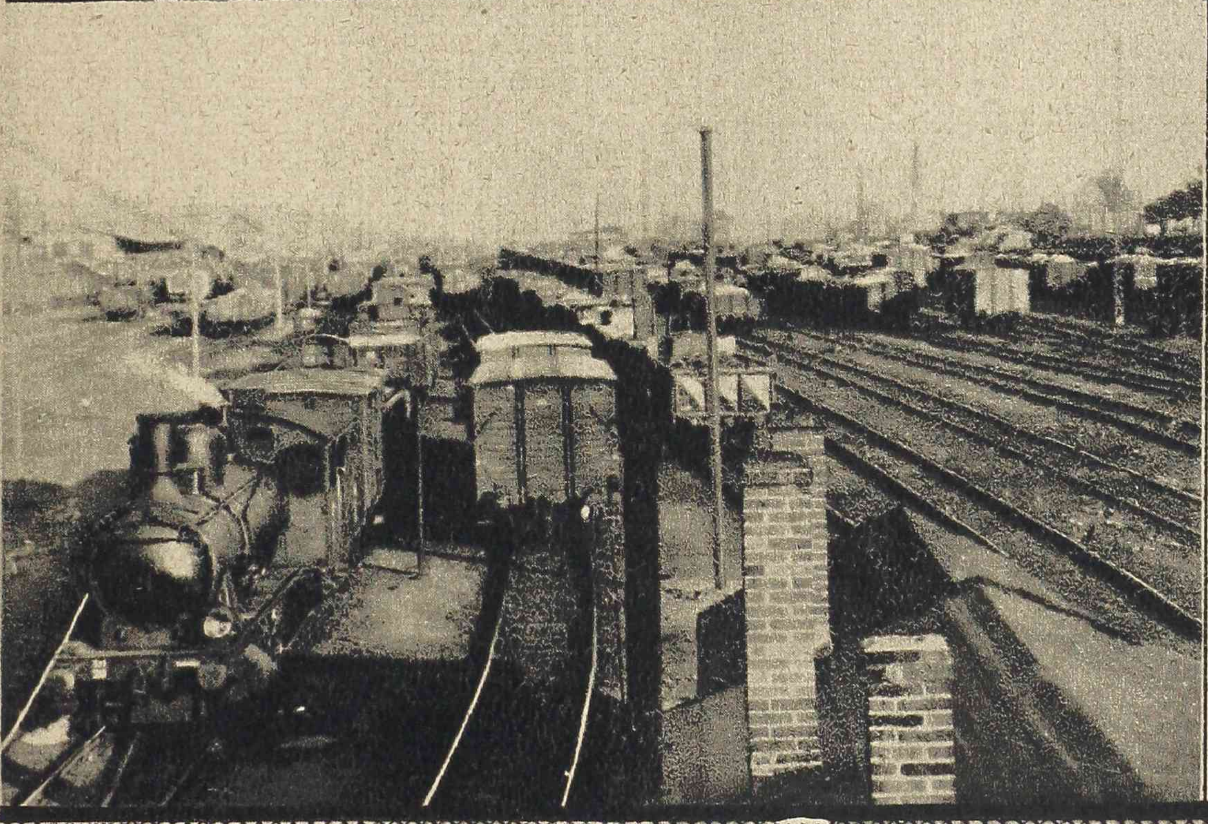
LA SILÉSIE

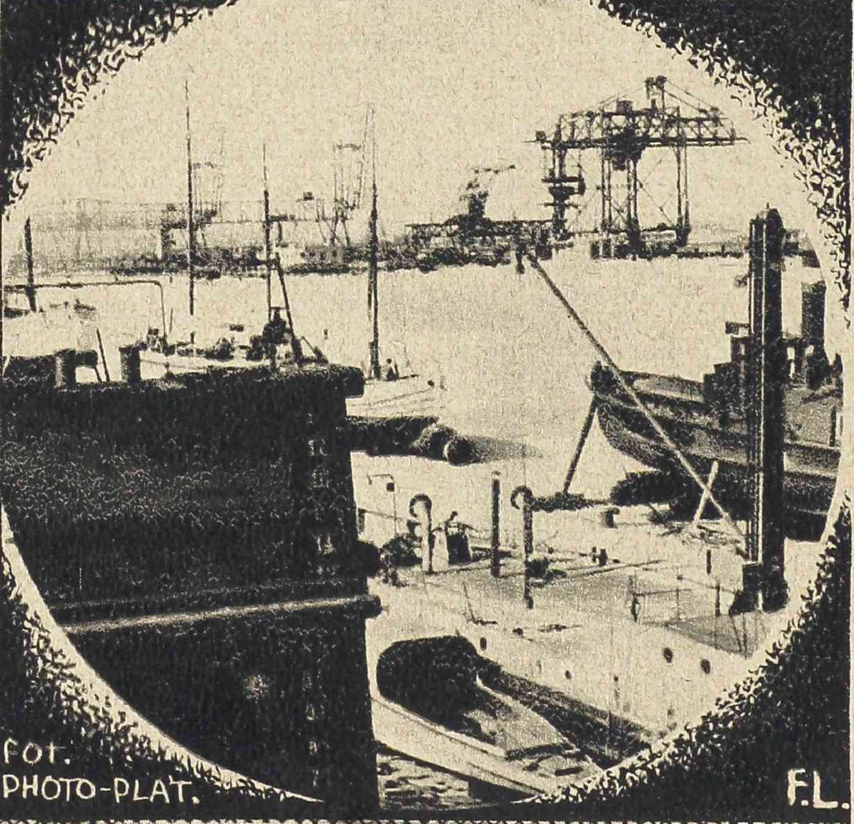




port w Gdyni. krolewska huta. ruch kolejowy na st. Hebrze. - le port à Gdynia. Krolewska Huta. la station de chemin de fer à Hebrze







fot. PHOTO-PLAT.

F.L.

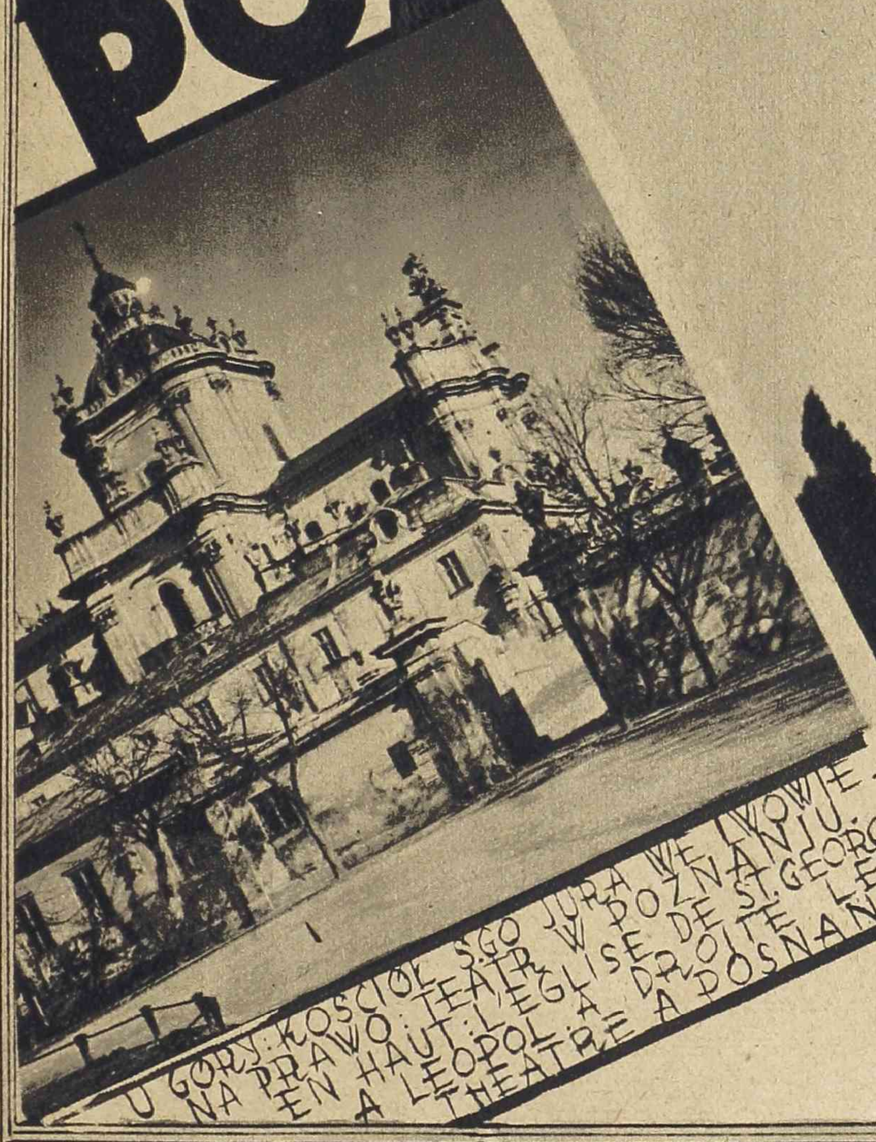


FOT. PHOTO-PLAT F.L.

NA LEWO: RATUSZ W POZNANIU
NA DOLE: PLAC MARIACKI WE LWOWIE
A GAUCHE: L'HOTEL DE VILLE A POSNANIE
EN BAS: PLACE DE ST. MARIE A LEOPOL

POZNAŃ I LWÓW

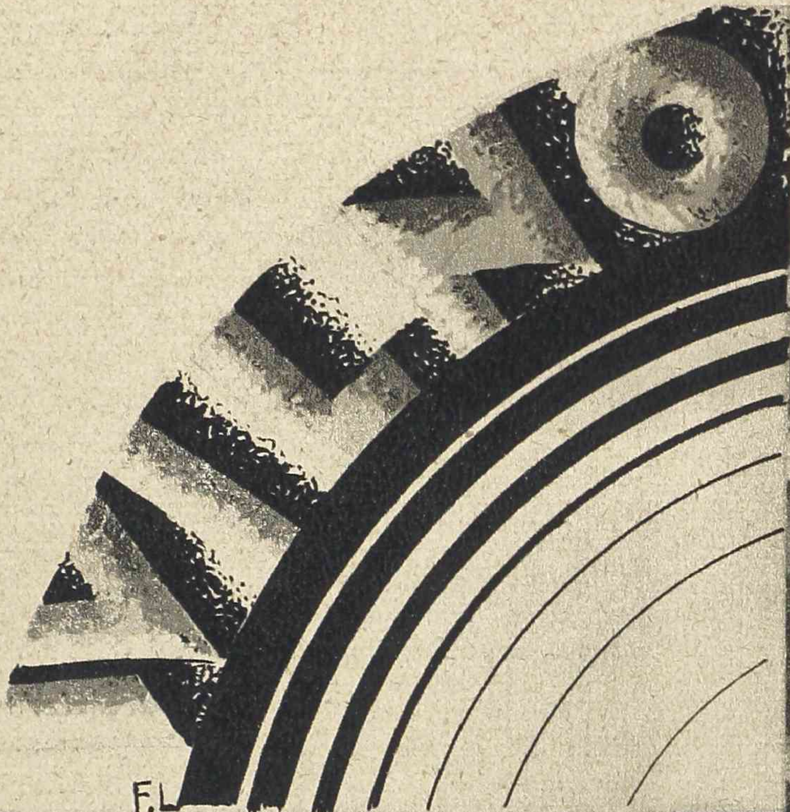
POSNANIE LEOPOL



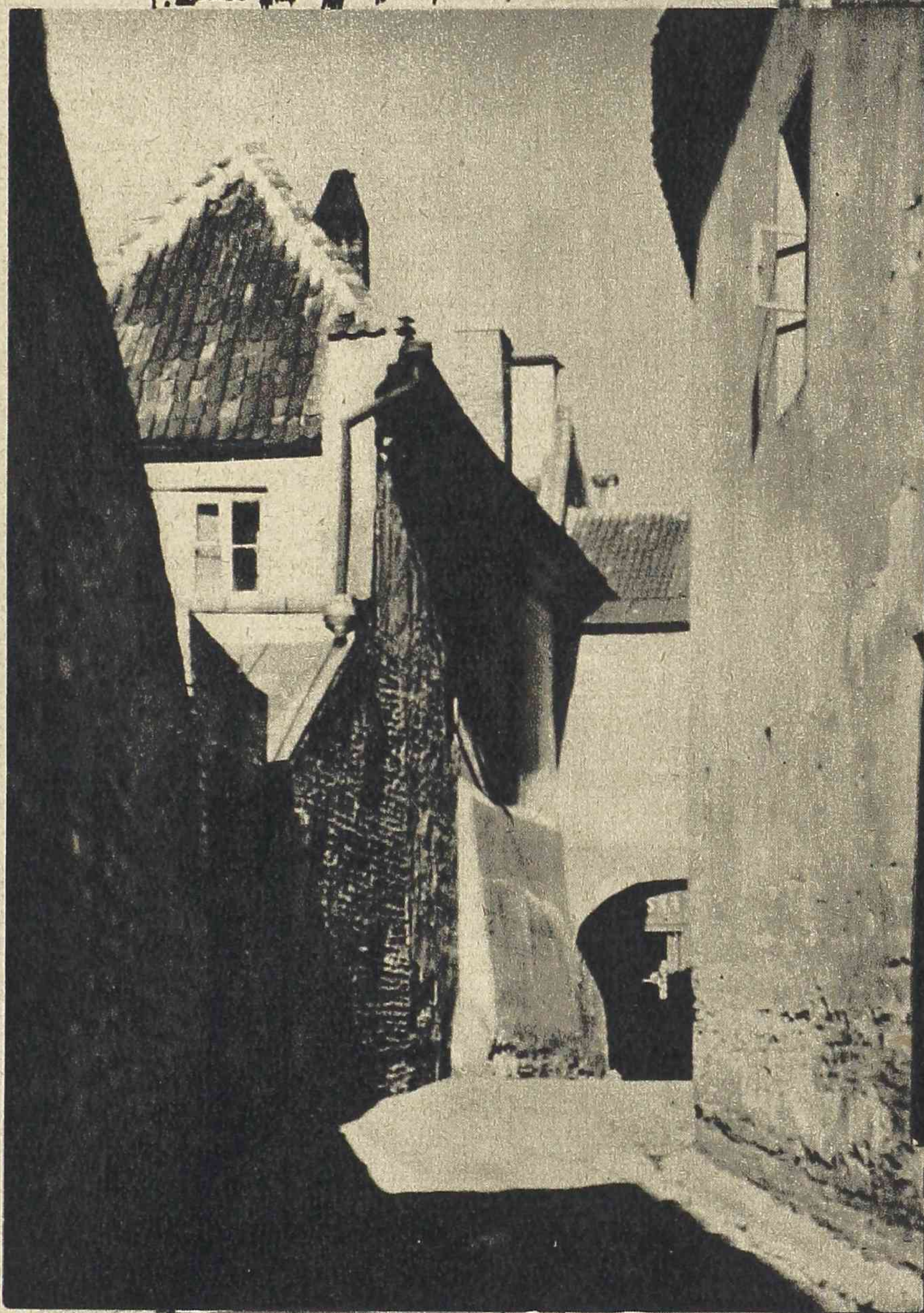
U GÓRY: KOŚCIÓŁ S.GO JURA WE LWOWIE.
NA PRAWO: TEATR W POZNANIU.
EN HAUT: L'EGLISE DE ST. GEORGE A LEOPOL A DROITE LE THEATRE A POSNANIE

F.L.

FOT. PHOTO PLAT









FOT. J. BUŁHAK.

NIEŚWIEŻ

motywy z Wilna: kościoły, ul. Skopówka, katedra. pałac w Nieświeżu. Les motifs de Vilno: églises rue, cathédrale. -le palais à Nieśwież.



MIEJSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE WARSZAWA



PIĘKNY WIDOK JEZIORA W DRUSKIENNIKACH

Fot. J. Bułhak

HOTELARSTWO

Hotelarstwo jest tak ściśle związane z turystyką, iż jej rozwój należyty bez odpowiedniego postawienia przemysłu hotelarskiego jest nie do pomyślenia. Więcej nawet. Doskonały znawca hotelarstwa, inspektor funduszu „Crédit national hotelier" przy ministerjum przemysłu i handlu w Paryżu, p. Leon Delamarche, oświadczył na jednym ze zjazdów międzynarodowych w sprawie turystyki, iż organizacja hotelarstwa w danym kraju logicznie winna poprzedzić wszelką propagandę turystyki. Turyści przed udaniem się do pewnego nieznanego im kraju, muszą być pewni, iż znajdą tam pomieszczenia i to pomieszczenia odpowiadające ich wymaganiom. Niedogodności hotelowe mogą tylko zniweczyć ruch turystyczny nawet w tych krajach czy okolicach kraju, które posiadają dużo wartości turystycznych.

Jakże jest w Polsce?... W naszym kraju rozwinięto od niedawna gorliwe starania, by skierować do nas ruch turystyczny. Polska posiada duże możliwości w tym kierunku. Wspaniały krajobraz w okolicach górzystych i na równinach. Wiele prawdziwie cennych zabytków architektonicznych, artystycznych i historycznych. Niesłychaną barwność obyczaju, życia i stroju ludowego. Wysoko rozwinięty przemysł. Dobrą komunikację, aczkolwiek ustępującą jeszcze tej wysokiej sprawności, jaką odznacza się technika komunikacyjna w niektórych innych krajach. Ale i to się stopniowo ulepszy.

Hotele zaś?... ta podstawa turystyki?...

Pod tym względem dopiero niedawne lata ujawniają wybitniejsze zrozumienie potrzeby i doniosłości tej poważnej gałęzi przemysłu.

Udzielił nam o hotelarstwie objaśnień fachowych i wyczerpujących prezes naczelnej organizacji polskiego przemysłu hotelowego, p. *Henryk Kozieradzki.*

— Hotelarstwo w Polsce — ma przed sobą dużą przyszłość, boć wszędzie, na całej kuli ziemskiej, wzrasta zaciekawienie Polską. Rozwój hotelarstwa naszego jednak jest słaby wskutek braku środków. Jest w ostatnich latach pewna niewątpliwa poprawa, ale to wszystko zamało. Gdybym miał w lapidarnej formie streścić główną przyczynę niedomagań hotelarstwa polskiego, zawarł bym swą opinję w dwuch wyrazach: *„brak kredytów"*. Ale muszę zwrócić uwagę, iż w tym wypadku, jeśli chodzi o postawienie hotelarstwa na stopie odpowiedniej, konieczne są kredyty państwowe. Wszystkie hotele nasze potrzebują kredytów długoterminowych a większe również i krótkoterminowych.

— Czy ten kredyt państwowy to jedyny postulat hotelarstwa?...

— Nie jedyny, ale najważniejszy, zasadniczy. Bez tych kredytów hotelarstwo się nie rozwinie. Kredyty prywatne nie mogą wystarczyć. Ważną rzeczą jest rozumne dysponowanie kredytami.

— Pozatem trzeba usunąć to, co drażni gości hotelów i odstręcza ich od zwiedzania danego kraju. Mam na myśli np. podatki od gości. Niema gościa, który by się z tem pogodził. Cudzoziemiec chętnie zapłaci za wszelkie podawane mu w rachunku pozycje, nie pogodzi się jednak nigdy z opłatą podatku. Gdy pewnego anglika usiłowano przekonać w Warszawie, iż powinien płacić podatek hotelowy, bo dochód idzie na szpitale, anglik się oburzył, oświadczając:

— Na szpitale?... Ależ ja jestem turystą, obywatelem innego kraju i ze szpitali polskich nigdy nie będę korzystał.

— W dziedzinie podatkowej są i inne szkodliwe upory. Oto np. hotel pierwszorzędny winien dbać o to, aby miał urządzenia również pierwszorzędne. Trzeba więc zmieniać meble, pościel, ulepszać instalacje. W tym celu konieczne są pewne potrącenia amortyzacyjne, w zestawieniach rachunkowych. I tu mamy szczególne dziwowisko: na całym świecie na amortyzację potrąca się co roku jedna trzecia wartości urządzenia. Czesi, dbający o czystość, żądają amortyzacji w wysokości 50%. U nas zaś władze skarbowe pozwalają potrącać na amortyzację... 5%. To znaczy, iż te władze pozwalają na zakup np. nowych prześcieradeł lub kołder raz na dwadzieścia lat...

— Jeszcze pewien szczegół, może pozornie drobny... Oto na cudzoziemcach czyni fatalne wrażenie widok tych licznych żebraków, wydrwigroszów i wszelkich obdartusów, którzy sobie szczególnie upodobali wejścia do pierwszorzędnych hoteli i restauracji i snują się tam w dzień i w nocy. Wytwarza to fałszywe pojęcie o nędzy w kraju oraz o braku opieki społecznej, jeśli nawet w najruchliwszych punktach snuje się żebractwo. Jednak policja nie zwraca na to uwagi mimo zwalczania żebractwa.

Żegnamy się.

— Winno się u nas zrozumieć, kończy p. Kozieradzki — iż popieranie hotelarstwa ma szerszе znaczenie, niż się to wydaje. Hotel, ściągający gości, pracuje na wiele innych gałęzi przemysłu i handlu. Od turystów zarabia przecież i restaurator i jubiler i szewc i krawiec i sprzedawca obrazów albo „articles de Varsovie". Trzeba zatem dbać o turystów... i o rozwój hotelarstwa...

Jan Czempiński

Hotele i Pensjonaty w Polsce

Naczelna organizacja polskiego przemysłu hotelowego, wydała skorowidz hoteli i pensjonatów w całej Polsce. Przewodnik posiadający tekst w 4 językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Zawiera wskazówki dotyczące hoteli, przepisy paszportowe i celne, charakterystykę kraju naszego pod względem turystycznym, wreszcie dział główny: obszerny skorowidz hoteli i pensjonatów. Zewnętrzna strona wydawnictwa przedstawia się bardzo korzystnie.



ZAKOPANE

Wartość uzdrowisk polskich dla turystyki zagranicznej

(Wywiad z Prezesem Związku Uzdrowisk polskich Rajmundem Jaroszem).

Szczerze jestem Redakcji „Świata" zobowiązany, iż uważała za wskazane zwrócić uwagę na wartość naszych uzdrowisk dla turystyki zagranicznej.

— Uzdrowiska nasze położone są przedewszystkiem na tych szlakach, które dla turystyki przedstawiają największe wartości i siłę przyciągającą.

Weźmy szlak turystyczny ciągnący się od Tarnowa ku granicy czechosłowackiej. Jest on usiany uzdrowiskami i letniskami. Zaraz za Sączem, leżącym w przepysznej dolinie Dunajca, rozpoczyna się skupisko letnisk i uzdrowisk, położonych w najpiękniejszych okolicach turystycznych; dość wspomnieć Rytro z jego resztką obronnego zamczyska, Żegiestów, skąd doskonały górski szlak prowadzi do Szczawnicy, Muszynę, no i samą Krynicę. Wszystkie te miejscowości stanowią same przez się poważne walory turystyczne, ponadto każda z nich jest doskonałą stacją lub dową, początkową, odpoczynkową lub końcową dla specjalnych wycieczek w okolice.

Podobnie ma się sprawa z całem Podhalem i jego uzdrowiskami. Zawoja, Maków, Jordanów, Rabka — Zaryte a wreszcie najbliższa okolica Zakopanego stanowią wymarzone stacje turystyczne średnio- i wysokogórskie.

Uzdrowiska środkowej i wschodniej Małopolski są również wybitnemi stacjami turystycznemi. Rymanów i Iwonicz a wreszcie Truskawiec leżą w Zagłębiu naftowem, tak interesującym turystów naszych a zwłaszcza zagranicznych, okolone ponadto są bardzo ciekawemi zwałami skał (j. n. p. Bubniszcze, „Prządki" itp.), stanowiącemi cel wycieczek turystycznych.

Uzdrowiska dolin Prutu i Czeremoszu, jak Jaremcze, Dora, Worochta, Kosów i Kuty, są same dla siebie i przez siebie pierwszorzędnemi atrakcjami turystycznemi. Leżą one w dzikich Gorganach (dolina Prutu) i w pasie tak gorącego klimatu (dolina Czeremoszu)), jaki tylko spotykamy jeszcze u nas w Jarze Dniestru, w Zaleszczykach i Okopach Ś-tej Trójcy.

O ile chodzi o wartości turystyczne pozostałych uzdrowisk, to wspomnę Inowrocław, tak ważny ze względu na jego położenie na tak zwanym „szlaku lechickim" (Kruszwica, Mogilno, Trzemeszno, Strzelno); Ciechocinek, mający taką osobliwość światową, jak najdłuższe w świecie tężnie solne, Druskieniki, ocalały zakątek prastarych lasów i jezior litewskich, Otwock z ruinami Wielkiego Otwocka i z tak suchą, piaszczystą glebą, jakiej nie zna cała Polska, a wreszcie tak wzorowem sanatorjum komunalnem, jakiego niema gdzieindziej.

Kąpieliska morskie nie potrzebują żadnej rekomendacji, jako stacje turystyczne, są one niemi bowiem w całym współczesnym świecie.

Uzdrowiska polskie mają do spełnienia wielką i pełną odpowiedzialności rolę w rozwoju polskiego ruchu turystycznego. Są one dzisiaj najlepiej zorganizowanemi i urządzonemi stacjami podróżniczemi, zapewniającemi podróżnemu pewien nawet komfort.



KOLUMNA KRÓLA ZYGMUNTA

Turystyka zagraniczna a Polska

Na ulicach Rzymu, Paryża a nawet Pragi Czeskiej spotyka się olbrzymie autobusy, naładowane turystami amerykańskimi. Znaleźć można w tej rzeszy Anglików, Skandynawów, Niemców. Pobrzeże Adrji jest też licznie nawiedzane przez cudzoziemców.

Tylko Polska dotychczas nie zdobyła sobie szerszego zainteresowania wśród miłośników oryginalnego krajobrazu, folkloru, budownictwa, sztuki. Mamy do dyspozycji dla żądnego wrażeń cudzoziemca: fascynujące wycieczki górskie, rezerwaty leśne o drzewostanie pierwotnym, czarodziejskim, miasta o budownictwie oryginalnem, znajdzie się i wybrzeże morskie, ciekawe pod względem folkloru. A jednak turystyka zagraniczna jest naogół nieliczna.

Zjeżdżają się do Polski ludzie na kongresy, wystawy, imprezy sportowe o charakterze międzynarodowym. Są to właściwie pionierzy turystyki zagranicznej na naszym terenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że każdy z uczestników takich zjazdów przywiezie do swojej ojczyzny garść wspomnień, wrażeń, któremi dzielić się będzie ze swojem otoczeniem. O ile one będą podane ciekawie i życzliwie, znajdzie się napewno ktoś pragnący doświadczyć podobnych przyjemnych a ciekawych wzruszeń. Nie należy przecież taić, iż w życiu ludzkiem takie informacje, pochodzące od bezpośrednich świadków, posiadają duże znaczenie propagandowe.

Wycieczki grupowe naszych rodaków z Ameryki powinny być też wzięte pod uwagę, jeżeli chodzi o takie bezpośrednie oddziaływanie na rozszerzenie turystyki. Zdarzają się jednostki wybitne, przejeżdżające przez Polskę. Powinny być przedmiotem specjalnej pieczy ze strony, czynników powołanych do czuwania nad sprawami udostępnienia Polski dla międzynarodowego ruchu turystycznego.

Można to czynić skutecznie, gdyż Polska przez cały rok może być przedmiotem zaciekawień podróżniczych. Sezon turystyczny u nas może trwać nieprzerwanie. W każdej porze roku mamy do reprezentacji coś z uroków naszej przyrody. Zawsze znajdą się atrakcje innego rodzaju. Trzeba tylko, by organizacja wycieczki znalazła się pod odpowiedniem kierownictwem. Musi ona wziąć pod uwagę zainteresowania turystów zagranicznych. Cenne są doświadczenia z innych terenów pracy. One to pozwalają na przystosowanie planów wycieczkowych do poziomu wrażliwości, zaciekawień obcokrajowców.

Błędne jest mniemanie, iż cudzoziemca można zadowolić jakimś przewodnikiem krajoznawczym, nawet cennym. Będzie on dla Polaka ciekawy, godny trudu wycieczkowego, a obcokrajowiec często nie zrozumie, nie odczuje tendencji tego rodzaju pomocy turystycznej.

Dużą też rolę do spełnienia mają międzynarodowe biura turystyczne, cieszące się zasłużoną a ustaloną reputacją. Kto nie zna wszechświatowej firmy Towarzystwa Cook W. d. &? Organizuje ona wycieczki oceaniczne, naokoło świata, do krajów egzotycznych. Posiada wieloletnią praktykę i olbrzymie stosunki. Jest więc jakgdyby predystynowaną, by i w Polsce poczyniła odpowiednie kroki do realizacji planów turystycznych. „Cook" prowadzi już teraz propagandę międzynarodową w tym kierunku. Ogłasza artykuły we wszystkich swoich wydawnictwach. Wywiesza reklamy i rozdaje broszury agitacyjne o Polsce we wszystkich agenturach Towarzystwa na całym świecie.

Jest to wysiłek niemały. Zważyć należy, iż towarzystwo „Cook" połączyło się z towarzystwem międzynarodowem wagonów sypialnych (Wagon - Lits). Fakt ten jest miarą wpływów i działalności tej firmy.

Już obecnie niema dnia, by „Wagon - Lits - Cook" nie posiadało pod swoją opieką po kilkunastu podróżników, turystów, znajdujących się na terenach Polski. Jest to początek. Rozwój liczbowy jest spodziewany w najbliższej przyszłości. Należy tylko jeszcze uczynić niektóre udogodnienia.

W pierwszym rzędzie w zgodny wysiłek należy wciągnąć hotelarstwo polskie. Jak dotychczas, kierownicy hoteli okazywali mało zrozumienia dla celów turystycznych. Sprawa to pilna i wymagająca pieczołowitej rozwagi. Ministerstwo Komunikacji natomiast ze swej strony czyni wszelkie wysiłki, by przez zniżki taryfowe udostępnić przejazdy dla wszelkich grupowych, turystycznych imprez.

Przez Polskę tranzytem z Zachodu na Wschód przejeżdża po kilka tysięcy osób dziennie. Należy na ludzi tych zwrócić również uwagę, by zechcieli przerwać podróż i zapoznać się z Poznaniem, Warszawą, Krakowem, Katowicami, Lwowem, Lublinem. Wilnem. Udogodnienia kolejowe dzięki sprawności naszego Ministerstwa Komunikacji są do dyspozycji. Nasze pociągi funkcjonują co do rozkładu bez zarzutu. Przerwanie podróży jest zawsze możliwe, a połączenie bezpośrednie można zawsze nawiązać, gdyż rozkłady zostały przystosowane do wszelkich wygód międzynarodowego podróżnictwa.

Byłoby w naszym interesie, żebyśmy mogli zatrzymywać te tranzytowe, podróżnicze wagony. Nie można tego robić przez niedbalstwo, brak sprawności, złe rozkłady kolejowe. Trzeba tych podróżników, jadących z Zachodu na Wschód, jak i odwrotnie zaciekawić życiem naszego kraju i obudzić w nich chęć pozostania choćby przez dzień lub dwa w Polsce. Ujrzymy wtedy na ulicach naszych miast olbrzymie autocary z międzynarodową publicznością, jako zjawisko stałe, codzienne. Na wozach tych widnieć będzie firma „Wagon-Lits-Cook". Stolica nasza, Warszawa, upodobni się wtedy do miast wyróżnianych przez międzynarodową turystykę.

T. Krąkowski

Grupa dostojników kościelnych, uczestniczących w uroczystem otwarciu Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu. Wśród ks. ks. biskupów widzimy legata papieskiego J. E. ks. arcybiskupa Franciszka Marmaggiego, nuncjusza apostolskiego przy Rządzie Rzeczypospolitej, ks. arcybiskupa Roppa, ks. arcybiskupa Sapiehę, metropolitę krakowskiego, ks. biskupa Bandurskiego, ks. bisk. Teodorowicza, ks. bisk. Szlagowskiego, ks. bisk. Łukomskiego, i wielu innych. Następnie rektor Uniwersytetu Poznańskiego dr. Kasznica, gen. Haller, bisk. Twardowski, ks. metropolita Jałbrzykowski, ks. bisk. Wałęga. W kółku A. hr. Bniński, który kierował obradami, jako marszałek Kongresu Fot. „Światowid"

TRAGICZNY ZGON

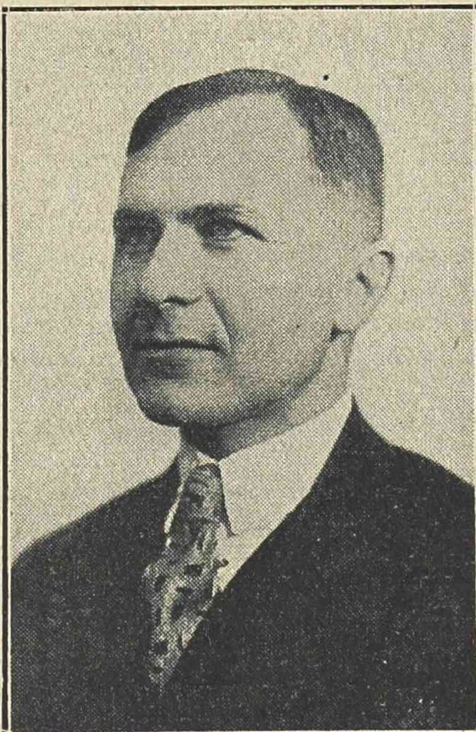
Ś. P. JULJANA EJSMONDA

W niedzielę, dn. 29 czerwca r. b. zmarł w 38 roku życia świetny bajkopisarz, poeta i tłomacz ś. p. Juljan Ejsmond. Odprowadzając wycieczkę Penklubu do Morskiego Oka, uległ wypadkowi samochodowemu. Przez dwa dni stan jego zdrowia aczkolwiek ciężki, budził nadzieje, że nie zostanie stracone dla literatury Ejsmondowskie pióro. Niestety, pomimo troskliwej opieki lekarskiej, przyszła agonja.

Ś. p. Juljan Ejsmond pozostawił w spuściźnie swojej literackiej: „Bajki i prawdy", „Baśń o ziemnych ludkach", „Dziewicza ziemia", „Antologja bajki polskiej", „Bajki". Jako prozaik dał zbiory „Puszcza", „Drzewa" oraz „Moje przygody łowieckie". Przełożył łacińskie poezje J. Kochanowskiego. Za przekład ten został zaszczycony pierwszą nagrodą państwową w niepodległej Polsce.

Śmierć ś. p. Juljana Ejsmonda jest bolesnym ciosem dla licznych jego wielbicieli i przyjaciół. Czytelnicy „Świata" mieli możność podziwiać nieraz humor, temperament i dowcip jego pióra. Ejsmondowskie impresje myśliwskie były bardzo cenione przez szeroki zastęp czytelników, wrażliwych na piękno przyrody i rozmiłowanych w przygodzie łowieckiej. Juljan Ejsmond na polu chwały zdobył sobie Krzyż walecznych. Był wychowankiem akademji wojskowej w Saint-Cyr. Ostatnio pracował, jako urzędnik w Ministerstwie Rolnictwa, zajmując się sprawami łowieckiemi. Tragiczna śmierć ś. p. Juljana Ejsmonda, okrywa żałobą wszystkich ludzi, miłujących piękne słowo polskie. Był tego słowa czułym artystą. Pieścił je rymami dźwięcznemi. Pachniały mu, jak lasy i łąki. Igrał niem wesoło, słonecznie, radośnie.

Słowa te pogodne były też życzliwie witane przez czytelników. Dawał im swoją żywotność i krasę młodości. Cześć jego pięknej, tragicznej pamięci!



Ś. P. JULJAN EJSMOND

Znany art. mal. S. Norblin, ukończył wielki obraz historyczny pt. „Luther przed Sejmem w Worms, 1521 r.", który z okazji 400-letniej rocznicy Reformacji zostanie zawieszony w Zborze Ewang.-Augsb. w Warszawie. Kompozycja ta ukazuje nowy rodzaj twórczości tego utalentowanego artysty, umiejącego świetnie odtwarzać charaktery i ducha epoki

CO CZYTAĆ?

„WIDMA PRZESZŁOŚCI" — „WŚRÓD ZNIEWAŻANYCH BOGÓW" — „STANY ZJEDNOCZONE"

Znany publicysta i polityk, śp. Eugenjusz Starczewski pozostawił w tece interesującą monografję pt. „Widma przeszłości". Towarzystwo kresów wschodnich wydało tę pracę w słusznem przypuszczeniu, że stanie się ona źródłem głębszych refleksji nietylko nad przeszłością naszą narodową. Książkę tę poprzedził obszernym wstępem Bolesław Lutomski, dając właściwe nastawienie do ujęcia analiz wadliwości naszej ustrojowości. Występki, psychozy, różnice przekonaniowe odzwierciedlił śp. Eugenjusz Starczewski w życiorysach magnatów naszych z XVII i XVIII wieku.

Dociekania te mają wyraźny praktyczny wzgląd: Chodzi o wywołanie w czytelniku refleksji nad wskrzeszoną naszą państwowością. Upiory przeszłości kołaczą się przecież bardzo wydatnie po życiu naszem politycznem. Książka Starczewskiego wnosi poważny materjał dyskusyjny, daje możność ujrzenia naszej rzeczywistości z perspektywy historycznej.

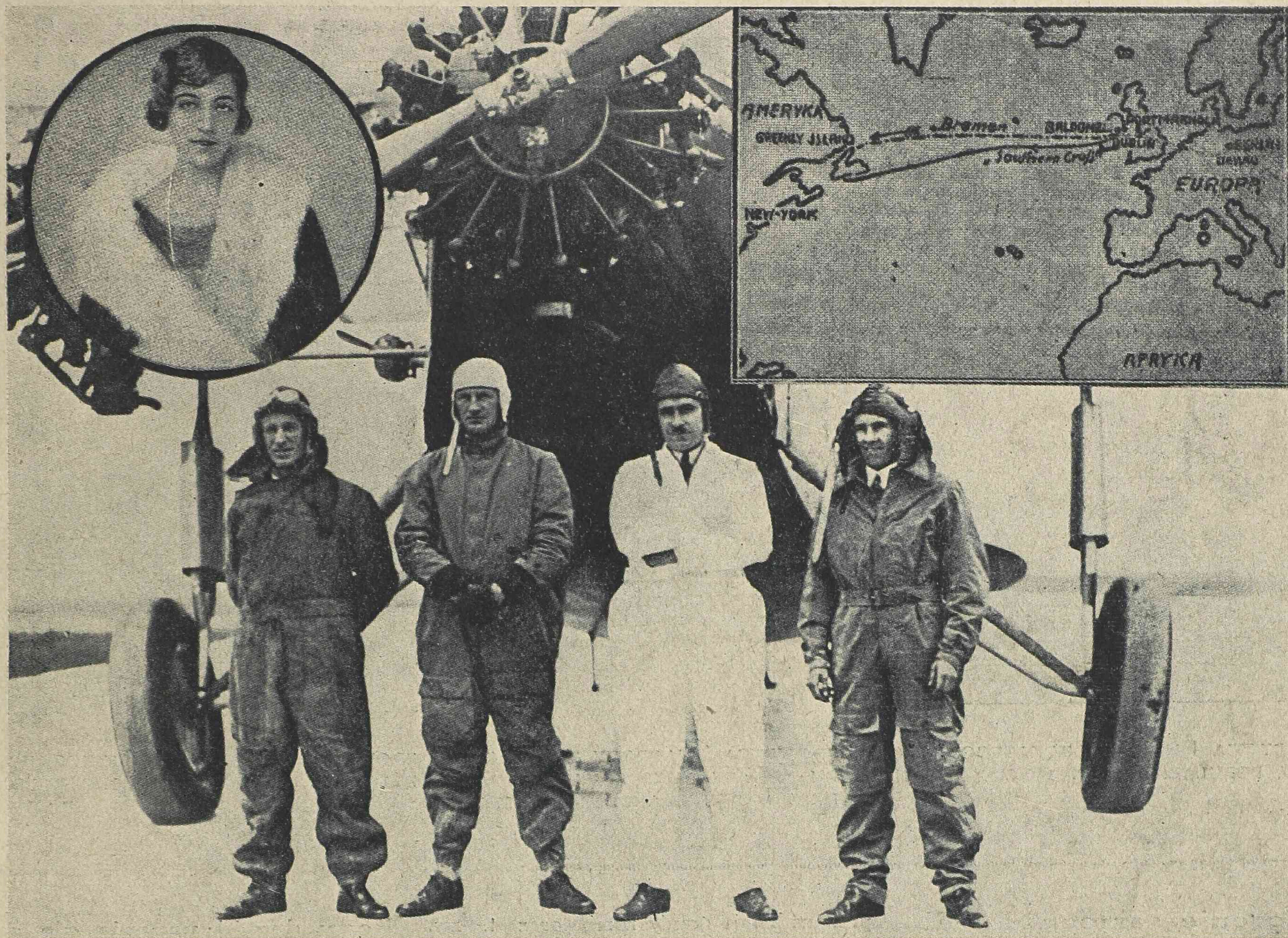
Nie bez zadumy czyta się też pamiętnik z podróży na wschód znanego ziemianina, p. Franciszka Godlewskiego. Tytuł tego pamiętnika brzmi: „Wśród znieważanych bogów". Mówi on o targowisku, jakie rozsiadło się wśród starych szlaków kultury europejskiej i chrześcijańskiej. P. Godlewski zwiedził Egipt, Syrję, Palestynę, Archipelag grecki, Turcję, Grecję, Alger. Szlak to odwieczny; stąd wyszły na podbój świata wszystkie nasze kulturalne zamierzenia. Sztuka i polityka, obyczajowość i prawo, myśl teoretyczna i umiejętność praktycznej realizacji rozpleniły się na ziemiach „Mare nostrum", to jest położonych nad morzem Śródziemnem. P. Godlewski, jako człowiek wychowany w tej starej, dobrej kulturze, zapragnął, widocznie, poznać jej właściwe punkty wyjścia. Chęć ta jest obecna w każdym człowieku, kształconym na wzorach greckich, łacińskich. Czyż jest chrześcijanin, któryby nie był ciekaw Nazaretu, Tyberjady, Jerozolimy?

P. Godlewski, będąc w Palestynie, skrzętnie przyglądał się sjonistycznej kolonizacji. Wyniósł wrażenia dodatnie, ale objektywnie rzecz biorąc, mało pocieszające. Palestyna w żadnym wypadku nie może stać się ziemią obiecaną dla współczesnego żydostwa. Jest zbyt małą, jako teren, by mogła pomieścić wielomiljonową ludność izraelską.

Dr. R. Dyboski, autor kilku bardzo cennych książek informacyjno-publicystycznych, znany anglista uniwersytetu jagiellońskiego, bawił dwukrotnie w Stanach Zjednoczonych, jako „wymienny profesor". Podróżując z miasta do miasta, wygłaszając odczyty, stykał się z różnemi warstwami ludności Stanów Zjednoczonych. Patrzył też bystrem okiem na życie naszej emigracji. Jako człowiek wyposażony dużą wiedzą, starał się o konfrontację wrażeń z źródłami naukowemi. Książka jego z tej racji posiada specjalną wartość. Kto zresztą raz zapoznał się z piórem prof. Dyboskiego, wie, iż ma ono swoisty wdzięk i polot. Nie omieszka więc czemprędzej wziąć do ręki i tej nowej jego publikacji.

E. C.





Lotnik angielski Karol Kingsford-Smith w otoczeniu trzech towarzyszy, z którymi przebył pierwszy na samolocie „Krzyż Południa", drogę z Europy do Ameryki Północnej. U góry: Emma Johnson, znana lotniczka angielska, która przebyła sama trasę Anglja — Australja. Obok mapa lotu „Krzyża Południa" New-York Times

Samoloty, a turystyka

(Wywiad z Prezesem L. O. P. P. p. inż. Juljanem Eberhardtem).

Prezes L. O. P. P. inż. Juljan Eberhardt udzielił nam następujących informacyj na temat znaczenia samolotów w turystyce.

— Turystyka powietrzna — mówi inż. Eberhardt — znalazła dotąd duże rozpowszechnienie w St. Zjednoczonych A. P., gdzie liczba czynnych samolotów turystycznych, stanowiących własność prywatną, przewyższa 5000 sztuk. W Europie dosyć znaczny rozwój osiągnęła turystyka powietrzna przedewszystkiem w Anglji, gdzie liczba samolotów prywatnych oblicza się na setki, z lotów zaś turystycznych znane są takie, jak lot lady Heath z Londynu do Capstad'u w r. 1928, a ostatnio lot miss Emmy Johnson z Londynu do portu Darwina w Australji.

W innych państwach Europy turystyka powietrzna dopiero zaczyna się rozwijać. Znamienne są pod tym względem zarządzenia rządów angielskiego i włoskiego w celu poparcia rozwoju turystyki prywatnej drogą finansowania taniej fabrykacji lekkich samolotów w wielkich serjach i uprzystępnienia nabycia ich osobom prywatnym

— A w Polsce?

— U nas turystyka powietrzna — brzmi odpowiedź — znajduje się w zarodku. Możemy wyliczyć zaledwie 5 — 6 właścicieli prywatnych samolotów słabosilnikowych (awionetek). W Warszawie znany jest jako turysta powietrzny właściciel awionetki p. Tadeusz Pruszkowski, wybitny malarz, dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych.

Zwolenników turystyki lotniczej, zwłaszcza wśród młodzieży, mamy dosyć dużo. Są oni zrzeszeni w 10 aeroklubach, istniejących przy wyższych zakładach naukowych, w wytwórniach lotniczych i w większych miastach. Te aerokluby młodzieży, posiadające razem do 900 członków, są połączone w związek pod egidą Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej i są wydatnie popierane i finansowane przez LOPP.

Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby i u nas powstała akcja rządowa, w celu ułatwienia nabywania samolotów turystycznych aeroklubom i osobom prywatnym. Zupełnie wystarczające środki techniczne budowy takich samolotów posiadamy w czynnych obecnie w kraju wytwórniach.

— Co, zdaniem pana prezesa, hamuje u nas rozwój turystyki powietrznej? — pytam dalej.

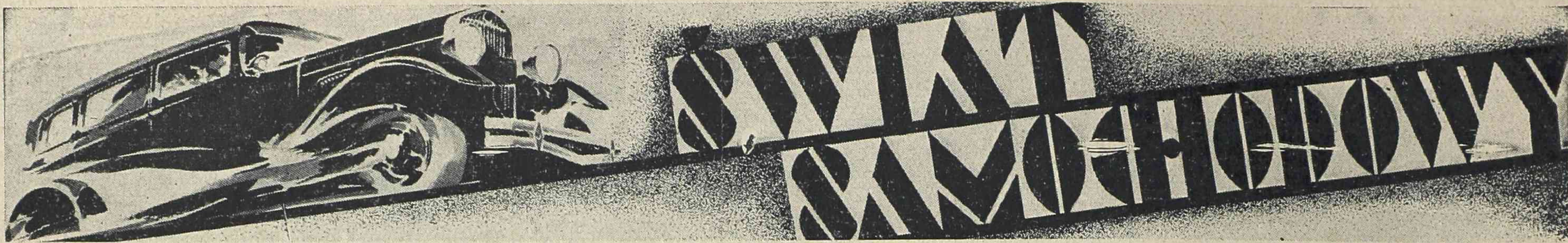
— Wysoka stosunkowo cena samolotu z jednej strony, a koszty utrzymania maszyny z drugiej w obecnych warunkach gospodarczych Polski stanowią główne przeszkody rozwoju turystyki lotniczej u nas. Pozatem brak lotnisk. Ta ostatnia przeszkoda systematycznie jest usuwana przez L. O. P. P., która prowadzi szeroko zakrojoną akcję budowy lotnisk i lądowisk w kraju.

— Czy usiłowano u nas posługiwać się aeroplanami przy wycieczkach zbiorowych? — zapytuję wkońcu.

— Aerokluby polskie — odpowiada p. prezes — posiadające w ogólnej liczbie około 40 samolotów szkolnych i turystycznych, czyniły już próby organizowania zbiorowych wycieczek turystycznych, wykazując pod tym względem wiele dobrej woli i pomysłowości.

Nowym bodźcem na tem polu dla aeroklubów polskich będzie zamierzoneześrodkowanie nauczania pilotażu w jednem państwowem centrum wyszkolenia. Dzięki temu aerokluby, które dotąd prowadziły szkolenie pilotów, będą miały możność skierowania wszystkich swoich sił i środków na trening pilotów amatorów i turystykę. Bardzo ważny jest wyczyn turystyczny członków Akademickiego Aeroklubu Warszawskiego, pp. inż. Wigury i por. Żwirki, którzy w roku ubiegłym odbyli na awionetce RWD 2 własnego pomysłu i wykonania lot turystyczny okrężny Warszawa — Paryż — Barcelona — Warszawa. Ta sama awionetka pod sterem por. Żwirki zdobyła w roku ubiegłym światowy rekord wysokości dla samolotów słabosilnikowych tej klasy — zakończył p. Eberhardt.

S.



MIĘDZYNARODOWY RAID SAMOCHODOWY



ZDOBYWCA I NAGRODY W KATEGORJI WOZÓW POPULARNYCH: P. PIOTROWSKI NA FORDZIE



ZDOBYWCA I NAGRODY W KATEGORJI WOZÓW LUKSUSOWYCH ADAM HR. POTOCKI NA AUSTRO-DAIMLERZE



ZDOBYWCA I. NAGRODY W KATEGORJI WOZÓW TURYSTYCZNYCH P. RAHNENFELD NA FIACIE Fot. Jan Ryś

Znaczenie samochodu dla turystyki

Rozmowa z prezesem Automobilklubu Polski Karolem hr. Raczyńskim.

Prezes Automobilklubu Polski Karol hr. Raczyński podzielił się z przedstawicielem naszego pisma poniższemi uwagami na temat znaczenia samochodu dla turystyki.

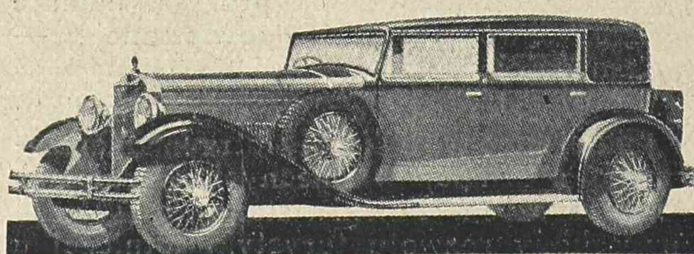
— Turystyka, jak to powszechnie wiadomo, polega na docieraniu do najbardziej odległych zakątków. Samochód to najlepszy środek lokomocji dla celów turystycznych.

Jednem z podstawowych zadań naszego klubu jest czynienie ułatwień w wycieczkach krajoznawczych. Specjalne Biuro Turystyczne przy Automobilklubie udziela każdemu zgłaszającemu się wszelkich niezbędnych informacyj, a więc układa najdogodniejsze marszruty, wskazuje gdzie i co należy obejrzeć, wreszcie informuje o punktach rozmieszczenia stacyj benzynowych i o hotelach, gdzie turysta mógłby się zatrzymać.

Automobilklub Polski, należąc do organizacji międzynarodowej, udziela tych informacyj zarówno cudzoziemcom, przybywającym do Polski, jak i Polakom, udającym się w najdalsze podróże za granicę. Na zasadzie układów międzynarodowych Automobilklub wystawia książeczki z przepustkami granicznemi, oraz t. zw. tryptyki na jeden kraj.

Zbieramy możliwie dokładne wiadomości o stanie naszych dróg. W przyszłości projektujemy nawet co kwartał wydawanie specjalnych map drogowych, na których oznaczalibyśmy zmiany w stanie dróg, zaobserwowane w ciągu ubiegłych trzech miesięcy. Obecnie przystąpiliśmy do numeracji dróg, co ogromnie ułatwia orjentację w podróży. Stawiamy znaki ostrzegawcze, w porozumieniu z Pol. Tow. Czerwonego Krzyża organizujemy ratownictwo w razie nieszczęśliwych wypadków, dzięki naszym staraniom wprowadzono już przymus posiadania apteczek podręcznych w komunikacji autobusowej. W dalszym etapie projektujemy zorganizowanie specjalnych posterunków ratowniczych i t. d. i t. d. Dla ułatwienia odbywania podróży z zagranicy do Polski i odwrotnie dzięki naszym staraniom uzyskano częściową zmianę godzin otwarcia naszych punktów celnych, uzgadniając ich terminy otwarcia z godzinami urzędowania odpowiednich urzędów zagranicznych.

S.



Nowy dowód uznania dla samochodu „Peugeot"

Samochody „Peugeot" oddawna posiadają ustaloną sławę jako najbardziej wytrzymałe i najekonomiczniejsze wozy świata

Nie wolno nam zapominać, że właśnie na samochodach „Peugeot" dokonano po raz pierwszy szalonego rajdu przez bezkresne przestrzenie Sahary.

Jednakże nie zrobimy tu najmniejszej przesady, ryzykując twierdzenie, że chyba łatwiej przebyć samochodowi Saharę, aniżeli wytrwać w dobrej kondycji na kursach samochodowych

I dlatego też zakupienie przez inżyniera Froma samochodów „Peugeot" dla wszystkich swoich kursów w całej Polsce jest naprawdę wielkim dowodem uznania dla tych samochodów.

26 dni co miesiąc po 10 godzin dziennie pracują samochody „Peugeot" na kursach inżyniera Froma w całej Polsce.

Codziennie 10 osób zmienia się przy kierownicy każdego „Peugeota".

Jest to naprawdę wyjątkowa okazja pozwalająca wielu tysiącom osób w Polsce przekonania się bezpośrednio o nadzwyczajnej wytrzymałości maszyn „Peugeot".

Nic też dziwnego, że samochód „Peugeot" staje się maszyną najbardziej popularną.

Powodzenie w zupełności zasłużone.

J. W.

z galerii pięknych warszawianek



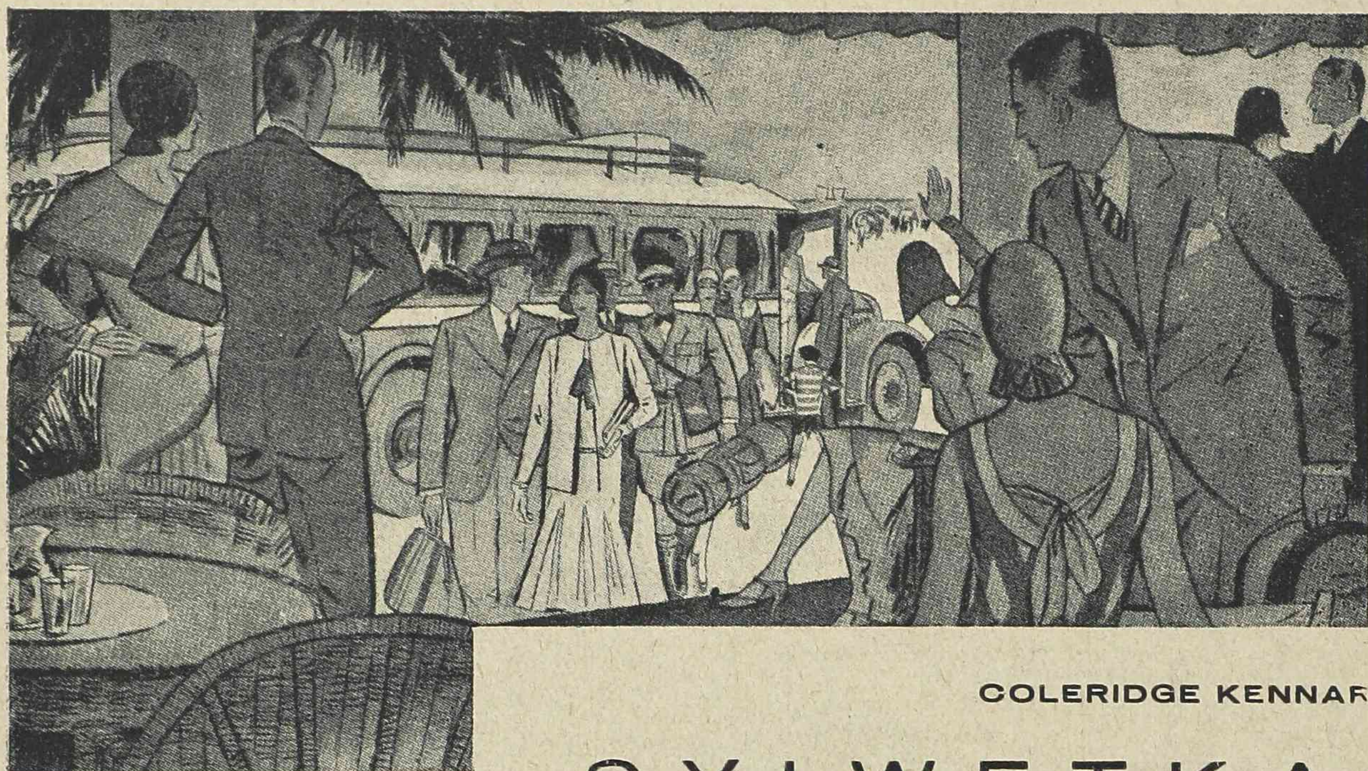


alicja halama
baśka orwid
m. balcerkiewicz
carlotta bologna





FOT. DORYS



COLERIDGE KENNARD

SYLWETKA

Przed kilkunastu laty przybyła z St. Gallen, jako młoda dziewczyna w odwiedziny do ciotki, zamieszkałej w Bernie. I tam, w Wieczór Wigilijny, poznała młodego włoskiego architekta, który nie odstępował jej przez cały czas pobytu w Bernie. Za niego w trzy miesiące później wyszła zamąż.

Sprawy zawodowe architekta wiązały go z Bolonją. Młoda para zajęła tam małe mieszkanko w wielkim „palazzo", pozostającym w posiadaniu rodziny architekta. Było im bardzo ciasno.

— Jak poradzilibyśmy sobie, gdyby miało przyjść...

Ale lata mijały, nie przynosząc im dziecka, zabierając, natomiast, jednego po drugim, członków rodziny architekta. Opróżniło się mieszkanie na pierwszem piętrze, które wnet zajęli. Od czasu do czasu dawne koleżanki, obecnie damy w średnim wieku, podróżujące po Włoszech same czy w towarzystwie bliskich, odwiedzały ją i wówczas rozmowa toczyła się niezmiennie na temat dawnych wspomnień.

— Kocham Włochy — mawiała w takich razach — czuję się bardzo szczęśliwą z moim Giovannim; do jednego tylko nie mogę przywyknąć — do włoskiej kuchni. Ta wstrętna oliwa!.. brr!.. O, jakże chciałabym znów mieć przed sobą jedną z naszych szwajcarskich potraw, któremi zajadaliśmy się w St. Gallen!...

*

Tak samo niespodzianie, jak się spotkali w Wigilję Bożego Narodzenia, rozstali się w taki wieczór nazawsze. Gdy weszła do sypialni, aby powiedzieć mężowi, że wszystko gotowe do wieczerzy, znalazła go leżącego bez życia.

Przez jakiś czas jeszcze pozostała w Bolonji, coraz mniej osób jednak fatygowało się na górę po szerokich stopniach przewiewnej klatki schodowej, aby dowiedzieć się, co porabia wdowa po architekcie.

— Ci ludzie z Południa nie mają współczujących, ciepłych serc Berneńczyków — mówiła sobie.

Szwajcarja wydawała jej się jednak zbyt odległą. Abonowała stale *„Bund"* i *„Gazette de Lausanne"*, które odczytywała od deski do deski, nie wyłączając ogłoszeń nawet. Znajdowała czasem w gazetach tych wspominane nazwiska dawnych znajomych, dawnych przyjaciół. Nie wątpiła, że będą jej serdecznie radzi.

— Mogłabym zamieszkać jakiś czas z Lizą Schöpferową we Fryburgu, a potem przenieść się do Thun, gdzie są Riggowie.

Po ostatecznem zlikwidowaniu swojego mieszkania w Bolonji i złożeniu wieńca nieśmiertelników na grobie męża ruszyła do Szwajcarji.

Okazało się, że Liza Schöpferowa już nie żyje, a rodzina Riggów podróżowała w tym samym właśnie czasie po Włoszech. Zamieszkała więc samotna i opuszczona w hotelu Bellevue w Bernie.

Służba traktowała ją z szacunkiem i z szczególnem wyróżnieniem, może dlatego, że Szwajcarzy żywią w głębi duszy uprzedzenie do cudzoziemców, w niej zaś widzieli rodaczkę, a może poprostu dlatego, że litowali się nad starą, samotną kobietą, nie mającą nikogo znajomego, z kim mogłaby serdeczniej pogadać...

Codziennie przy lunchu przynosił jej sam maître d'hôtel kartę obiadową i pytał, czy nie chciałaby czegoś zmienić w jadłospisie, ona zaś długo i uważnie studjowała kartę, a potem mówiła:

— *Si, si, è benissimo!... Benissimo!...* poczem otwierała *„Corriere della Sera"*, który zaabonowała i który odczytywała codziennie od deski do deski, nie wyłączając ogłoszeń.

*

... Traf chciał, że umieszczono mnie przy stoliku, sąsiadującym z jej stolikiem. Będąc równie jak ona samotnym, z ciekawością ją obserwowałem. Jak wiadomo, jedzenie w szwajcarskich hotelach nie odznacza się urozmaiceniem, w hotelu Bellevue wszelako potrawy powtarzały się raz jeden tylko w tygodniu, ale za to z niewzruszoną niezmiennością co tydzień w te same dni. Każdą z nich stara dama starannie i regularnie oblewała sporą łyżką oliwy. Pewnego wieczora, kiedy przyprawiała sobie w ten sposób podany jej przed chwilą makaron, musiałem snać przypatrywać jej się zbyt intensywnie, bowiem, zwracając się do mnie z miłym, nieco zażenowanym uśmiechem, rzekła:

— Mój mąż tak lubił oliwę. Wszyscy Włosi ją lubią. Robię to teraz przez pamięć o nim i o Włoszech.

Przełożyła *R. C.*

„Kabarety Warszawskie"



Jadwiga Bukojemska, która w teatrzyku „Wesoły Wieczór" stała się ulubienicą publiczności. Jej sketche budzą zawsze dużo wesołości i są gorąco oklaskiwane



TWÓJ CICHY, WYMOWNY, TOWARZYSZ

Jeżeli ma się już w kieszeni paszport (niekoniecznie zagraniczny), pugilares (niekoniecznie pełny), bilety kolejowe w kieszeni, lub własny samochód przed domem; jeżeli ma się już na głowie miękką czapkę z daszkiem, na nogach żółte półbuciki, na palcach rękawiczki, na przedramieniu pled, w ustach ostatni dymek papierosa, to czego brak turyście, aby mógł bez zwłoki ruszyć w przyjemną podróż? *)

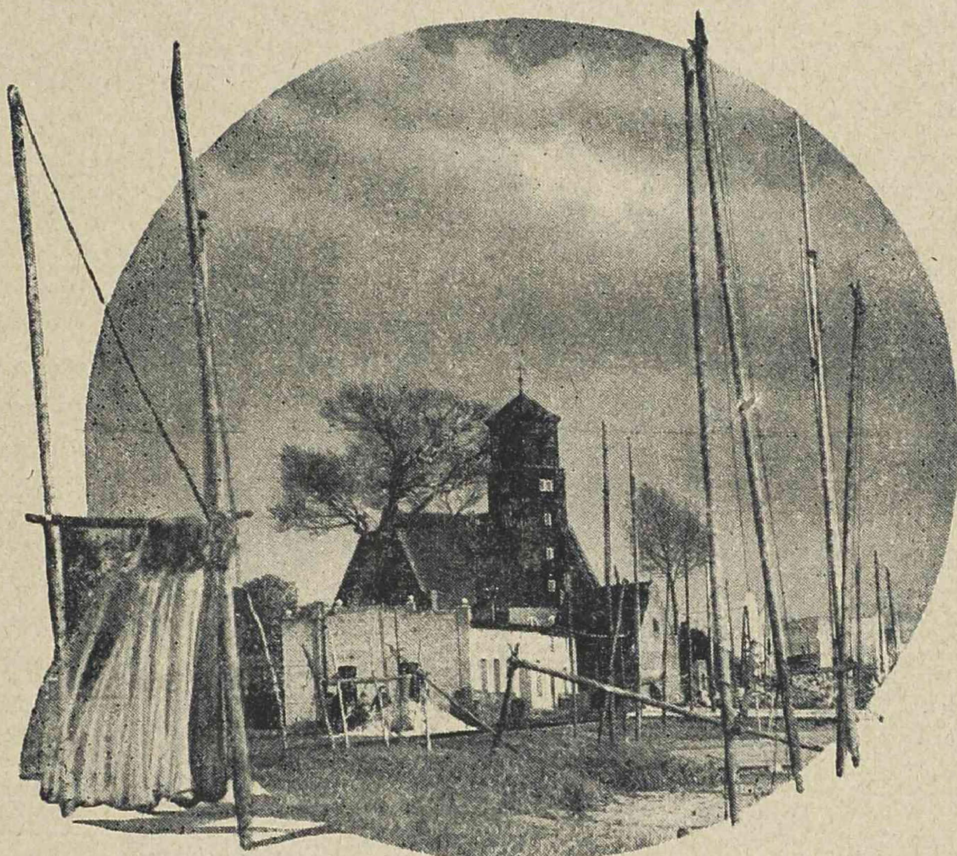
Brak mu tego drobiazgu, który leży w gabinecie, przygotowany od wczoraj na widocznem miejscu, a zowie się aparatem fotograficznym. Po ten niepozorny drobiazg wraca się ewentualnie z drogi, wołając do siebie samego patetycznym głosem duszy:

— Jak mogłem zapomnieć?! A teraz się, do djabła, spóźnię na pociąg! Co za szczęście, że ten chudy koń dorożkarski stanął z zachwytu dęba na widok przechodzącej przez ulicę Miss Polonji. Ja instynktownie za kodak, a kodaka niema!

Wyznaję, że doniedawna uważałem aparat fotograficzny za narzędzie dla specjalisty. Zwłaszcza, że pewien malarz, kiedy mu powiedziałem przed wyjazdem w góry, iż zamierzam nabyć małego kodaczka, wykrzyknął zdumiony:

— Po co? Przecież to kłopot!
— Jaki kłopot?
— Ciężar!
— Jaki ciężar? Chyba żartujesz?
— Trzeba mieć zawsze przy sobie!
— No to co?
— No to lepiej mieć ołówek, który i tak ma się zawsze w kieszeni. Podobał ci się jakiś widok, wyjmujesz ołówek z kieszeni i sprawa załatwiona.

Mój przyjaciel malarz mnie przekonał: w góry i nad morze wyjeżdżałem raz poraz z ołówkiem w kieszeni. Ale dziś zmieniłem zdanie. Wyjęcie ołówka z kieszeni na widok pięknego widoku sprawy nie załatwia. Wprawdzie mistyczne zagadnienie umiejętności rysowania zostało w ostatnich czasach szczęśliwie dla ogółu rozwiązane, ale mój ołówek nadal pod tym względem wiele pozostawia do życzenia. Naczytałem się ogłoszeń w francuskich tygodnikach, ogłoszeń ogromnych, o tem, że „jeżeli możesz się nauczyć pisać, to możesz się nauczyć i rysować", przecież mój ołówek kieszonkowy dotąd w to nie uwierzył. W Ilustracji Francuskiej co tydzień można oglądać półkolumnowe zawiadomienia szanownej publiczności całego świata, że rysunek i kaligrafja to jedno, przyczem reprodukowany jest piórkowy obrazek dwunastoletniej dziewczynki „po czterech miesiącach nauki". Takie ogłoszenie z rysunkiem podlotka podobno niezwykle irytuje kaligrafów i szczerze bawi malarzy. Pewien nauczyciel kaligrafji nawet się wyraził, że wogóle nie każdy malarz umie pisać i że w przeszłości, w epoce Rembrandta, Rubensa, Leonarda z Vinci, Velasqueza i Fałata sztuka pisania była mniej rozpowszechniona, niż sztuka malowania. Kaligrafa, oczywiście, poniósł w tym wypadku bezprzytomny gniew i wybitna, acz zrozumiała w kaligrafie, nieznajomość historji. Bo naprzykład Leonardo z Vinci umiał pisać nawet lewą ręką i do tego wspak, czyli do lusterka, czego nie potrafi dzisiaj najlepszy kaligraf. Żeby ten wściekły kaligraf był ryknął na całą klasę, że ani Velasquez, ani Van Dyck, ani Chełmoński, ani Jacek Malczewski, nie umieli pisać na maszynie, to co innego, toby była istotnie historyczna prawda. Ale piórem! Czyje pamiętniki są słynniejsze od malarskich? Malarze zaś podobno się zaśmiewają z tego reklamowego kaligraficzno-rysunkowego junctim. I mają chyba rację. Bo niby jakie może być podobieństwo alfabetu do całego widzialnego świata? Każda litera ma swój kształt raz na zawsze ustalony i to odrazu na papierze, nigdy nie przebywając poza papierem, nigdy nie żyjąc ani jako roślina, ani jako organizm, ani jako minerał, nigdy nie kwitnąc, nie rosnąc, ani się krystalizując. Litery się nie przenosi ze świata materji żywej na martwy papier (albo na szyld), w postaci portretu lub wyobrażenia czegoś widywanego w przyrodzie w odwiecznem kłębowisku życia. Litera od początku jest sztuczna, wymyślił ją człowiek, jej ziemią i jej oceanem jest papier i atrament. W oświetleniu takiem, czy owakiem, o świcie, w południe, czy o północy, litera zawsze wypowiada najwierniej tę samą niezmienną swoją treść alfabetyczną, i kaligrafję ośmielają się porównywać z rysunkiem, gdy przecież dwa portrety tego samego człowieka, narysowane przez dwóch utalentowanych rysowników, w niczem się nawzajem nie przypominają.



KOŚCIOŁEK NA HELU



NAŁĘCZÓW ZIMĄ

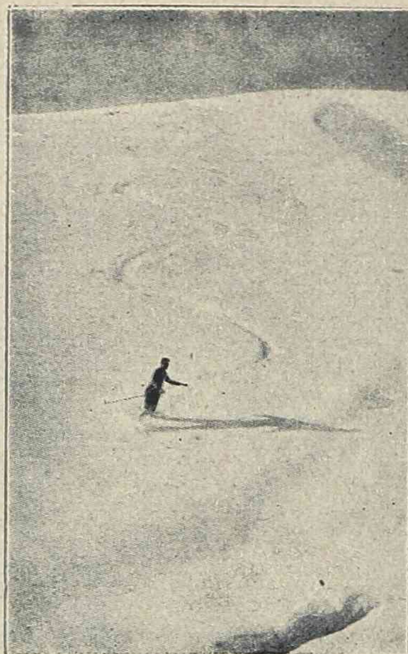
Czyli, że miły podlotek, ślicznie rysujący po czterech miesiącach studjów, nie dlatego tak ślicznie rysuje, że się tego uczył, niby kaligrafji, ale poprostu dlatego, że jest urodzonym Rafaelem. Pisać nauczy się każdy; pisać, stawiać litery. Aby umieć pisać, na to nie trzeba się rodzić ze specjalnym talentem. Tę samą treść, to samo zdanie można napisać z pięknemi zakrętasami, lub obrzydliwemi gryzmołami i nic na tem nie straci ta treść, to mądre zdanie. Ale oddawać się rysowaniu, nie urodziwszy się z talentem Ka-

---

*) Walizki podróżnej od J. Kuczmierowskiego (Marszałkowska 108).



WOROCHTA



JAREMCZE



KOSÓW

mila Mackiewicza, to lepiej odrazu jednym dużym łykiem wypić kieliszek cykuty.

A po drugie, kto zdoła ołówkiem w ciągu jednej - setnej części sekundy narysować grupę dzieci, goniących zapamiętale motyla? Tego się nie podejmie nawet sam pan dyrektor Skoczylas, i to nawet przy pomocy całego Departamentu Sztuki. A przecież Skoczylas to majster nielada, wirtuoz ołówka przedziwny, no, i Departament Sztuki również wiele może.

To też zamiast studjować sposobem korespondencyjnym sztukę rysowania, nabyłem kodaczka. Aparacik lekki, jak ołówek, płaski, jak pugilares. Drzewa, góry, wody; ludzie, zwierzęta, ptaki; wszystko to dla mnie modele jednakowo łatwe do zanotowania. Chwytam najprzelotniejszy grymas twarzy i najkrótkotrwalszą pozę. Gdybym był miał przed sobą w piętnastem stuleciu sławną Monnę Lizę, uwieczniłbym w półmgnieniu oka jej zagadkowy uśmiech, nad którym się biedził swoim mistrzowskim pendzelkiem długie cztery lata wielki Leonardo. I powiadają, że niema postępu w sztuce! Cztery lata mozołów, zredukowanych do jednej-setnej części sekundy! Każdy może być odtąd Leonardem z Vinci. Chodzi tylko o to, żeby znaleźć żywą, zagadkowo uśmiechniętą Monnę Lizę. W tem cała trudność. Ale jeżeli się ma zawsze przy sobie aparat... Przyjdzie taka chwila, że jedno ciche prztyknięcie kodaczkiem uczyni nas głośnymi na obydwóch półkulach. A pozatem, w podróży, i nietylko w podróży, ciche bzyknięcie migawki kodakowej notuje precyzyjnie miłe i nieraz ważne momenty naszego życia. Rośnie nasz maleńki synek, budujemy sobie dom, zakładamy ogród, przesadzamy w tym ogrodzie drzewka, gościmy u siebie Pietkiewicza, lub Amanullaha, idziemy na ślizgawkę z nieboszczką teściową w karakułach, witamy się z psem, którego nam ukradli, kogut turbuje kurę, którąśmy zjedli, z pod maleńkiej parasolki patrzy pani Kizia, z którą nie rozmawia nasza żona bez żadnej winy z naszej strony, pierwszy śnieg na naszej ulicy, ostatni włos na naszej głowie, nasza ambitna kuzynka przed doniosłą operacją przekształcenia jej kartoflowego nosa na imponujący nos Pallas Atene, stryj Mietek na koniu, pani radczyni Comberowa w falach morskich przed schudnięciem goni piłkę wodną... Przewracamy karty albumu i jednem sporzeniem czytamy długie, obszerne wspomnienie bez słowa. Tamten krzak dalji tak efektownie zdjęty... niewinny krzak, pysznie kwitnący... Zamyślamy się, staje nam w oczach wysmukła kibić, błękitna bluzka, włosy miedziane i wilgotne usta... Przebiega nas gorący dreszcz, pachnący perfumami, przez nią jedną tylko używanemi. — Działo się przy tym krzaku. Straszliwie mocny uścisk, nagły pocałunek, oszałamiający jak trucizna, i zaraz się wyrwała i wbiegła na werandę i tego samego wieczora wyjechała zagranicę i minęło odtąd kilka lat bez słowa... Jaki stenogram zanotowałby dokładniej ową chwilę?

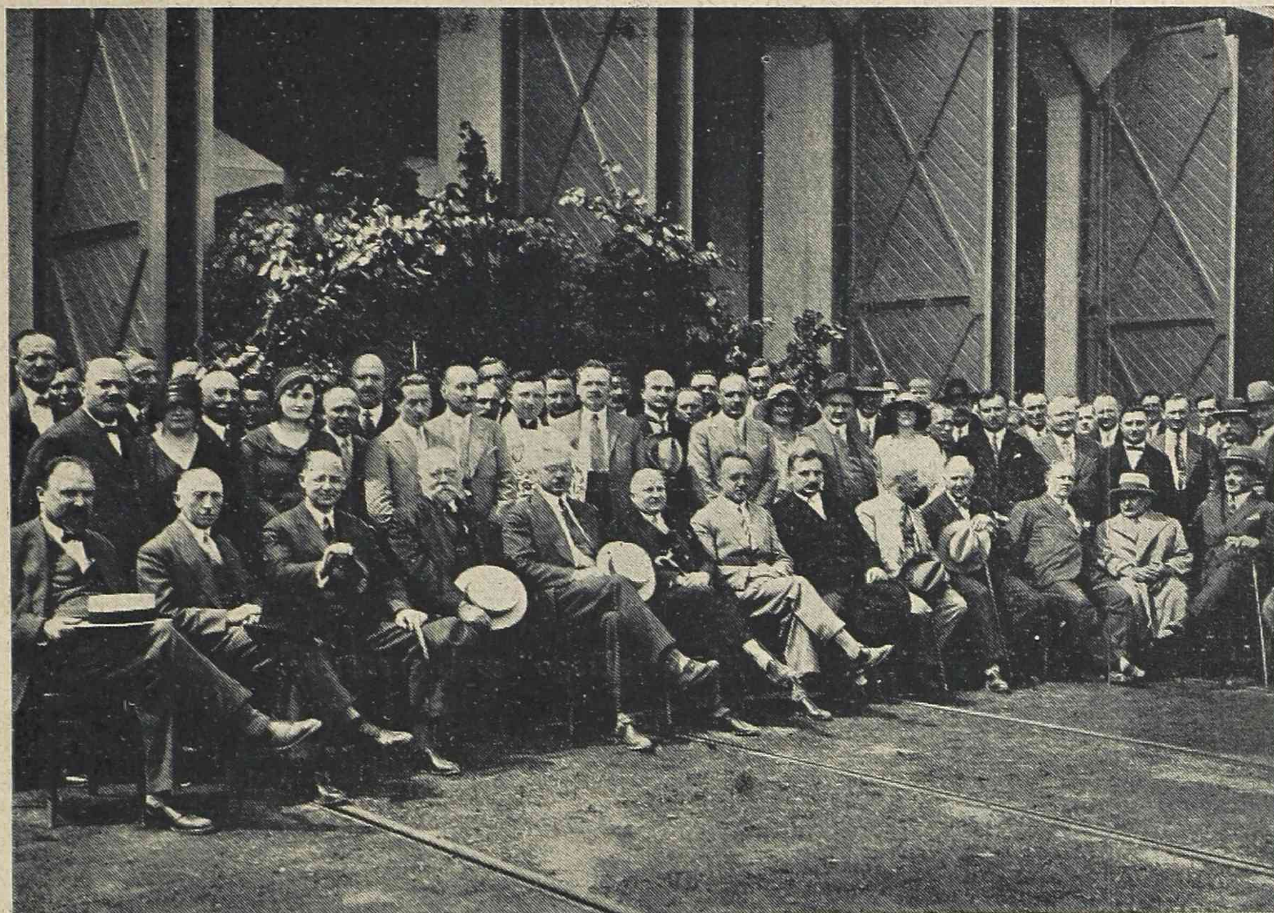


BOLIMÓW: STARY TYP CHATY

Dlatego trzeba mieć koniecznie aparat fotograficzny, mały, obok pióra samopiszącego i zawsze ostrego ołówka. Dlatego kupiłem sobie kieszonkowego stenografa, któremu na imię kodaczek. Zapisuje wydarzenia błahe i doniosłe zrozumiałemi dla wszystkich hieroglifami. I bawi mnie. I bawi moich przyjaciół. I rozraduje kiedyś, za lat sto, mojego zakłopotanego biografa, bo pamiętników, zwierzeń, ani wyznań żadnych nie zostawię.

Wacław Grubiński

Otwarcie nowej remizy tramwajowej na Rakowcu.



UCZESTNICY POŚWIĘCENIA NOWEJ REMIZY.

W dniu 21 czerwca r. b. o godz. 9½ rano odbyła się ceremonja poświęcenia nowozbudowanej remizy tramwajowej.

Remiza ta mieści się na Rakowcu przy ulicy Opaczewskiej.

Poświęcenia dokonał ksiądz J. Sitnik z parafji Ś-go Jakóba na Ochocie.

W uroczystości wzięli udział: prezydent miasta inż. Z. Słomiński, wiceprezydent Szpotański, wiceprezes rady miejskiej Wilczyński, wielu radnych miejskich i ławników, dyrekcja tramwajów miejskich z p. dyr L. Fuksem na czele, przedstawiciele prasy i zaproszoni goście.

Nowa remiza (5-ta z kolei) prezentuje się bardzo okazale. Remiza ta po ostatecznem wykończeniu będzie mogła pomieścić 180 wagonów tramwajowych; narazie może pomieścić 100 wagonów.

Projekt gmachu opracował znany architekt Dzierżanowski; konstrukcja żelbetowa jest dziełem dyrektora profesora J. Lenartowicza.

Budynek remizy posiada wszystkie nowoczesne urządzenia jak: ogrzewanie centralne paropowietrzne, oświetlenie elektryczne, kanalizację i wodociągi. W osobnym budynku mieści się stacja przepompowywań ścieków, z której w bliskiej przyszłości będzie dzielnicowa stacja kanalizacyjna dla Ochoty.

Częściowe oddanie nowej remizy do użytku nastąpiło już w dniu 15 maja r. b. Ogólny koszt budowy gmachu wyniósł Zł. 3.200.000.

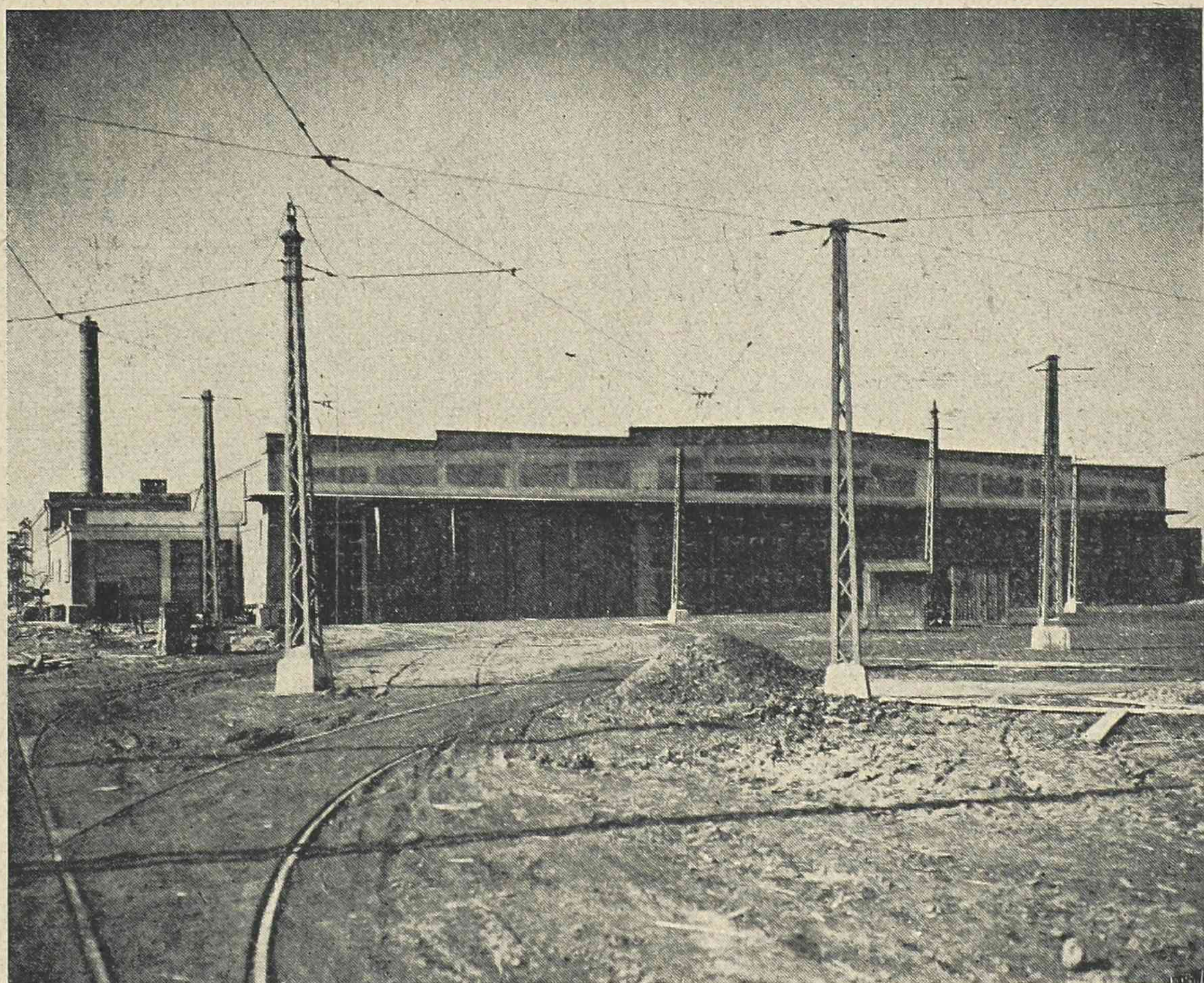
Budowę rozpoczęto na jesieni r. 1928.

Sprawa budowy nowej remizy na Rakowcu stała się nagląca w związku z bardzo silnym rozwojem komunikacji tramwajowej na Ochocie — przedmieściu doniedawna zupełnie pozbawionem tramwajów.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Ochota otrzymała następujące linje tramwajowe: „siódemkę" — do ul. Opaczewskiej, „A" — od ul. Opaczewskiej do fabryki Skoda na Okęciu, „25" i „17" do placu Narutowicza, „ósemkę" do ul. Opaczewskiej, wreszcie projektuje się w przyszłości przedłużenie linji „6" i „22" z Towarowej przez ul. Grójecką do pl. Narutowicza.

Tak szybki rozwój seci tramwajowej na Ochocie zmusił dyrekcję tramwajów do wybudowania tam nowej remizy, która przedewszystkiem sprowadza prawie do minimum t. z. „martwe kursy", t. j. te drogi, które wagony tramwajowe muszą odbyć z remizy do swojego punktu wyjścia. Kursy te, jakkolwiek kosztują, nie dają żadnego dochodu.

J. W.



NOWA REMIZA TRAMWAJOWA.

W zgodzie z nazwą

Zamiłowanie do szumnych nazw, będących często antytezą nazwanego objektu, szczególnie bije w oczy w Polsce, gdy chodzi o hotele i hoteliki, a nawet zwykłe zajazdy. „Grand Hotel", „Royal", „Europejski", „Ritz", „Palace", „Imperial" — oto nazwy, chyba najczęściej spotykane w Polsce, a zwłaszcza w małych miasteczkach.

Mamy jednak w Polsce — choć niewiele — dużych hoteli, w których można nietylko mieszkać przyzwoicie, ale nawet z komfortem prawdziwie europejskim.

Takie hotele ratują — jeżeli tak rzec można — honor polskiego przemysłu hotelowego, a pozatem oddają nieocenione wprost usługi propagandowe naszemu państwu, świadcząc wobec cudzoziemców, coraz liczniej odwiedzających Polskę, a w szczególności stolicę, że potrzeby najbardziej wymagającego gościa mogą być zaspokojone przez polskie hotele.

Wśród zakładów tej właśnie kategorji trzyma bezwzględnie prym, największy w stolicy, a noszący zgodnie z całokształtem swych urządzeń i skalą prowadzenia nazwę, „HOTEL EUROPEJSKI", będący własnością Spółki Akcyjnej, na czele której stoi, jako prezes zarządu, Seweryn Książę Czetwertyński.



Gmach „Hotelu Europejskiego" w Warszawie.



Pokój z łazienką w „Hotelu Europejskim"

Położony w samem sercu stolicy, gmach Hotelu Europejskiego zajmuje czworobok, otoczony ul. Krak. Przedmieściem, ul. Ossolińskich, pl. Marszałka Piłsudskiego i pl. Komendy Miasta.

Posiada on 250 pokoi, z czego 150 z łazienkami, oraz 20 luksusowych apartamentów. Nic więc dziwnego, że przybywający do stolicy najwybitniejsi cudzoziemcy zamieszkują zawsze w tym hotelu. Nie potrzeba chyba dodawać, że każdy pokój posiada urządzenia, stanowiące dzisiaj w Europie minimum wymagań, stosowanych do prawdziwego „hotelu", t. j. centralne ogrzewanie, wodę bieżącą zimną i gorącą i telefony, a ponadto wspaniały hall, czytelnię i salę do korespondencji, windy itp. urządzenia, dające gościowi maximum wygody i komfortu.

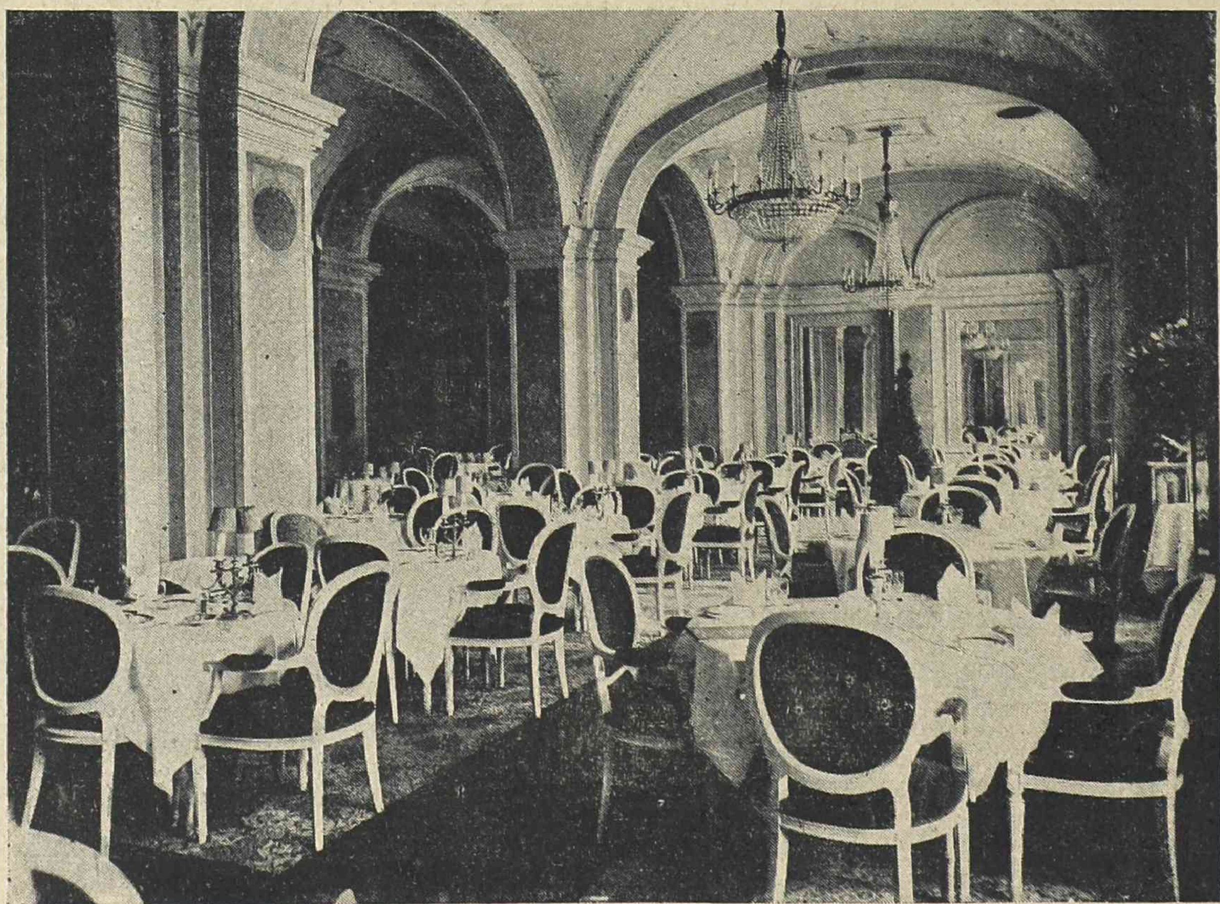
Dyrekcja hotelu prowadzi we własnym zarządzie najwytworniejszą w stolicy, znaną ze swej znakomitej kuchni i usługi, restaurację, posiadającą obok kilku wspaniale urządzonych sal i letniego tarasu i ogrodu, również stylowe sale bankietowe i balowe, z których najsłynniejszą jest „Sala Pompejańska" na 1-em piętrze; w sali tej odbywają się najwytworniejsze bale, bankiety i przyjęcia, gromadzące zazwyczaj elitę sfer towarzyskich i dyplomatycznych stolicy.

W kawiarni hotelowej, znanej w Warszawie pod popularnym skrótem „Europejska", a mogącej pomieścić około 400 osób, daje sobie rendez-vous najwykwintniejsza publiczność stołeczna, a ciastka i kawa w „Europejskiej" słyną ze swej wyjątkowej dobroci i smaku.

W roku ubiegłym dyrekcja hotelu otworzyła w swym gmachu (obok głównego wejścia do hotelu) sklep pod firmą „Piwnice Win Hotelu Europejskiego S. A.", gdzie można nabywać hurtowo i detalicznie wszelkie trunki, a specjalnie wina francuskie własnego importu, po cenach konkurencyjnie niskich.

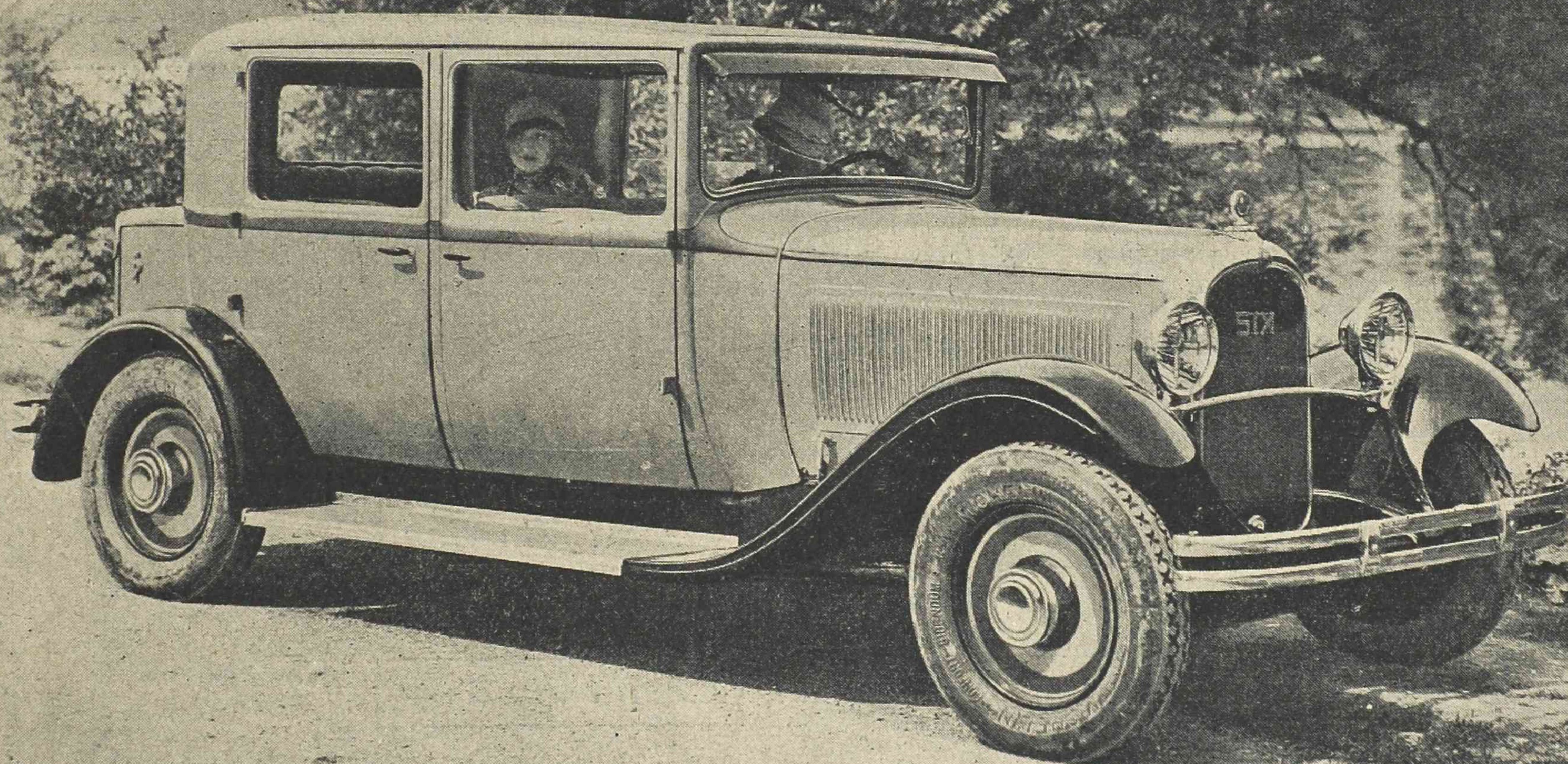
Tak w szkicowym zarysie przedstawia się to olbrzymie przedsiębiorstwo, prowadzone w skali prawdziwie europejskiej i stosujące w miarę postępujących naprzód wymagań klijenteli, najnowsze urządzenia we wszystkich działach.

Dodać na końcu musimy, że nad całem przedsiębiorstwem czuwa doświadczona i energiczna ręka dyrektora naczelnego, p. Bolesława Kosińskiego, który od 27 lat kieruje tem przedsiębiorstwem.



Fragment sali restauracyjnej „Hotelu Europejskiego".

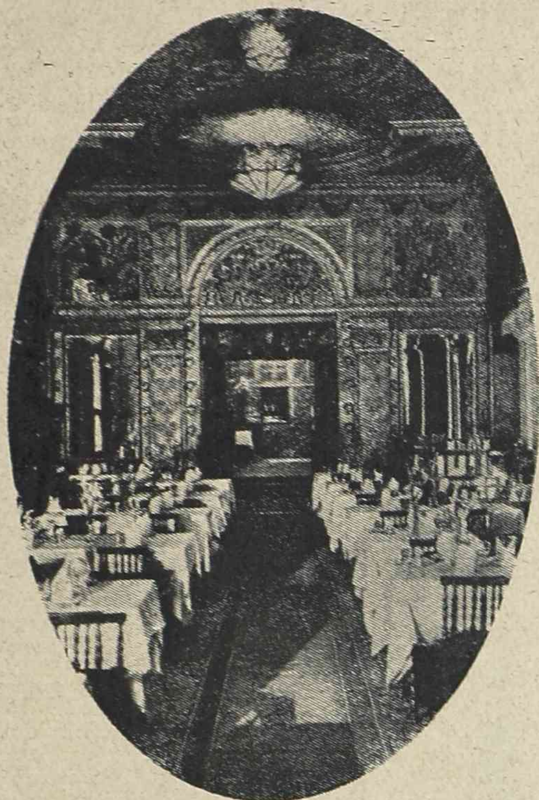
CITROEN



NAJMODNIEJSZY SAMOCHÓD
SEZONU 1930
BERLINA „GRAND TOURISME"

POLSKIE TOWARZYSTWO SAMOCHODÓW „CITROËN"

WARSZAWA, CZERNIAKOWSKA 199, TEL. 32-00.



SALA

RESTAURACJA — DANCING

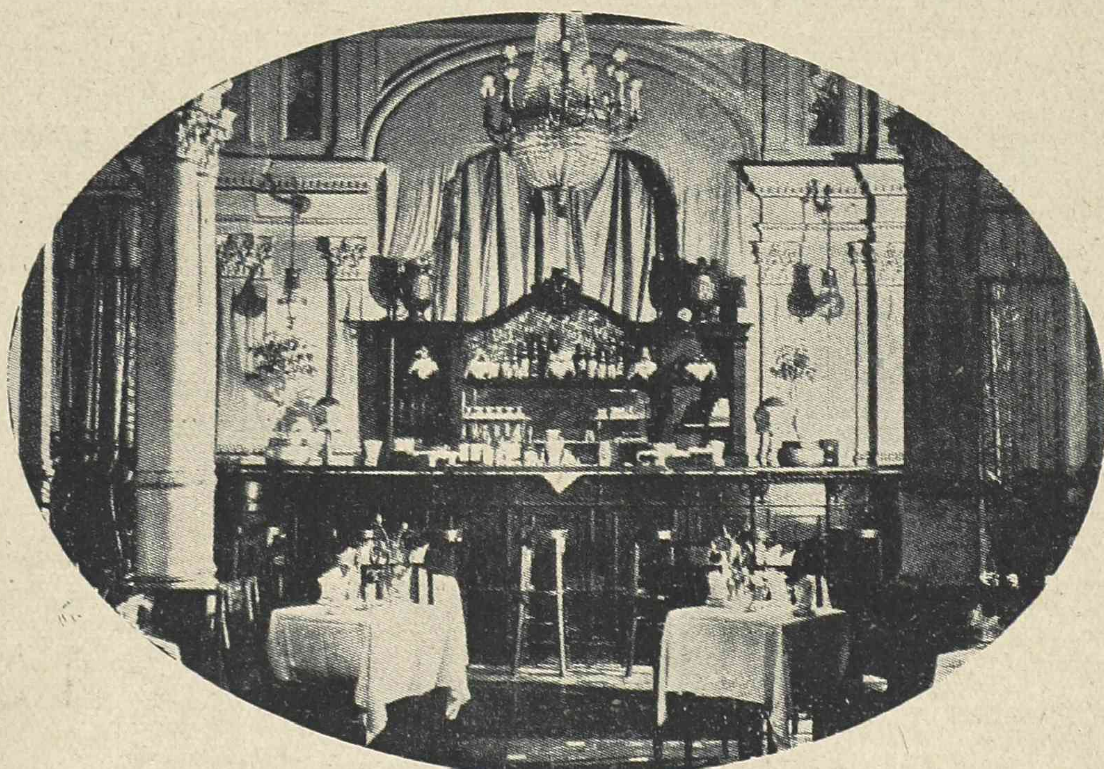


OAZA

WARSZAWA - WIERZBOWA 9
PLAC TEATRALNY

WYTWORNA KUCHNIA

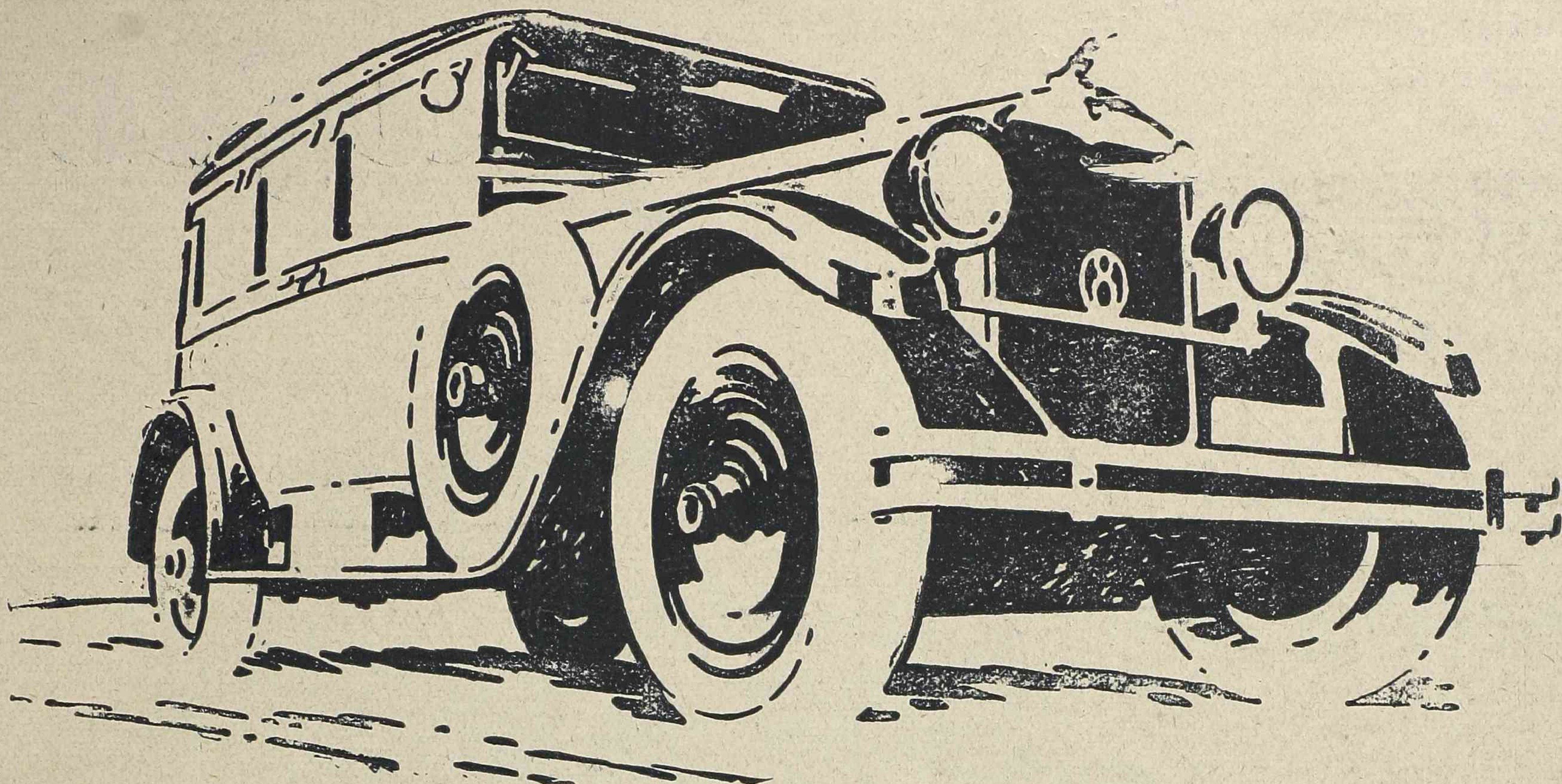
ŚWIATOWE ATRAKCJE ARTYSTYCZNE



BUFET



Znana artystka Teatru Polskiego p. Romanówna w sukni koronkowej „Dowcip" Kreacja Domu Mody Boguchwała Myszkorowskiego




AUSTRO DAIMLER

